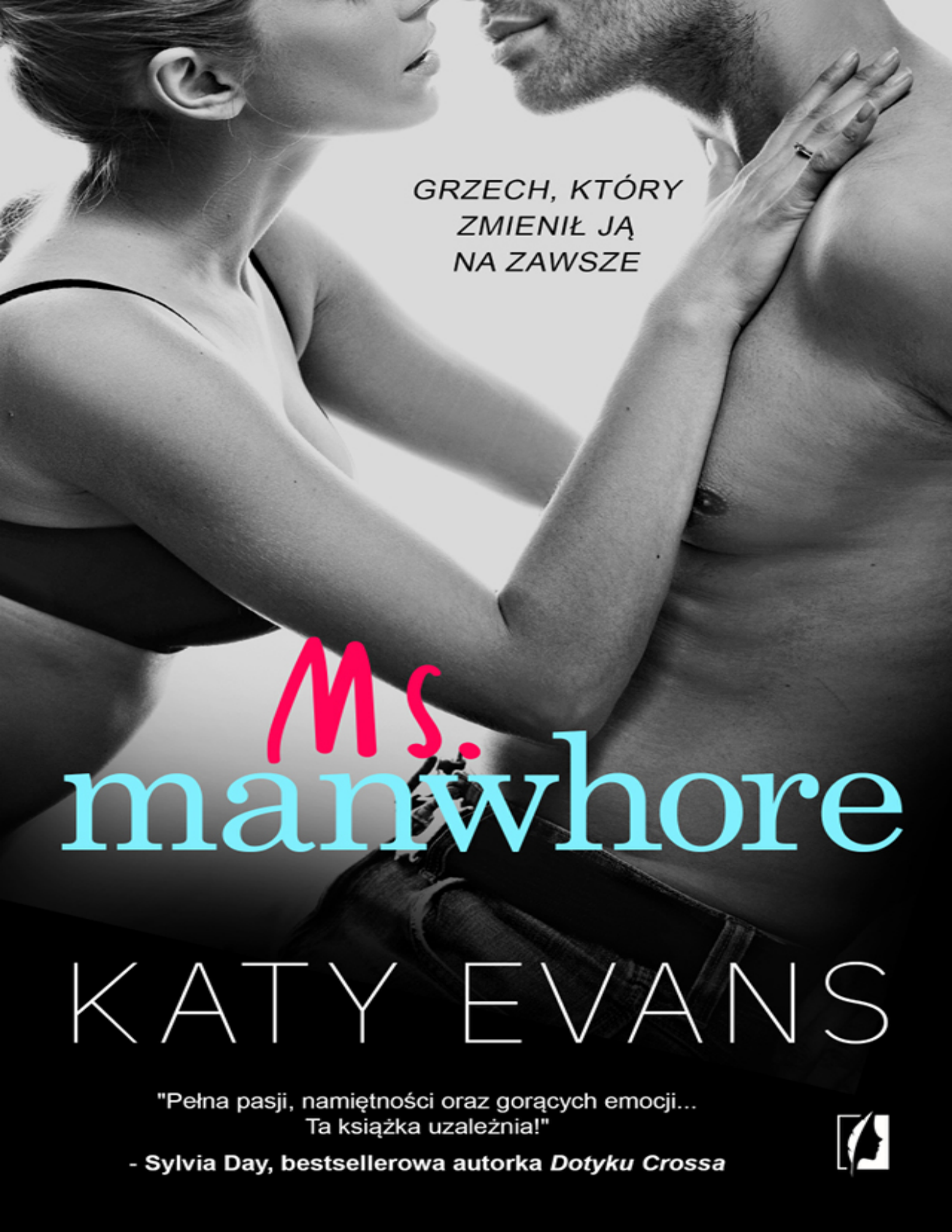

Ms. manwhore

KATY EVANS

"Pełna pasji, namiętności oraz gorących emocji...
Ta książka uzależnia!"

- **Sylvia Day, bestsellerowa autorka *Dotyku Crossa***

KATY EVANS

Ms. manwhore

GRZECH, KTÓRY ZMIENIŁ JĄ NA ZAWSZE

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska

WYDAWNICTWO KOBIECE

PLAYLISTA

Kygo • FIRESTONE

Jason Derulo • WANT TO WANT ME

Mr. Probz • NOTHING REALLY MATTERS

Galantis • GOLD DUST

Tove Lo • PARADISE

Odesza • ALL WE NEED

Saving Abel • ADDICTED

Andy Grammer • KISS YOU SLOW

O.A.R. • PEACE

DRODZY CZYTELNICY,

kiedy skończyłam pisać *Manwhore + 1*, nie byłam jeszcze gotowa na to, aby pożegnać się z Malcolmem i Rachel. Chciałam wiedzieć, co miało miejsce później, miałam ochotę to zobaczyć. Książkę tę dedykuję wszystkim, którzy podzielają moje pragnienie.

Wznieśmy toast za każde „tak”.

NAJLEPSZY DZIEŃ

—*Tak, tak, tak, tak!*

Słowo „tak” wypowiedziałam cztery razy, gdyż raz to dla mojego chłopaka za mało.

Przeżywam najwspanialszy dzień w swoim życiu.

Wzbiera we mnie tak wielkie podekscytowanie, że nie jestem w stanie siedzieć nieruchomo.

Jem właśnie kolację z Najseksowniejszym Mężczyzną na Ziemi na szczycie jednego z najbardziej prestiżowych wieżowców Chicago. Miasto skrzy się milionami świateł. Wokół stolika poustawiano nagrzewnice, chroniące nas przed chłodnym wiatrem. Droga, którą mój mężczyzna zaprowadził mnie na ten taras, jest udekorowana maleńkimi elektrycznymi świecami.

Żadne z nas nie zwraca uwagi na wyśmienitą kolację zaserwowaną przez szefów kuchni.

Nie potrafimy przestać się dotykać; bez przerwy nachylamy się ponad stołem, aby się pocałować.

Cofam się myślami do chwili sprzed kilku zaledwie minut, kiedy usłyszałam, że Saint mnie kocha… że chce się ze mną ożenić…

O Boże, *on chce się ze mną ożenić*.

Ten mężczyzna potrafi wszystko, co zwyczajne, zamienić w nadzwyczajne. Męską koszulę. Zielone winogrono. Dwa łańcuszki. Bilet na mecz baseballowy. Odwiedziny w biurze. Wieczór. Łóżko.

Cóż, dzisiaj Malcolm Saint przekształcił mój zwykły dzień pracy w dzień, w którym zostałam jego narzeczoną. Pierwszą i jedyną.

Jesteśmy oficjalnie… *zaręczeni*!

Malcolm wygląda w tej chwili na bardzo z siebie zadowolonego; ciemne włosy ma lekko potargane wiatrem, uśmiecha się i rzucając spojrzenie spod ciemnych rzęs, dolewa mi wina.

Nie spuszcza ze mnie wzroku. Uważnie mi się przygląda tymi swoimi roztańczonymi, zielonymi oczami, a kiedy odstawia butelkę do stojącego obok srebrnego wiaderka, wdycham chłodną bryzę.

Oboje jesteśmy ubrani w stroje, w których pojawiamy się w pracy: Malcolm jakiś czas temu pozbył się marynarki i krawata, a także rozpiął dwa górne guziki koszuli, ja natomiast mam na sobie ołówkową spódnicę i elegancką bluzkę, a włosy związane w niedbały kok.

– O czym myślisz? – pyta miękko, po raz kolejny ujmując moją dłoń. Przesuwa po niej kciukiem.

Uśmiecham się do niego, a między nami zapada cisza. Taka, która aż drży od niewypowiedzianych słów.

Słów w rodzaju: Naprawdę to robimy? *Tak*, naprawdę!

– Raz jeszcze odtwarzam w myślach twoje oświadczyny – wyznaję, śmiejąc się cicho. – Jestem niemądra, wiem.

On także się śmieje i zbliża moje palce do swych ust.

– Chcesz, żebym jeszcze raz to powiedział?

W jego oczach pojawia się szatański błysk, a ja przygryzam wargę i kiwam głową.

– Wyjdź za mnie, Rachel. – Głos lekko mu się łamie. Malcolm nachyla się nad stołem, kładzie dłoń z tyłu mojej głowy i przyciąga ją ku sobie, aby nasze usta mogły się spotkać.

– Tak – szepczę, a potem on mnie całuje powoli i zmysłowo. – Kocham cię, Malcolmie – mruczę, muskając językiem jego język.

– Ja ciebie też – mówi ochryple do moich ust.

Kiedy odrywamy się od siebie, moje serce rośnie z miłości. Zerkam na lewą dłoń i *tak*… oto dowód, pierścionek na palcu, niedaleko miejsca, gdzie kciuk Malcolma nieprzerwanie gładzi moją skórę.

To najpiękniej lśniący brylant, jaki w życiu widziałam.

Pierścionek ten należał do matki Malcolma; kamień osadzono na platynowym krążku, kamień, który połyskuje i wydaje się pełen życia, nawet teraz, kiedy odbija się w nim tylko światło księżyca i świec.

Nie mogę uwierzyć, że ten pierścionek, ten przepiękny pierścionek, znajduje się teraz na moim palcu. Niezwykły, skrzący się, idealny. Nie mogę oderwać wzroku od pierścionka, który dał mi Saint. Który wsunął na serdeczny palec mojej lewej dłoni.

Przyglądam mu się z uwielbieniem nawet wtedy, kiedy Saint patrzy się na *mnie*.

Ponad metr osiemdziesiąt bezwzględnego biznesmena, takiego, w którym drzemie siła tysiąca burz. Ten bezbrzeżnie tajemniczy, niezwykły mężczyzna nigdy nie był częścią moich planów. A mnie z całą pewnością nie uwzględniały *jego* plany.

Ale teraz naszą przyszłością jest związek małżeński.

Teraz mój niesamowicie seksowny narzeczony opiera się o krzesło niczym car, przyszpilając mnie tym swoim przenikliwym spojrzeniem.

Saint od dość dawna jest symbolem gracza i najbardziej pożądanym kawalerem w Chicago. I mam pewność co do tego, że koledzy tego faceta i jego irytujące fanki padną z wrażenia, kiedy się dowiedzą o naszych zaręczynach. Moje przyjaciółki i mama pewnie też.

– Dziewczyny dosłownie oszaleją. Ale chcę widzieć ich miny, kiedy im o tym powiem. – Biorę łyk wina. – Chłopacy wiedzieli, że zamierzasz mi się oświadczyć?

Wyjmuje telefon, wystukuje wiadomość i odkłada go na stół.

– Teraz już wiedzą. – Uśmiecha się szeroko.

A ja na widok jego spojrzenia czuję miękkość w kolanach.

Saint odsuwa się razem z krzesłem, żeby zrobić dla mnie miejsce, a ja bez słowa obchodzę stół i siadam mu na kolanach.

Przytula mnie perfekcyjnie. Z czułością, ale nie przesadnie mocno, mówiąc mi przez to *jestem tutaj*, ale nie *znajdujesz się w pułapce*. Na swój sposób namawia mnie, abym się w niego wtuliła – namawia, ale nie rozkazuje. Cechuje go pewność siebie i w taki właśnie sposób zdobywa to, czego pragnie, zawsze wykorzystując w tym celu cierpliwość i wytrwałość. Lubi świadomość, że zasłużył na to, co ma.

Przesuwa kciukiem po moich ustach, jakby je przygotowywał do pocałunku.

– Zamierzam cię całować. Wszędzie. Przez całą noc.

Delikatnie muska wargami kącik moich ust, a ja nie tylko jestem gotowa na kolejne pocałunki, ale także nie mogę się ich doczekać. Pragnę pocałunków, które będą trwały aż do rana.

Kiedy przytulam się do jego twardego, ciepłego torsu i czuję, jak męskie usta całują drugi kącik moich ust, jestem jednym wielkim wyczekiwaniem. Wydaję pełne zadowolenia westchnienie, a wtedy Saint unosi moją dłoń, całuje knykcie i uważnie przygląda się pierścionkowi. Marszczy lekko brwi.

– Będzie go trzeba oddać do zmniejszenia.

– Nie chcę go na razie zdejmować. – Zakrywam go zaborczo i uśmiecham się przebiegle. – Owinę taśmę klejącą wokół palca, żeby

spuchł, i pierścionek nie będzie się zsuwał.

– Cóż za klasa – rzuca wesoło.

Oboje się śmiejemy. Po chwili on zbliża swoje uśmiechnięte usta do moich warg. Na widok płonącego spojrzenia Sainta mój uśmiech blednie. Zarzucam mu ręce na szyję, wygłodniała i tak desperacko w nim zakochana.

– Pocałuj mnie, Sin – szepczę. – Pocałuj mnie tak, jak gdybyśmy właśnie się zaręczyli.

Zanosi mnie do swojej sypialni. Przytula tak mocno, że nie mogę złapać tchu, ale ja wcale nie chcę oddychać.

Rozbieramy się, a potem przez pół godziny pieścimy się w łóżku; nasze usta są złączone, smakują się nawzajem, czerpią swoje ciepło. Od pocałunków wargi mam czerwone i spuchnięte, a moja skóra muskana opuszkami jego palców wręcz płonie.

Boże. Czuję się jak Wenus. Piękna, słaba, silna – kiedy czule szepcze, jak cudowne są mój smak, zapach i dotyk.

– Naprawdę cię kocham. – Trzy słowa wypowiedziane cicho ze zdumieniem, chrapliwy szept w moim uchu.

– Ja ciebie też.

Ciepłe palce gładzą moje krągłości, a ja przesuwam dłońmi po umięśnionym torsie i patrzę Saintowi w oczy. W porównaniu z twardym, męskim ciałem pościel pode mną wydaje się taka miękka i delikatna. Silne, zdecydowane usta ponownie obejmują w posiadanie moje wargi. Całujemy się przez długą chwilę, odrywając się od siebie tylko po to, aby nabrać tchu.

Czuję na twarzy jego gorący oddech.

– Uwielbiam słuchać, jak mówisz „tak”.

Uśmiecham się do niego.

– Mmm. *Tak* – powtarzam, zmysłowa i wyuzdana.

Odwzajemnia uśmiech i wygląda tak chłopięco i beztrosko. Po chwili znowu poważnieje. W jego oczach ponownie maluje się głód.

Siada, wciąga mnie na siebie i przywiera ustami do moich warg. Ani na chwilę nie odrywając ich od mojej skóry, przesuwa je w dół po szyi, aż dociera do jednej z brodawek i zaczyna ją ssać.

Czuję mrowienie w całym ciele, a krew w moich żyłach zaczyna wrzeć. Siedzimy na łóżku, ja z nogami oplatającymi jego biodra, pod pośladkami czuję jego uda. Usta i dłonie Sainta dosłownie mnie pochłaniają.

Kołyszę biodrami, błagając go o to, żeby mnie sobą wypełnił. On wraca do moich ust i całuje namiętnie, rozkosznie, głęboko. Brodawka twardnieje pod dotykiem jego kciuka.

Nim dociera do mnie, co robię, moje palce wpijają się w jego włosy i słyszę swoje ciche błaganie:

– Saint, proszę, *tak bardzo cię pragnę*…

Po tych słowach z moich piersi wydarło się westchnienie, które on ucisza swoimi wargami. Nasze ciała jeszcze bardziej się w siebie wtulają.

– Rachel, jesteś taka wilgotna.

Z moich ust wydobywa się chrapliwy jęk, kiedy Saint drażni mnie czubkiem penisa. Kładzie mnie na plecach i unosi moje nogi, opierając je na swoich ramionach. Wchodzi we mnie centymetr po centymetrze, a każdemu jego ruchowi towarzyszy nieziemska rozkosz. Otula mnie zapach jego mydła. Wszystkie moje zmysły są pobudzone przez Malcolma Sainta.

Całuje mnie z równą zachłannością, z jaką wypełnia mnie swoją twardością. Ciężar jego ciała wciska mnie w materac. Jęczę. Saint wykonuje rytmiczne pchnięcia, obejmując w posiadanie moją kobiecość. Przyciągam do siebie jego głowę i obsypuję pocałunkami szyję i brodę. A on wchodzi we mnie coraz szybciej i coraz głębiej.

Moje uniesione nogi napierają na jego ramiona.

– Och. Jeszcze – błagam, zaskoczona tym, że brak mi tchu.

Spełnia moje życzenie, z każdym pchnięciem dając i jednocześnie biorąc.

Czeka, aż doznam spełnienia. Chwilę później docieram na szczyt, wyrzucając z siebie imię Sainta. Szepczę, że go kocham, gdy tymczasem on przyspiesza, po czym eksploduje w moim wnętrzu.

Kiedy moje ciało staje się bezwładne, zsuwa moje nogi ze swoich ramion i kładzie się na wznak. Przytulam się do niego, a on gładzi mnie po plecach. Wzdycham, bosko zrelaksowana. Czy tak właśnie wygląda miłość? Czy uczucie staje się coraz silniejsze za każdym razem, gdy patrzy się ukochanej osobie w oczy?

Słyszę, jak robi głęboki wdech. Jest rozluźniony i zadowolony, kiedy opiera brodę o moją głowę i głaszcze mnie po włosach.

Jak to będzie – mieć go za męża?

On chyba myśli o tym samym, ponieważ spogląda na znajdujący się na moim palcu pierścionek i całuje moją dłoń, odgarniając mi z twarzy wilgotne od potu włosy.

– Pojedziemy na noc do mnie? – pytam. – Będę wtedy mogła ogłosić nowinę dziewczynom, zadzwonić do mamy, a ty wrócisz do siebie na śniadanie.

– Jestem za – odpowiada, a głos nadal ma zachrypnięty.

Udaje się do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku, a kiedy wraca, oboje się ubieramy.

Godzinę później jesteśmy u mnie i uprawiamy boski seks – znowu.

– Boże, hałasowaliśmy? Gina… – dyszę mu w szyję, mocno go obejmując. Chichoczę z lekkim zażenowaniem.

Przytula mnie.

– Chyba już mamy dość – mówi chropawym głosem.

– Może ty – ripostuję.

Rzuca mi spojrzenie spod półprzymkniętych powiek, a potem długo, długo mnie całuje, powoli i leniwie. Obraca mnie na brzuch. Przez chwilę pieści pośladki, po czym podciąga mnie na kolana i wbija się we mnie od tyłu. Zaciskam dłonie w pięści i cicho jęczę. Łóżko trzeszczy, a w pierścionku zaręczynowym odbija się światło ulicznych latarni.

RANO

– Sezamie, ooootwórz się! – Słyszę, jak moje przyjaciółki wrzeszczą za drzwiami.

– Nie jestem Sezamem, a zresztą jeszcze śpię – burczę w poduszkę.

– Skoro mowa o śnie, to jesteś mi coś winna. Przez całą noc musiałam słuchać, jak się bzykacie, wy napalone kundle. Otwieraj! – woła Gina.

Słyszę, jak drzwi się uchylają.

– Sama jesteś? – pyta. – Jest ze mną Wynn.

– Malcolm dopiero co wyszedł – wyjaśniam zaspanym głosem i wtedy drzwi otwierają się na całą szerokość.

– OMÓJBOŻE! – piszczą i wskakują na moje łóżko.

– OŚWIADCZYŁ SIĘ? MÓW! – krzyczy Wynn.

Przekręcam się na plecy i uśmiecham tak szeroko, że aż bolą mnie mięśnie twarzy. Ciekawe, czemu pytają właśnie o to. Aż tak dobrze mnie znają? Zerkam na swoją dłoń… a tam połyskuje pierścionek z brylantem. Nie chciałam go zdjąć nawet na noc. Ale teraz szybko zakrywam go drugą dłonią.

– Rachel, nie mamy całego dnia. – Podekscytowana Wynn szturcha mnie łokciem. Wydaje się taka podjarana, jakby przed chwilą połknęła ecstasy.

– Zamierzałam zaprosić was na lunch i wtedy wam o wszystkim powiedzieć.

– I tak wisisz nam lunch, ale opowiadaj teraz. Wie o tym już cały świat, a to przecież my jesteśmy twoimi najlepszymi przyjaciółkami! – mówi

z wyrzutem Gina.

– Co takiego? Jak to wie już cały świat? – Zrywam się z łóżka, chwytam laptopa i wracam z nim pod ciepłą kołdrę.

– Śmiało, zajrzyj do netu – rzuca Gina. – Pewnie wie już o tym nawet twoja matka.

Po kilku minutach ustalam, co następuje:

Jego fanki nie są zadowolone.

Osobą, która poinformowała o wszystkim świat, jest cholerny Tahoe.

> No cóż, drogie panie, to oficjalne: @malcolmsaint nie jest już dostępny, bo się ZARĘCZYŁ. Od teraz na @zaklepanarachel można znaleźć i Sainta, i #grzesznika.

Odpowiedzi pojawiły się szybko i w zasadzie ich sens jest jeden:

> PIEPRZYĆ TĘ DZIWKĘ, DAJĘ IM MIESIĄC!
>
> COOOO?
>
> Nie ma takiej możliwości, żeby Saint się ustatkował tylko z jedną laską!
>
> NIE MA!

Z trzaskiem zamykam laptopa.

– Nie – mówię. – Jestem zbyt szczęśliwa, żeby dać sobie zepsuć humor.

– Możesz przekazać Saintowi, aby kazał kretyńskiemu Rothowi to usunąć – oświadcza Gina.

– Saint jest zajęty. Spekulacje i tak się pojawią. Równie dobrze może się to dziać teraz. – Opadam na poduszkę i przymykam oczy. I w tym momencie przypomina mi się wczorajszy wieczór.

Biorę ślub z mężczyzną, którego kocham, który zabiera mnie na Plutona i Saturna, sprawia, że tracę zmysły, i dzięki któremu chcę być jak najlepsza. O Boże.

Wsuwam ręce pod kołdrę i kładę je na brzuchu. Nie używamy już prezerwatyw. Biorę pigułki, ale przysięgam, że nadal czuję go w sobie.

– No to jak, powiesz nam w końcu? – wołają, a ja siadam na łóżku.

Jak mogę im odmówić, kiedy patrzą na mnie z minami szczeniaczków błagających o zabranie ich do domu, przy czym w ich wypadku chodzi o opowiedzenie im o wszystkim?

– Najpierw kawa – mówię stanowczo.

Wstaję, myję zęby, wkładam grube, puchate skarpetki, a kiedy wychodzę ze swojego pokoju, one już warują na sofie, a na mnie czeka parujący kubek.

– O rety, dziękuję.

Siedzą, uśmiechając się tak szeroko jak jeszcze nigdy.

Pociągam łyk kawy, żeby sprawiać wrażenie spokojnej – jakby nie spotkała mnie właśnie najwspanialsza rzecz w życiu, nie licząc poznania Sina –
i w sumie sama nie wiem, od czego zacząć.

– No więc tak. – Nagle zalewa mnie fala tak przemożnego szczęścia, że aż mnie ściska w gardle, więc jedynie wyciągam rękę i pokazuję im pierścionek.

– Powiesz mamie? – chrypi Gina.

– Zaraz do niej zadzwonię i powiem, że przyjadę. Chcę to zrobić osobiście.

– Rachel! – woła Wynn. Obie mnie ściskają i popędzają, żebym zrobiła to natychmiast.

Kiedy spotykasz się z jakimś facetem od kilku miesięcy i jest to twój pierwszy związek, twoja matka zaczyna robić sobie nadzieję. To naturalne, że chce dla swojej córki wszystkiego, co najlepsze. Stałej pracy. Przyjaciół. Szczęścia. Obserwuje, jak się miotasz, próbując ci pomagać, a jednocześnie

pozwalając rozwijać skrzydła, jednak w chwili gdy dostrzega coś, co może cię jeszcze bardziej uszczęśliwić – coś, co wydaje się niemożliwe – zaczyna w niej kiełkować nadzieja.

– Rozmawialiście w ogóle o ślubie? – zapytała mnie podczas niedawnych odwiedzin.

– Nie. Mamo! Mam dwadzieścia trzy lata.

– Byłam pewna, że oświadczy ci się w twoje urodziny – rzekła.

– Przestań marzyć. Poza tym wszystko układa się doskonale.

Jestem dziennikarką, ale wiele się jeszcze muszę nauczyć. Czytam rozmaite historie, piszę je i uwielbiam je, ale nie jestem bohaterką jednej z nich. To jestem ja, prawdziwa, zwyczajna kobieta, szczerze zdumiona faktem, że znalazła miłość, że mężczyzna, w którym się zakochała, szczerze ją kocha… ale moja matka nie przestaje zadawać pytań.

Wtórują jej twoje przyjaciółki. Zwracają uwagę na te wszystkie przyjęcia, gale dobroczynne i premiery filmowe, no i z całą pewnością zapamiętały wycieczkę, na którą zabrał cię do Napa. Zaczynają dostrzegać, że częściej bywa w klubie z tobą niż z kolegami. I wygląda na to, że wpisują sobie to wszystko do tabeli, żeby się upewnić, jak bardzo poważny jest wasz związek. A że jest poważny, to nie ulega wątpliwości. Bardzo poważny. Sama masz tego świadomość. Jesteś tak zakochana, że bardziej się już chyba nie da. No i twoje przyjaciółki zaczynają podejrzewać, że on czuje to samo do ciebie.

I pytają z ciekawością, czy poruszaliście temat ślubu, i marszczą brwi, kiedy je besztasz: „Jasne, że nie, nie bądźcie niemądre”. Jakby dodały sobie właśnie w myślach dwa do dwóch, a twoja odpowiedź to nie cztery, a więc nie jest prawidłowa. O nie, nie.

I choć zaprzeczałam, może… nie, nie może… na pewno ja też żywiłam nadzieję. Widząc jeden z tych jego uśmiechów albo patrząc w te pełne

ognia oczy, zastanawiałam się: „Czy on czasem myśli o tym, jakby to było mieć mnie za żonę?”.

Nie wiedziałam, czy ma to w ogóle w planach.

Liczyłam na to i oddawałam się fantazjom, ale tak naprawdę nie oczekiwałam, że mi się oświadczy.

Dziewczyny zasypują mnie pytaniami. Biorę do ręki telefon, aby zadzwonić do mamy, i nawet kiedy odpowiadam na ich pytania, wybierając jednocześnie numer, nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Po prostu nie mogę uwierzyć, że to dotyczy *nas*.

Mój kobieciarz i ja.

Osiemnaście minut po dziewiątej zjawiam się u mamy. Nie wiedziała. Kiedy obwieszczam jej wielką nowinę, przez jej twarz przemyka mnóstwo emocji. Zaskoczenie. Radość. Nadzieja. Odrobina zrozumiałego niepokoju. A potem pojawiają się łzy. Całe dziesięć minut się przytulamy.

Wmawiam sobie, że wcale bym się nie rozpłakała, gdyby podczas przytulania nie zaczęła mnie kołysać, jakbym nadal była małą dziewczynką.

Kiedy już zużyłyśmy całą paczkę chusteczek i osuszyłyśmy oczy, biorę się do opowiadania.

Mama chce wiedzieć *kiedy*!

Jak *dokładnie* się oświadczył!

A najbardziej podoba jej się historia zaręczynowego pierścionka.

O dziesiątej czterdzieści trzy jadę na tylnej kanapie rolls-royce’a do pracy, z rozmarzeniem przyglądając się mijanym budynkom, kiedy dzwoni do mnie Saint.

– Mama jest uradowana – mówię, uśmiechając się od ucha do ucha. – Uważa, że dobrze się zachowałeś. Pochwala zwłaszcza twój wybór panny młodej.

– Skoro mowa o mojej pannie młodej, to możliwe, że będzie miała ochotę popracować dzisiaj w domu.

– Czemu?

– Przed firmą zebrał się mały tłumek.

– Dziennikarze?

– Oraz ich matki i zwierzęta.

W jego głosie słychać nutkę irytacji. Jestem przekonana, że to dlatego, iż wie, jak bardzo nie znoszę uwagi, jaką on przyciąga.

Wzdycham, przetwarzając w głowie to, czego się dowiedziałam.

– Ochrona się wszystkim zajmie – zapewnia mnie. – Po prostu dzisiaj zostań w domu.

– Dobrze – zgadzam się. I dodaję ciszej, żeby wiedział, że mam na myśli nas. – W domu, ale fruwając aż po same chmury. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

O jedenastej wchodzę do mieszkania pełnego kwiatów. W wazonach i słoikach stoją eksplodujące barwami kompozycje. Do każdego bukietu dołączono bilecik, którego adresatką jestem ja: panna Rachel Livingston, pani Rachel Livingston. Czytam pierwszy z nich.

Gratulacje od całej ekipy pracowni florystycznej Najpiękniejsze Bukiety.
Z przyjemnością zajmiemy się oprawą kwiatową Pani ślubu.

Droga panno Livingston,
wszystkiego najlepszego z okazji zaręczyn z Malcolmem Saintem!
Kwiatowy Zakątek od trzech dekad dostarcza kwiaty młodym parom…

I tak dalej. I dalej. I dalej.

Czuję się, jakbym poszła wczoraj spać jako normalna dziewczyna, a dziś obudziła się jako księżniczka. Zaręczona z księciem.

Wszystkie bileciki wrzucam do szarej koperty, którą szybko opisuję słowem „ŚLUB”, a potem z kubkiem zielonej herbaty siadam przed laptopem i biorę się do pracy. Nie mija dużo czasu, a wpisuję do wyszukiwarki frazę „suknie ślubne” i z dreszczykiem ekscytacji przeglądam wyniki.

Chcę być najpiękniejszą panną młodą, jaką miał okazję widzieć mój przyszły mąż.

Sukienka będzie biała. Dla Sina. Koniecznie.

IMPREZA ZARĘCZYNOWA

Wieczorem w apartamencie Sina ma miejsce nieduże przyjęcie zaręczynowe tylko dla najbliższych przyjaciół. Wynn i Gina wkładają swoje najbardziej krzykliwe stroje, no bo w końcu, jak twierdzi Wynn: „Jedziemy do Sainta, no nie? Jeśli się nie wystroję, będę się czuła beznadziejnie!”. A skoro one wyglądają niczym egzotyczne ptaki prosto z raju, ja też decyduję się na sukienkę, choć jestem trochę zbyt śpiąca, żeby jakoś specjalnie się stroić.

Wiem, że jestem ubrana nie dość elegancko, ale kiedy zjawiam się na miejscu i Sin patrzy w moje szare oczy okolone czarnymi jak sadza, pociągniętymi tuszem rzęsami, dociera do mnie, że robi to tak, jakbym była na wpół *rozebrana*.

Omiata mnie spojrzeniem, po czym zerka na swoich kumpli, przekazując im wzrokiem: „Nawet na nią nie patrzcie”. Nie mogę nie zauważyć tego, że dżinsy wiszą mu nisko na biodrach.

Za mną wchodzą dziewczyny. Oczy mają szeroko otwarte i widać, że nadal oszałamia je wytworny luksus apartamentu Sainta. Posadzki z naturalnego kamienia, meble z ciemnego drewna, szkło, błyszczący chrom, sprowadzone z Europy skórzane sofy i niezliczone okna od podłogi aż po sam sufit – to miejsce przewyższa wszystko, co dane im było oglądać, nawet na okładce magazynu „Architectural Digest”.

Siadamy na jednej z sof, ustawionej niedaleko drzwi prowadzących na taras z basenem. Raczę się ciepłą kawą, która pomaga mi nie zasnąć, gdy

tymczasem wszyscy inni piją, jakby to był piątek – no bo właściwie to jest.

– Masz niezłą zajawkę na punkcie artykułów Rachel – mówi Tahoe do Sainta.

Zaskoczona unoszę głowę.

– To mój nowy rytuał – odpowiada bez zająknięcia Saint. Nasze spojrzenia się krzyżują i widzę, że drży mu kącik ust. – Catherine wie, że kiedy zjawiam się w biurze, oczekuję kawy i egzemplarza „Face” otwartego na stronie z twoim felietonem.

W brzuchu robi mi się gorąco. Z jego uśmiechu wnioskuję, że cieszy go fakt, iż tak mnie zaskoczył.

Gawędzimy wszyscy po przyjacielsku, ale przez cały czas zerkam ukradkiem na Sainta. Całego Sainta. Na jego dłoń trzymającą kubek z kawą, kciuk spoczywający na uchu – mój żołądek fika koziołka, kiedy przypominam sobie, co w nocy robił tym palcem.

Poza mną tylko on pije kawę. *Dzięki, seksmaratonie. Ale i tak za nic bym cię nie zamieniła na nic innego.*

Saint wyczuwa, że mu się przyglądam, odwraca głowę w moją stronę, a jego uśmiech blednie, kiedy nasze spojrzenia ponownie się krzyżują.

Uwielbiam, gdy tak na mnie patrzy. Ściska mnie wtedy w klatce piersiowej. Sposób, w jaki koncentruje się na mnie, tylko na mnie, jakby widział wyłącznie mnie. Wiem, że to nieprawda – Saint zawsze ma świadomość tego, co się dzieje wokół niego. Mimo to jego spojrzenie przenika mnie na wskroś. Jest w nim nowa intensywność i świadomość, które mi mówią bez cienia wątpliwości, jakie są jego pragnienia i czego ode mnie oczekuje. Prawdy i lojalności… i wszystkiego innego.

– Rachel nadal będzie pracować? – pyta Callan.

– Zostanie moją żoną – może robić wszystko, na co ma ochotę.

– Otóż to, na przykład nie pracować.

– Nie dla niej zakupy od rana do wieczora – wtrąca Gina. – Ma sporo do zaoferowania światu, a jej facet to ważna persona, więc ona też musi się taka stać.

– Właśnie. Mam rzucić wszystko tylko dlatego, że jestem największym grzesznikiem na świecie? – Odwracam się do Sainta.

– Tylko wtedy, kiedy ja cię o to proszę.

– Saint. – Daję mu żartobliwego kuksańca, a on chwyta moją dłoń i kładzie ją sobie na piersi.

– Jestem tak bardzo podekscytowana, Rachel – szczebiocze Wynn. – Musisz zatrudnić konsultantkę ślubną, wybrać tort… powiedz mi, proszę, że na górze znajdą się te urocze małe figurki?

– Nie. Po prostu… nie, Wynn.

– Omójboże, musisz to zrobić. To będzie ślub stulecia.

– Dziennikarze będą żyć tym tygodniami – odzywa się Emmett, kiwając głową.

Czuję ucisk w żołądku.

Malcolm delikatnie ściska moje ramię.

– Już ja sobie z nimi poradzę.

Gina udaje się do komórki z winami, a chwilę później wstaje Tahoe i idzie za nią. Ostatecznie spotykają się w drzwiach. Zaczynają rozmawiać i nie mija wiele czasu, a słyszę znajomy śmiech.

Tak śmiała się Gina, kiedy była z Paulem. Kiedy była szczęśliwa. Kiedy *flirtowała*.

Tahoe, zapewne nieświadomy tego, jak bardzo rzadki jest to dźwięk, bierze od niej dwie butelki wina i wraca do nas, a za nim idzie Gina z jeszcze jedną butelką.

Z szerokim uśmiechem siada na sofie.

– Gdybyś potrzebował kiedyś kogoś, kto pomoże ci wypić całe to wino, możesz na mnie liczyć, Saint. – Unosi butelkę. – Ten karton, który przysłałeś Rachel, zaowocował nowym uzależnieniem.

– Dopilnuję, aby Rachel uzupełniała twoje zapasy – mówi spokojnie Saint.

Uśmiecham się do Malcolma. Doceniam fakt, że jest tak miły dla moich przyjaciółek.

– Za miesiąc wybieram się do Napa. Jeśli chcesz, możesz mi towarzyszyć, Gina – rzuca Tahoe, patrząc na nią oczami, które wydają się jeszcze bardziej niebieskie niż zazwyczaj. – Po ślubie – doprecyzowuje.

Gina siedzi w bezruchu, a na jej twarzy maluje się nietypowa dla niej niepewność.

– Nie wiem, czy mogę…

Tahoe milczy; wyraźnie czeka na więcej.

Wynn się prostuje.

– Dziewczyno, czy ty się rumienisz? – pyta ją, marszcząc brwi.

– Nie! – odparowuje Gina, po czym powtarza ciszej: – Nie. – Zerka na Tahoe, ale szybko odwraca wzrok. Uśmiecha się drwiąco i pokazuje na mnie. – Zostawiam to Rachel.

Czuję na twarzy wygłodniałe spojrzenie Sainta, rejestrujące moje szybko czerwieniejące policzki.

Jego wzrok jest niczym dotyk słońca; momentalnie mnie rozgrzewa.

Po opróżnieniu wszystkich trzech butelek nasi przyjaciele żegnają się i wychodzą.

Odnoszę kieliszki do kuchni, a kiedy wracam, Malcolm włącza laptopa.

Ponownie siadam obok niego.

– Nie chcę hucznego wesela. To całe gadanie o przygotowaniach do ślubu… Pragnę jedynie ciebie.

– A ja chcę, żeby moja żona miała ślub jak z bajki.

– Jedźmy do ratusza i po prostu się pobierzmy.

Całuje mnie w usta.

– Zastanowię się nad tym.

– Uczyń mnie teraz swoją żoną.

– Już jesteś moja. To mówi, że jesteś moja. – Dotyka mojego łańcuszka. – Do tego dojdzie obrączka. Zaraz obok niego. – Stuka lekko w pierścionek zaręczynowy.

– Dlaczego tak nalegasz na huczne wesele?

– Bo tylko raz będziesz brała ślub.

– Raz z *tobą* – przekomarzam się.

Uśmiecha się.

– Jeśli ustawię poprzeczkę wysoko, nikt nie będzie nawet próbował mnie pobić. Raz to raz.

Ja również się uśmiecham.

– No dobrze, spotkam się z konsultantką ślubną. Włożę białą sukienkę. A przy swoim boku będę miała najseksowniejszego pana młodego w dziejach świata. Żeniącego się *ze mną. Raz.*

– Właśnie to powiedziałem.

Zerkam na zaproszenie, jedno z kilkunastu, które pojawiają się każdego tygodnia. To akurat jest zaadresowane do pana Malcolma Sainta i panny Rachel Livingston.

– Myślisz, że co tu będzie napisane za kilka miesięcy?

Patrzy na zaproszenie.

– Państwo Rachel i Malcolm Saint.

– Wcale nie, będzie napisane pan Malcolm Saint i jego pełna wigoru żonka, której nie jest w stanie wyciągnąć z łóżka – przekomarzam się z nim.

Śmieje się i unosi ciemną brew.

– Będzie napisane państwo Rachel i Malcolm Saint. Koniec, kropka.

– A co z moim nazwiskiem?

– Ciesz się nim, póki możesz.

– Sin!

– Grzesznica – odparowuje, czytając zaproszenie. Po chwili chowa je z powrotem do koperty.

– Nie doszliśmy na razie do porozumienia.

– Ależ doszliśmy.

– Wcale nie.

– Umieszczę stosowny zapis w intercyzie.

Z mojego gardła wydobywa się jęk. No tak. Intercyza. Choć oczywiście wiem, że mężczyzna pokroju Malcolma w żadnym razie nie może wziąć ślubu, nie sporządziwszy umowy majątkowej.

– Rozumiem, że jest konieczna. – Wzdycham.

– Nie przejmuj się – odpowiada miękko. – Moi prawnicy na nią nalegają. Ale nie pozwolę cię skrzywdzić.

– W takim razie ją podpiszę. Zrobię tak dlatego, że cię kocham i chcę zostać twoją żoną.

– Ja też tego chcę.

– Będziesz spełniał moje zachcianki? Swojej żony? I pozwolisz mi zatrzymać moje nazwisko…

– Będę spełniał inne zachcianki. Ty będziesz spełniała moje – mówi chrypliwym głosem – i przyjmiesz moje nazwisko.

Przyjmę jego nazwisko.

Dlatego, że go kocham.

Dlatego, że kiedy patrzę w jego oczy, nie istnieje dla mnie nic oprócz niego.

Dlatego, że nawet kiedy nie patrzę w jego oczy, nie istnieje dla mnie nic oprócz niego.

– Zastanowię się nad tym – mówię z uśmiechem. – A ty zastanowisz się nad ślubem.

Przebieram się w dżinsy i sweter i biorę z sofy swoją torbę.

– Dokąd się wybierasz o tej porze?

– Dziś jest biwak fundacji Stop Przemocy. Zapomniałeś?

– Cholera.

– Nie musisz tam jechać. To *moja* pasja, twoją jest praca.

– Czeka mnie telekonferencja z Chinami.

– Wiem. – Podchodzę do niego i opieram dłonie na jego ramionach. – Daj im popalić. – Cmokam go w usta. – Do zobaczenia jutro.

– Rachel – mówi ostrzegawczo, marszcząc przy tym brwi. – Zaczekaj na Otisa, który cię tam zawiezie.

SPOKÓJ... I NIEKONTROLOWANY OGIEŃ

W parku zjawiam się zupełnie nieprzygotowana. Zapomniałam o chipsach, muzyce, książkach. Zabrałam ze sobą jedynie śpiwór. Rozglądam się i widzę, że wszyscy albo po cichu czytają, albo słuchają muzyki. Niektórzy leżą otuleni śpiworami i prowadzą rozmowy z najbliższymi sąsiadami.

Mam ochotę pobyć sama, więc zamiast wypatrywać kogoś znajomego, szukam najrówniejszego kawałka terenu, na którym mogłabym się ulokować. Ostatecznie trafiam pod rozłożyste drzewo.

Bolą mnie stopy, więc zdejmuję buty, a kiedy wsuwam nogi do śpiwora, żałuję, że nie mam ze sobą ciepłych skarpet. Jest już jesień. Dzisiejszy wieczór okazał się dość chłodny. Dobrze, że zabrałam rozpinany sweter.

Opieram się o pień drzewa, unoszę głowę i przyglądam się liściom oraz tym niewielu gwiazdom, jakie można dostrzec w Chicago. Uszczęśliwiona zaciskam powieki i robię głęboki wdech. Przebywanie tutaj pozwala mi się skoncentrować. Zaczynam się zastanawiać nad różnymi rzeczami, nad zbiegami okoliczności we wszechświecie, naszymi rolami w dziejach świata oraz tym, że wszystkim naszym działaniom towarzyszy efekt motyla.

Myślę o tych wszystkich historiach, które zamierzam przekazać na swojej platformie. Chcę, żeby Saint był ze mnie dumny. Sama chcę być

z siebie dumna. Chcę, żeby i tata, i mama byli ze mnie dumni.

I chcę być żoną, na którą zasługuje mój przyszły mąż.

Do moich uszu dobiega trzask gałązek.

W moją stronę zmierza wysoki cień. Chwilę później dostrzegam błyszczące w ciemnościach niezwykłe oczy, a na męską, wyrzeźbioną twarz pada światło księżyca. Zamykam z niedowierzaniem oczy i ponownie je otwieram. I przekonuję się, że on nadal idzie w moim kierunku tym boleśnie znajomym krokiem. *Sin.*

– Nie śnię ci się, Rachel. – Śmieje się cicho. A jego głos brzmi trochę tak jak te gałązki i liście, które zdeptał, sucho i prostolinijnie. Ogrzewa mnie lepiej niż sweter. O Boże.

Motyle.

– A gdzie namiot, który ochroni mnie przed żywiołami? – pytam żartobliwie.

Na jego twarzy pojawia się diaboliczny uśmiech.

– Jestem tylko ja.

– A telekonferencja?

– Wygląda na to, że posiadłem nową umiejętność zwaną modyfikacją grafiku.

Rozkłada na ziemi czarną jak noc marynarkę i pokazuje, bym na niej usiadła.

Kiedy go widzę po tych ostatnich, tak bardzo intensywnych dwudziestu czterech godzinach, ogarnia mnie wyjątkowo silne pragnienie.

– Wiesz, że lubię mieć kontakt z ziemią. – Wsuwam palce w piach, po czym strząsam z nich ziemiste drobinki. – Dzięki temu łapię odpowiednią perspektywę.

Kiedy siada na rozłożonej marynarce, tak bardzo chciałabym wiedzieć, o czym myśli, czemu wydaje się taki zadumany, że przez moje ciało przebiegają dreszcze. AAAACH. Zaledwie zeszłą noc spędziliśmy razem w łóżku.

Właściwie to od ponad czterech miesięcy wszystkie noce spędzamy razem.

Otwieram szeroko oczy, kiedy podnosi mnie z ziemi i sadza sobie na kolanach. Otacza mnie całym sobą, otula, oszałamia. Malcolm odwraca głowę i marszczy czoło, kiedy dostrzega, że część obecnych w parku osób coś między sobą szepce i pokazuje na nas.

Skrępowana opuszczam głowę, a jego ciepłe usta muskają moje ucho.

– Rozpłaczę się, kiedy będę szła do ołtarza.

– Wezmę cię za rękę.

– Nie mam taty, który mnie poprowadzi przez kościół.

– Może to zrobić twoja mama. A potem ja cię przejmę. Na resztę naszego życia.

Dociera do mnie, że on także będzie czekał na mnie w pojedynkę. Bez ojca, bez matki, tylko on i drużbowie. Saint będzie jedynym mężczyzną w moim życiu, a ja stanę się dla niego jedynym członkiem rodziny, którego kocha.

– Podobało ci się bycie jedynakiem?

– Nie.

Patrzę mu w oczy.

– Więc nie przeszkadzałoby ci, gdybyśmy mieli dwoje dzieci? Kiedy będziemy już na nie gotowi?

Ujmuje mnie pod brodę i beszta żartobliwie:

– Gdzie się podziało twoje umiłowanie przygód, Rachel? Ja myślałem raczej o czwórce.

– Chyba cię zamorduję. – Otwieram szeroko oczy. – Czworo biegających po apartamencie Saintów?

– Załatwię nam apartament dwupoziomowy. I nianię dla każdego dziecka.

– Byłabym gruba przez niemal cztery lata!

Kiedy kładzie dłoń na moim płaskim brzuchu, w jego spojrzeniu maluje się tęsknota.

– Byłabyś w ciąży. Z moimi dziećmi.

Oblewam się rumieńcem.

– A więc chcesz Kyle’a, Logana i Prestona…

– Chcę małą Rachel. – Zaciska dłoń na moim brzuchu i patrzy mi błagalnie w oczy.

– Nieeee. Najpierw chłopiec… mój słodki, mały Saint. Widzisz, po co czekać ze ślubem? Im wcześniej się pobierzemy, tym dłużej będziemy mogli cieszyć się sobą przed przyjściem na świat dzieci.

– Musimy poczekać.

– Żebym mogła podpisać intercyzę?

– Mhm. – Podoba mu się moja niecierpliwość. Wyraźnie to widzę. – Wiesz, że nigdy nie sądziłem, iż zapragnę czegoś takiego? Nie potrafię myśleć o niczym innym jak o uczynieniu cię moją żoną. Połączenie naszych losów jest dla mnie priorytetem.

Na jego twarzy malują się głód i zniecierpliwienie, ale także czułość.

Otaczający mnie mur runął i w żadnym razie nie chcę go odbudowywać. Oczy mi się zamykają, ale jemu także. Oboje jesteśmy

zmęczeni po nocnym seksmaratonie. Ale ja i tak mam na niego ochotę, z każdą chwilą coraz większą.

Ledwie panując nad tępym pulsowaniem między nogami i w sercu, unoszę głowę, całuję go w podbródek i ponownie się w niego wtulam, szukając ciepła męskiego ciała.

– Popatrz na mnie. Dopiero co siedziałam na ziemi… z bosymi stopami. Jestem zwyczajną dziewczyną. Lubię prostotę. I nie chcę, żebyśmy brali ślub na oczach całego świata.

– Wybrałaś niewłaściwego faceta.

– Mój facet jest wystarczająco skomplikowany… więc gdybyśmy zorganizowali skromny ślub, moglibyśmy zająć się tym, co fajne. Na przykład podróżą poślubną.

– Pozbawiłabyś mnie przyjemności podarowania ci hucznego wesela?

– Niczego bym cię nie pozbawiła.

Zamykam oczy, rozkoszując się jego bliskością. Saint pracuje tak ciężko i żyje w tak szaleńczym tempie, że bardzo cenię te wspólne chwile spokoju.

– Ale ja naprawdę chcę, żebyś została moją żoną tak szybko, jak się da – mówi szczerze. – I naprawdę chcę cię chronić przed medialnym szaleństwem.

Otwieram oczy.

– Naprawdę?

– Ty jesteś moją pasją, Rachel. Większą niż praca. Zrobimy to, co cię uszczęśliwi.

– A co z tobą?

– Ja też otrzymam to, czego pragnę.

Przyciąga mnie jeszcze bliżej. W milczeniu opieramy się o pień drzewa.

Dostrzegam rozłożony przez jednego z obozowiczów transparent: POKÓJ. Razem z mężczyzną z moich snów robię jedną z rzeczy, które kocham najbardziej. Moje ciało zaczyna się odprężać. Choć cała płonę, czuję spokój. Spokój jest tym, co odnajduję w jego ramionach.

Spokój i niekontrolowany ogień.

ROZMACH

Ostatecznie stanęło na ślubie w obecności pięćdziesięciorga najbliższych przyjaciół. Dokładnie za pięć tygodni Malcolm planuje zabrać wszystkich na niewielką wyspę na Karaibach. Nie wie o tym nikt oprócz zaproszonych gości – i chcemy, aby tak pozostało. Tej niedzieli, kiedy w końcu dochodzimy do porozumienia, Saint ostrzega Tahoe, aby trzymał język za zębami.

W poniedziałek spotykamy się z prawnikami.

We wtorek podpisujemy intercyzę. Saint daje mi więcej, niż mogłam oczekiwać – i pozostaje w tej kwestii nieugięty. Chce, abym się czuła bezpieczna. Jego prawnicy nie byli szczególnie zadowoleni z warunków, jakie mi zagwarantował – wyczytałam to z ich lekko zmarszczonych brwi – ale Malcolm uśmiechał się z zadowoleniem, kiedy składałam swój podpis.

W środę w południe podczas przerwy na lunch Saint i ja spotykamy się z najsłynniejszą konsultantką ślubną w Chicago. On odpisuje w telefonie na maile, a ja wybieram tort, kwiaty i zaproszenia. Kiedy spotkanie dobiega końca, wygląda na to, że pozostał mi jedynie wybór sukni ślubnej. A po południu, kiedy razem z mamą, Giną i Wynn ruszamy na poszukiwania, przekonuję się, że niełatwo jest znaleźć idealną suknię ślubną pięć tygodni przed ceremonią.

Nadal nie mam sukni ślubnej w czwartkowe popołudnie, kiedy Malcolm porywa mnie z pracy. Zawiązuje mi oczy…

…i ta niepewność mnie dobija.

Wychodzimy z windy, którą miałam wrażenie, że jedziemy całe wieki. Słyszę, jak moje obcasy stukają o coś, co chyba jest marmurową posadzką. W powietrzu unosi się zapach wiatru i betonu. Przez ciemność prowadzi mnie Malcolm, zaciskając mocno dłoń na mojej. Przez przepaskę na oczach nic nie widzę. Pociera kciukiem moje knykcie, wypowiadając jednocześnie ciche polecenia: „Ostrożnie”, „Nie puszczaj mojej dłoni” i „Uwaga na kartony”.

Gdy idę za nim, czuję coraz większe podekscytowanie.

Gdzie my jesteśmy?

Wiem, że stara się iść powoli dlatego, że na ogół jeden jego krok to trzy moje w szpilkach. W końcu się zatrzymujemy i czuję za plecami ścianę gorąca. Czuję go z całą wyrazistością i niecierpliwie czekam, aż Saint zdejmie mi z oczu aksamitną przepaskę. Odsuwa mi włosy na bok i przyciska gorące usta do szyi, po czym w końcu odsłania mi oczy.

– I co myślisz? – szepcze mi do ucha.

Boże. Nadal mam dreszcze, kiedy tak do mnie mówi.

Mam dreszcze, kiedy na mnie patrzy. Kiedy stoi obok. Oddycham głęboko, a kiedy w końcu otwieram oczy, widzę niebo. Błękitne niebo poprzecinane niewielkimi chmurami. Przed nami znajduje się przezroczysta ściana, a poniżej rozciąga się panorama Chicago. Pomieszczenie jest skąpane w świetle, a chmury sprawiają wrażenie, jakby lada chwila miały się tu dostać.

Brak… mi słów.

Szczytem luksusu był dla mnie apartament Sainta.

Aż do teraz.

Znajdujemy się w luksusowym mieszkaniu, które spokojnie mogłoby się znaleźć na liście najbardziej spektakularnych wnętrz magazynu „Architectural Digest”. Pomieszczenia wysokie na osiem metrów. Taras z basenem, który wygląda, jakby zlewał się z niebem. Ściany z wapienia, marmurowe posadzki. Pod sufitem grube drewniane belki. Mahoniowe wykończenia. Oraz tak wiele okien, że człowiek ma wrażenie, iż jest częścią nieba.

Oniemiała zaczynam się rozglądać. Moje obcasy stukają o posadzkę i dotykam nowoczesnej ściany w odcieniach szarości, niezwykle eleganckiej. Ten apartament jest olbrzymi. Co najmniej pięćset metrów kwadratowych. Na samym końcu dostrzegam coś, co wygląda na windę – nie tę, którą tu wjechaliśmy – a kiedy mój wzrok pada na szerokie schody, dociera do mnie, że są tu dwa poziomy.

Odwracam się i patrzę na Malcolma, który ma dziś na sobie czarną koszulę i czarne spodnie. Wpasowuje się w to luksusowe wnętrze, jakby zostało stworzone specjalnie dla niego. Posyłam mu spojrzenie pełne podziwu.

– Niesamowite miejsce. – Nagle uderza mnie pewna myśl i otwieram szeroko oczy. – Czy to…?

– Nasze.

Mój żołądek fika koziołka.

– Nie droczysz się ze mną? – Śmieję się z niedowierzaniem.

Podchodzi do mnie, bierze mnie za rękę i całuje w czoło.

– Chodź, oprowadzę cię.

Idę za nim bez słowa, rozglądając się po ogromnym apartamencie/domu/willi/zamku, znajdującym się w samym sercu Chicago.

Malcolm zatrzymuje się w wielkim pomieszczeniu, z którego rozciąga się widok na nasz park. Park, w którym spaliśmy razem po raz pierwszy.

Nie: uprawialiśmy seks, lecz po prostu spaliśmy. Po raz pierwszy. Widzę stąd to miejsce. Widzę… wszystko.

– To jest salon – mówi tym swoim cudownie dudniącym głosem. Rozkłada szeroko ręce, a do mnie dociera, że mogą się tu zmieścić co najmniej trzy albo cztery aneksy wypoczynkowe. – A tam – kontynuuje, wskazując na środek pomieszczenia – stanie dzielący przestrzeń kominek. Dwa plazmowe telewizory po obu stronach – stwierdza rzeczowo.

– Co takiego? Nie, nie chcę kominka. Będzie zasłaniał widok.

Pokazuję na okna.

Marszczy brwi.

– Mimo to chciałbym kominek. Tutaj byśmy sobie czytali. Relaksowali się przy barze.

– Cóż, tu go możemy postawić. – Pokazuję na koniec pomieszczenia.

Malcolm patrzy w tamtą stronę.

– W porządku, jak chcesz, później to rozplanujemy.

Uśmiecham się do siebie, zamierzając trochę się z nim jeszcze podroczyć.

Bierze mnie za rękę i wiedzie korytarzem do następnego pomieszczenia.

Tu z kolei jedna ściana to same lustra, z boku kilka szafek i supernowoczesny sprzęt do ćwiczeń. A szklane drzwi prowadzą na *kryty* basen.

Unoszę brew.

W jego uśmiechu jest tyle pewności siebie.

– Sala do ćwiczeń. Na te dni, kiedy deszcz uniemożliwia uprawianie sportu na dworze.

– Naturalnie.

Znowu pociąga mnie za sobą. Wchodzimy po znajdujących się obok windy schodach.

Docieramy na górę i moim oczom ukazuje się kolejne pomieszczenie ze ścianką działową pośrodku oraz kolejne ogromne okno z prawdopodobnie najbardziej spektakularnym widokiem na świecie. Poniżej wyrasta las wieżowców, a chmury wydają się być na wyciągnięcie ręki. Czuję się tak, jakbyśmy znajdowali się na szczycie świata.

Obok mnie staje Malcolm.

– To nasz pokój.

Oczami wyobraźni widzę łóżko. Jestem w stanie myśleć tylko o łóżku. Z miękkim, pluszowym zagłówkiem, który się przyda, kiedy Saint będzie mnie ostro pieprzył. Przed moimi oczami pojawiają się obrazy, jak Malcolm i ja wylegujemy się w łóżku w niedzielny ranek. Śmiejemy się z czegoś, co powiedziałam, na stoliku nocnym stoi półmisek z winogronami i mój mężczyzna raczy mnie nimi w ramach śniadania. Przez wielkie okno widać wschód słońca. Biała pościel leży skopana w nogach łóżka. Jego dłonie przesuwają się wzdłuż moich pleców i nóg, a jego usta wędrują leniwie po mojej szyi. Na samą myśl o tym mam gęsią skórkę.

– To niesamowite.

Odwracam się, obejmuję go w pasie i patrzę mu w oczy.

– Kiedy w końcu udaje mi się odzyskać równowagę, ty na nowo zwalasz mnie z nóg. – Całuję go w szyję. A potem w brodę.

Ujmuje moją twarz w dłonie i powoli, rozkosznie całuje mnie w usta. Przerywam pocałunek, kiedy zaczyna mi brakować tchu, i jeszcze raz się rozglądam. Tutaj także będziemy mieli kominek, a podwójne drzwi prowadzą na taras.

– No a co z dziećmi? Nie sądzisz, że te wszystkie podłogi będą dla nich za twarde? – pytam.

Patrzy na mnie, a w jego oczach dostrzegam ogień i niecierpliwość.

– Ręcznie tkane dywany. Grube wykładziny. Zapewnimy im bezpieczeństwo. Zatroszczę się o was wszystkich.

Następnie pokazuje mi łazienkę. Do niej przylega jeszcze jedno pomieszczenie. Unosi się w nim cudowny zapach drewna, gdyż stoją tu rzędy lakierowanych na biało regałów z mahoniu. W suficie znajduje się przepiękna kopuła z ciętego szkła, dzięki której do środka wpada światło dzienne. Wnętrze wygląda eterycznie, jakby to była świątynia, ale Saint informuje mnie, że to… moja garderoba.

Moja garderoba? W jakim pokręconym, rozkosznym, olśniewającym świecie ja żyję? Przysięgam, że ten mężczyzna wpędzi mnie do grobu. I umrę szczęśliwa.

Garderoba Sainta mieści się po drugiej stronie łazienki. Wszystkie regały wykonano z drewna w kolorze kawy, a w suficie także umieszczono kopułę, ale bardziej nowoczesną, współgrającą z męskim wystrojem.

W łazience znajdują się dwie umywalki, duży prysznic z przepiękną mozaiką z płytek w szarościach i bieli i przytwierdzoną do sufitu deszczownicą, a na końcu pomieszczenia pyszni się marmurowa wanna. Jest błyszcząca, elegancka i niesamowicie zmysłowa.

– Niezłe jacuzzi.

Zerkam na niego i widzę, że w jego oczach pojawia się wesoły błysk. Ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Wystarczająco miejsca, żebyśmy mogli się zabawić.

Gdy to mówi, moje nogi robią się miękkie jak z waty.

Malcolm uśmiecha się znacząco, po czym sprowadza mnie ze schodów i podchodzimy do blatów z czarnego granitu.

– Kuchnia – oznajmia, pokazując stojącą pośrodku wielką wyspę. Jeszcze nie wszystko jest skończone, ale i tak zdumiewa mnie fakt, jak

bardzo jest tu czysto i schludnie.

Spod sufitu zwisają podświetlone od tyłu budzące zachwyt kolorowe kieliszki ze szkła Murano, wyglądające jak dzieło rzeźbiarza Dale’a Chihuly’ego. Wokół dwuskrzydłowej lodówki ze stali nierdzewnej znajdują się lśniące szafki. Dostrzegam dwie kuchenki marki Wolf. I puste miejsca pomiędzy kredensami, które najwyraźniej czekają na jeszcze nowocześniejszy sprzęt.

– Ta kuchnia jest godna szefa kuchni… a ja nie potrafię gotować.

Malcolm śmieje się cicho, po czym chwyta mnie za biodra i sadza na blacie. Rozsuwa mi nogi i staje między nimi. Otula mnie zapach wody po goleniu. Kiedy Saint całuje mi obojczyk, jego zarost drapie mnie w szyję.

– Nie będziemy zbyt często gotować – mruczy. – Wyobrażam cię sobie tutaj w mojej koszuli. – Składa pocałunek na mojej szyi. – Włosy masz w nieładzie i robisz dla mnie faszerowane jajka.

– Faszerowane jajka? – Śmiech więźnie mi w gardle, gdyż Sin wyprawia ze mną teraz coś bardzo seksownego i nie jestem w stanie zebrać myśli.

– Aha, albo… gofry, naleśniki lub omlety – dodaje, a jego dłonie wślizgują się pod moją koszulę. – I pachniesz różami… – Kolejny pocałunek. – …jak ten szampon, którego zawsze używasz. – Ponownie całuje mnie w brodę, odgarnia mi włosy i pociera językiem o to delikatne, pulsujące miejsce na szyi. – Siedzę tutaj i patrzę na ciebie, ubraną w moją koszulę, wyobrażając sobie, co zrobię z tobą później… – jeszcze jeden rozkoszny pocałunek – …w naszym łóżku.

Jęczę cicho. Wtedy on patrzy na mnie tymi swoimi zielonymi oczami i całuje mnie w usta. Jego gorący język ociera się o mój. Nie jestem w stanie oddychać. Przyciągam go do siebie, gdyż pragnę, aby stał się częścią mnie. Jego skóra zdaje się parzyć. Oplatam nogami jego biodra.

Śmieje mi się do ust.

– Widzę, że podoba ci się nasza kuchnia.

Mam wrażenie, że serce za chwilę eksploduje mi w piersi, ponieważ ten mężczyzna jest dla mnie wszystkim i mam go teraz tutaj, między swoimi nogami, opowiadającego o naszej przyszłości. O tym, jak robię mu śniadanie. O naszym łóżku. Naszej wannie. Naszych dzieciach.

Ponownie coś chwyta mnie za serce. Ciężko dyszę, przytrzymując się ramion Sainta.

Kiedy zabiera się do rozpinania mojej koszuli, jego włosy łaskoczą mnie w brodę. Robi to powoli. Nieznośnie powoli. Jego palce muskają moją skórę i z każdym kolejnym rozpiętym guzikiem robi mi się coraz bardziej gorąco.

Zsuwa ramiączka stanika i mocniej oplata się moimi nogami.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepcze.

Unoszę ku niemu głowę, a on obdarza mnie najdłuższym pocałunkiem w całym moim życiu. Cała mu się oddaję, pozwalając, aby moje usta i język mówiły temu mężczyźnie wszystko, co musi wiedzieć. Że go pragnę. Że go kocham. Że jestem cała jego. Oczami wyobraźni widzę, jak relaksujemy się przy kominku, który tak bardzo chce postawić w salonie, widzę, jak raczymy się drinkami w kuchni, widzę, jak późnym wieczorem podziwiamy panoramę Chicago, a światła wielkiego miasta skrzą się niczym gwiazdy.

Jesteśmy w domu. My. Nie on, nie ja. My. Tu będzie nasz dom.

Pieścimy się, nie potrafiąc utrzymać rąk przy sobie. Mogłabym się tak całować i całować, ale rozlega się brzęknięcie windy i dociera do mnie, że będziemy mieć towarzystwo. Do apartamentu wchodzi kilku majstrów, wracających z godzinnej przerwy. Sin zapina mi koszulę, a ja szybko poprawiam włosy i zeskakuję z blatu. Chodzę niespiesznie po apartamencie, gdy tymczasem mężczyźni omawiają z Malcolmem dalsze prace.

Z ich rozmowy dowiaduję się, że kupił dwa piętra: ostatnie i przedostatnie. Dolny poziom jest wysoki na sześć metrów, górny na ponad siedem. Łączą je prywatna winda oraz schody.

Mama często mawiała, że każda kobieta marzy o dużym domu. Do czasu, aż się do niego wprowadzi. Wtedy utrzymanie w nim porządku staje się prawdziwym koszmarem. Nie potrafię jednak sobie wyobrazić, aby to miejsce kiedykolwiek mogło się przerodzić w koszmar.

Podczas gdy Saint rozmawia z jednym z majstrów, ja przechadzam się po pustej przestrzeni. Do zaprojektowania ogromnej strefy wypoczynkowej wynajął architekta. Na górnym poziomie znajdują się bar i taras. Piętro niżej, na drugim tarasie, będzie płytki basen dla dzieci oraz miejsce na minigolfa.

Pomyślał o wszystkim. Pokoje dla niań. Miejsce, w którym dzieci mogą wyprawiać przyjęcia. Przestrzeń, w której możemy się spotykać z przyjaciółmi. Dwa gabinety. Duże łazienki. I dodatkowe pomieszczenie na górze, które będzie służyć jako pokój dla dziecka. Naszego małego Sainta przeniesiemy na dół dopiero, gdy trochę podrośnie i będzie miał rodzeństwo. Oto nasz skrawek raju w Chicago.

I będę miała własną garderobę!

Wchodzę do naszej sypialni i przyglądam jej się z zachwytem. Nawet z wanny będę mogła podziwiać widoki: po jednej stronie panoramę miasta,

po drugiej biorącego prysznic męża.

Życie jest pełne trudnych wyborów.

NOTRE DAME

W piątek Saint ma odczyt na Uniwersytecie Notre Dame. Podczas godzinnej konferencji w audytorium pełnym najmłodszych i najbłyskotliwszych umysłów w kraju opowiada o rozwijaniu start-upów.

Notre Dame to jedna z najstarszych wyższych uczelni w kraju i według mnie także jedna z najpiękniejszych. Kiedy znaleźliśmy się w kampusie, poczułam się, jakbyśmy przyjechali do zupełnie innego świata. Miasteczko uniwersyteckie jest położone na obszarze tysiąca dwustu pięćdziesięciu akrów; pośród budynków w stylu gotyckim – z których największy zwieńcza złota kopuła – rosną rozłożyste i wysokie stare drzewa.

Przyjechaliśmy na konferencję, ale spędzamy tutaj cały dzień, zwiedzamy stadion, bibliotekę i kilka kaplic, z których część znajduje się w samych akademikach. Jemy lunch w towarzystwie dziekana Wydziału Biznesu. Kiedy wracamy już do domu, do Sina dzwoni Tahoe. Telefon jest przełączony na tryb głośnomówiący. Myślami nadal przebywam w tym pięknym kampusie żywcem wyjętym z *Harry’ego Pottera*, kiedy w głośnikach rozbrzmiewa głos Tahoe:

– Saint!

– Co tam, T?

– Cztery słowa. Wieczór kawalerski. Monte-pieprzone-Carlo.

Malcolm zerka na mnie z ukosa, a w jego oczach pojawia się błysk rozbawienia.

– Nie mogę. Przez ślub mam bardzo dużo roboty. Jeśli chcę jechać bez stresu w podróż poślubną, muszę najpierw wszystko ogarnąć.

– Wieczór kawalerski. Monte-pieprzone-Carlo, Saint.

– Nie mogę – powtarza spokojnie. – Chyba że chcecie go przenieść do Dubaju. Niedługo wybieram się tam w związku z pewnym projektem.

– Okej, niech będzie Dubaj. Kiedy lecimy?

– W przyszły piątek, siódma rano, lotnisko O’Hare.

– Czas najwyższy, żebym przetestował tego twojego nowego G650. Będą stewardesy w strojach kąpielowych?

Kolejne zerknięcie z ukosa. Tym razem wydaje się jeszcze bardziej rozbawiony.

– Coś ci muszę powiedzieć, T. Mam włączony tryb głośnomówiący. I wysoko się teraz plasujesz na czarnej liście Rachel.

– O kurde. Hej, Rachel – mówi do mnie Tahoe.

– Cześć, Tahoe.

– I łapska precz od stewardes – oświadcza Saint, wyciągając rękę, aby zakończyć połączenie. – Żadnych błazenad w moim gulfstreamie.

Rozłącza się bez słowa pożegnania, a ja patrzę na niego z ciekawością.

– Wy, mężczyźni, nie tracicie czasu na uprzejmości, co nie? Ani dzień dobry, ani do widzenia, same konkrety.

Przyspiesza nieco na prostym odcinku autostrady i śmieje się cicho.

– Dziewczyny. Naprawdę? – Marszczę brwi.

– Hazard. I w pierwszej kolejności sprawy służbowe.

– Sin… żadnego obmacywania dziewczyn. Inaczej przysięgam, że załatwię sobie chippendale’a i będę się z nim obściskiwać po to tylko, żeby sprawdzić, jak ci się to podoba.

– Nie podoba – odpowiada z błyskiem w oku. – Więc tak się nie stanie.

– Zastanowię się nad tym. W czasie gdy będą rozprowadzać na jego torsie bitą śmietanę i lizać mu sutki.

Unosi brwi.

– Zrobiłabyś dla chippendale’a coś, czego nie robisz dla mnie?

– Dla ciebie zrobiłabym to w przyszłą sobotę. Och, chwileczkę! Ciebie tu nie będzie.

Śmieje się, po czym skupia całą swoją uwagę na drodze.

– Zaopatrzę się w bitą śmietanę.

– Proszę bardzo.

– Chcę ją rozsmarować na twoim ciele.

– Proszę bardzo.

Jesteśmy już na przedmieściach Chicago. Rozgrzana do czerwoności zwracam uwagę na fakt, że głos Malcolma stał się niski i chrapliwy. Dostrzegam, że oczy mu pociemniały.

– Oni na pewno sprowadzą dziewczyny.

– Dziewczyny są wszędzie. Moją dziewczyną jesteś ty.

Patrzę na jego dłonie; jedna spoczywa na kierownicy, druga na drążku zmiany biegów. Ma piękne dłonie i doskonale wie, jak robić z nich użytek. Nie chcę, by dotykał nimi innej dziewczyny.

– Jeszcze jedno, Rachel. – W jego głosie brzmi nutka ostrzegawcza. – Moja dziewczyna nie pozwala się dotykać innemu mężczyźnie ani sama go nie dotyka.

Obecna w jego głosie zaborczość sprawia, że czuję mrowienie między nogami.

– Mój facet nie dotyka innej dziewczyny.

– Wcale nie ma na to ochoty.

Kiedy zatrzymujemy się pod moim blokiem, szukam w torbie kluczy do mieszkania. Malcolm otwiera mi drzwi. Wysiadam, a on spogląda na mnie gorącym wzrokiem, jakby pragnął mnie w tej chwili dotykać. Całą.

Jakby pragnął mnie *skonsumować* tu i teraz z bitą śmietaną lub bez niej.

– Panie Saint, panno Rachel – wita nas Otis, odrywając się od zaparkowanego tuż obok rolls-royce'a.

Saint odprowadza mnie do klatki i otwiera przede mną drzwi. Przytrzymuje je ramieniem, bierze od Otisa kilka kartonów i mówi do niego:

– Spotkamy się na górze.

Wchodzimy do windy. Zaczyna mu dzwonić telefon.

– Callan? – pytam.

– Pewnie tak.

Śmieję się życzliwie.

– Jesteście niepoprawni.

Niepoprawni i zachowujący się czasem jak nastolatkowie. Ale bardzo podoba mi się w nich to, że autentycznie im na sobie zależy. Gdy stajemy pod drzwiami mieszkania, odwracam się i patrzę Malcolmowi w oczy.

– Na pewno jesteś gotowy na to, aby dzielić ze mną całą swoją przestrzeń?

Pochyla głowę i całuje mnie gorąco w usta.

– Na pewno. Bierzmy się do pakowania.

PRZEPROWADZKA

Nasz nowy apartament będzie gotowy za sześć miesięcy, więc na razie wprowadzam się do Sainta. Mama, Wynn i Gina pomagają mi pakować ostatnie kartony.

Rankiem razem z Otisem wyniosłam już ich sporo z mojego mieszkania.

U Sina znajdują się już: karton z piżamami. Drugi karton z ważnymi dokumentami – akt urodzenia, paszport, część moich artykułów. Album z czasów dzieciństwa, który wczoraj wieczorem przeglądał, naśmiewając się bezlitośnie z tych najbardziej żenujących zdjęć, a potem całując mnie i oświadczając, że byłam naprawdę ładnym dzieckiem. Kolejny karton kryje w sobie dodatki i ozdoby. Albumy i fotografie w ramkach. Coraz bardziej pusta sypialnia przepełnia mnie zarówno lękiem, jak i podekscytowaniem, które wiąże się z tym, co będzie dalej.

Teraz dziewczyny i mama pomagają mi uporać się z resztą rzeczy.

– Rano słyszałam was pod prysznicem. Chichotaliście. Starał się być cicho, ale jego głos jest tak niski i głęboki, że i tak go słyszałam w swoim pokoju. No i jeszcze ten chlupot wody.

Podnoszę głowę znad kosmetyków, które właśnie pakuję, i otwieram szeroko oczy. Pamiętam, jak mnie namydlał i jak ja namydlałam jego – gorące dłonie i wygłodniałe usta oraz to, jak unosił mnie nad sobą i opuszczał – a kiedy przypomina mi się reszta, na moją szyję wpełza krwisty rumieniec.

– O Boże. Przepraszam, Gina. Zupełnie nie myślałam... – Marszczę lekko brwi i podnoszę palec wskazujący, tak żeby była jasność. – Ale wcale nie żałuję seksu pod prysznicem.

Gina uśmiecha się znacząco i wraca do składania kartonów.

– Możemy coś zasugerować? – pyta Wynn, tnąc folię bąbelkową na kwadraty. – Odpuśćcie sobie seks aż do ślubu.

Krzywię się i otwieram szuflady w komodzie, aby się upewnić, że są puste. Moja mama kończy zaklejać jeden z kartonów i podchodzi do kolejnego, zerkając przy tym na mnie.

– Według mnie to doskonały pomysł, Rachel.

– Nie, mamo. Uwierz mi, że nie.

Wynn owija folią bąbelkową ramki ze zdjęciami i umieszcza je w kartonie z naklejką: „Ostrożnie”.

– Pomyśl o waszej nocy poślubnej. Taka noc zdarzy się tylko raz. Nie chcesz, aby szalał wtedy z pożądania?

Mierzę je wzrokiem.

Nie wiedzą, że Malcolm delektuje się mną tak jak święci wodą święconą, a grzesznicy grzechami.

Uprawiamy seks nawet częściej niż raz dziennie. Jest nam potrzebny tak samo jak jedzenie i woda.

– Nie macie pojęcia, o czym mówicie.

– Wyobraź sobie, o ile bardziej namiętna będzie ta pierwsza noc, jak już staniecie się mężem i żoną – rzuca Wynn, a oczy jej błyszczą z podekscytowania.

– Ja z twoim ojcem nie spałam cały miesiąc przed ślubem. Doprowadzało go to do szaleństwa, ale dzięki temu tak szybko zaszłam w ciążę.

Patrzę na nią szeroko otwartymi oczami, aż dociera do niej, co właśnie powiedziała.

– Mamo! Zbyt wiele informacji!

– Poczekałby do nocy poślubnej, gdybyś go o to poprosiła – stwierdza Wynn. – Saint potrafi być cierpliwy, jeśli chodzi o ciebie.

Kręcę głową, nie mając ochoty ciągnąć tego tematu.

Skończywszy pakować kosmetyczkę, rozglądam się, aby sprawdzić, co dalej. Niewiele tu już zostało rzeczy z wyjątkiem mebli. Które zostają. Wszystkie meble zostają razem z Giną i jej nową współlokatorką. Wynn zastanawia się, czy nie wypowiedzieć swojej umowy najmu i nie wprowadzić się tutaj. Zamierzam błagać ją o to, bo nie chcę, żeby Gina czuła się samotna, a obawiam się, że tak właśnie będzie, kiedy wyjedziemy w podróż poślubną. Mimo że Gina mnie zapewnia, iż da sobie radę.

Wynn zostawia karton z delikatnymi rzeczami mojej mamie do zaklejenia i podchodzi do łóżka.

– Zabierasz poduszkę?

– Nie.

– Jak możesz nie zabrać własnej poduszki?

– Nie wiem. Lubię leżeć z głową na jego piersi.

– A jeśli pewnego wieczoru się pokłócicie i nie będziesz dysponowała tym fantastycznym torsem? – ripostuje Gina, składając kolejny karton, aby włożyć do niego poduszkę.

– Mam nadzieję, że nawet jeśli się pokłócimy, i tak będzie mi wolno leżeć z głową na jego fantastycznym torsie. Albo fantastycznym ramieniu. Albo na jego fantastycznych poduszkach. W fantastycznym łóżku. Więc nie pakuj mi tej poduszki.

– O ty! Rozzłościłaś poduszkę.

Uderza mnie nią, a ja chwytam poduszkę i rzucam z powrotem na łóżko. Przyznaję, że mam lekkie wyrzuty sumienia.

To w końcu *moja* poduszka. Mój pokój. Moje mieszkanie. Ale jeśli zagracę swoją przyszłość zbyt wieloma pamiątkami z przeszłości, nie zostanie dużo miejsca na to, co nowe. A choć trochę się boję tego nowego, jednocześnie nie mogę się go doczekać.

Robimy sobie przerwę na lunch, a mama jedzie do koleżanek na partyjkę kanasty. Otis pomaga nam wynieść kartony. Kiedy wracamy na górę, spocone i zmęczone, mój pokój wydaje się pusty i ładny… omiatam go uważnym spojrzeniem.

Siadam na łóżku. Łóżku Rachel singielki. Podnoszę wzrok na Wynn i Ginę, które stoją w drzwiach, a na ich twarzach malują się mieszane uczucia: „Ależ to ekscytujące”, „Tęsknimy za Rachel singielką” i mnóstwo innych.

Kocham Rachel singielkę. Ale ona nigdy nie była taka szczęśliwa jak ja teraz.

– Wynn, mam nadzieję, że tu zamieszkasz. To taki fajny pokój. Wiąże się z nim tyle cudnych wspomnień.

Wieczorem w końcu docieram do apartamentu Sainta. On akurat rozmawia przez telefon i na mój widok urywa w pół słowa. Zdążyłam wziąć prysznic i przebrać się w dres, włosy zaś związałam w koński ogon. Malcolm ma na sobie jasnobrązowe spodnie i czarną koszulę, które dosłownie pieszczą jego ciało.

Rozpływam się na jego widok. Następnie macham mu na powitanie, podchodzę i całuję go w brodę, a on zaborczym gestem ściska moje pośladki i patrzy prosto w oczy – zmysłowo, aprobująco i zapraszająco.

Mówię bezgłośnie: *Idę dokonać inwazji na twoją męską przestrzeń*.

Mówi coś cicho po niemiecku do zestawu słuchawkowego, a kciukiem muska kącik moich ust. Jego oczy mówią: *Jest cała twoja.*

Boże.

Przez tego mojego narzeczonego mam nogi jak z waty.

No dobrze, zabieram się w takim razie do robienia miejsca na swoje rzeczy w garderobie Sainta i przylegającej do sypialni łazience.

Swoje ciuchy wieszam w lewej części garderoby, a swetry, dżinsy i buty układam na jednej z półek obok rzędów identycznych, markowych ubrań.

Rozkładam właśnie w łazience swoje kosmetyki, kiedy wchodzi Malcolm, nadal mówiąc coś do mikrofonu. Tonem chłodnym i wymagającym. Zdejmuje buty i wyciąga koszulę ze spodni, a ja nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku.

Zawsze tak się dzieje, kiedy jest w pobliżu.

Zwłaszcza dzisiaj, kiedy myślę o tym, jak koszmarna byłaby niemożność uprawiania z nim seksu.

Tortury.

Męczarnie.

Potworna udręka.

Nie, nie, nie, żadnej abstynencji.

Mój Sin to jedna wielka zmysłowość i cielesność, a ja w jego obecności cała się rozpływam.

Abstynencja byłaby dla nas piekłem. Prawdziwym piekłem.

Ja także zdejmuję buty. Malcolm marszczy lekko brwi i obrzuca spojrzeniem moje nogi. Następnie spogląda na moją dłoń, pierścionek, uśmiecha się do siebie i nasze spojrzenia się krzyżują.

I patrzy na mnie w tej chwili tak zaborczo.

Właśnie teraz… kiedy dopiero co się do niego wprowadziłam.

Czuję ucisk w żołądku i hormony wymykają się spod mojej kontroli.

Nie dotykać go?

Z *własnej woli*?

Po to, żebyście mogli przeżyć idealną noc poślubną, Livingston, mówię sobie w duchu. A na myśl o nocy poślubnej robi mi się jeszcze goręcej.

Rozpina koszulę. Na widok jego nagiego torsu nie jestem w stanie powstrzymać drżenia. Opalone mięśnie, brązowe brodawki, napięte bicepsy – wszystko to obiecuje, że znowu mnie rozkosznie sponiewiera. Chcę odwrócić wzrok, włączyć instynkt samozachowawczy, moje ciało jest zbyt spięte, ale wygłodniale wpatruję się w niego, w to, jak napinają się mięśnie jego ramion, kiedy zdejmuje koszulę, w to, jak w świetle lamp błyszczą jego ciemne włosy, w uśmiech, który dociera do jego oczu, kiedy w końcu kończy rozmowę i pozbywa się zestawu słuchawkowego.

– Moja… inwazja zakończyła się sukcesem. Co zresztą widzisz. Teraz mamy tu yin i yang – mówię głosem, w którym wibruje pragnienie.

Otwiera jedną z przejętych przeze mnie szuflad i zagląda do środka.

– Róż.

– Tak.

Otwiera drugą szufladę, także moją. Kiedy lustruje wzrokiem starannie poukładane kosmetyki, spinki, szczoteczkę do zębów i grzebień, ja ściągam z włosów gumkę i pozwalam, aby rozsypały się na moich ramionach.

Dotykam szuflady po drugiej stronie umywalki.

– Ta strona jest twoja. A ta moja – dodaję z szerokim uśmiechem.

Jego zielone oczy wyglądają niczym morska toń, kiedy powoli obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

– Ty jesteś moja.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Oboje wyglądamy w tej chwili na wyjątkowo zadowolonych, jakbyśmy uśmiechali się do siebie oczami.

I nagle ogarnia mnie *paląca* potrzeba.

Pragnę tych zmysłowych oczu.

Pragnę, aby patrzył tak na mnie podczas naszej podróży poślubnej. Spojrzeniem, które rozpala mnie tak jak teraz. Które otwarcie mówi, że mnie pragnie, tylko mnie, już na zawsze. Biorę go za rękę i prowadzę do sypialni, a potem staję przed nim i oczami wyobraźni widzę, jak się z nim kocham.

Uwielbiam tego mężczyznę.

Boże, tak bardzo go uwielbiam, że nie przeżyłabym jego ponownej utraty.

Rozpina mi bluzę od dresu, a moje ciało natychmiast reaguje na to, co wiem, że się wydarzy.

Mam na to tak wielką ochotę, że aż mnie ściska w żołądku. Kiedy jednak Malcolm uśmiecha się do mnie i czuję na sobie zmysłowe spojrzenie jego zielonych oczu, nagle ogarnia mnie pragnienie, aby taki sam płomień w jego oczach zobaczyć podczas naszej nocy poślubnej.

– Malcolm… – zaczynam i dotykam jego dłoni.

I nagle już wiem, że to zrobię, że przeżyję z tym mężczyzną tylko jedną noc poślubną. Jedna noc poślubna w całym naszym życiu. Warto będzie czekać, aż znowu się zespolimy w jedno ciało. Dlatego, że mój mężczyzna zasługuje na perfekcyjną pannę młodą i na noc poślubną, której nigdy nie zapomni.

Chcę być tą panną młodą, chcę być dziewczyną, na której dotyk i pieszczoty będzie czekał z taką niecierpliwością.

– Myślałam o tym, żeby może… zaczekać z seksem do ślubu.

Robię krok w tył, walcząc z własnymi hormonami i pożądaniem, jakie czuję na widok przyszłego męża.

Przygląda mi się badawczo. Jego uśmiech blednie. Unosi najpierw jedną ciemną brew, a po chwili drugą.

– Ty nie żartujesz.

Powoli kręcę głową.

– Niestety nie. – Patrzę mu w oczy i już za nim tęsknię. – Dzięki temu nasza noc poślubna stanie się perfekcyjna. Będzie prawie tak, jakbyśmy kochali się po raz pierwszy. To tylko jeden tydzień, a poza tym i tak będziemy zajęci.

– Pytasz mnie? Czy oznajmiasz?

– Gdybym cię spytała, to byś odmówił.

– A więc oznajmiasz. – W jego oczach pojawia się błysk frustracji. Bezgłośnie żądają, abym zaprzeczyła.

Ale ja nie mogę. Kiwam jedynie głową.

Śmieje się i przesuwa dłonią po twarzy.

– Saint… daj spokój.

– Mogę cię posiąść po raz ostatni? Przed ślubem? – Wrócił chrapliwy, wygłodniały głos. – Mogę?

Podchodzę do okna, zbieram się w sobie i odwracam w stronę Malcolma.

– Muszę to zrobić w stu procentach albo wcale.

Robi kilka długich, zdecydowanych kroków, staje przede mną, po czym bierze mnie na ręce.

– Zdecydowanie się z tobą nie zgadzam. – Przez jego twarz przemyka ostrzegawczy cień.

– Daj spokój. Proszę.

Kręci głową i delikatnie całuje mnie w usta.

– Nawet tysiąc „proszę” nie wystarczy.

– Cztery tysiące?

Stawia mnie na ziemi, ale pozostaje tak blisko, że nasze ciała się stykają. Marszczy brwi.

– Chcę mieć cię dzisiaj. Przez całą noc.

– Malcolm. Jesteś rekinem negocjacji. Jutro powiesz, że przez jeszcze jedną noc i tak dalej.

– Nigdy nie zmieniam raz zawartej umowy – oświadcza ze spokojem. – Nie ma to związku z naszą nocą poślubną.

– Ależ ma.

Bierze mnie pod brodę i zmusza, abym spojrzała mu w oczy. Kiedy się odzywa, ton głosu ma bezkompromisowy, ale dziwnie łagodny:

– Chcę mieć cię dzisiaj, Rachel. Przez całą noc. Żadnego snu. Nic oprócz ciebie nagiej w moim łóżku.

Moja kobiecość jest mokra i nabrzmiała, nogi mam jak z waty. Sama myśl o tym, że miałabym nie czuć w sobie Malcolma aż do ślubu, niemal *boli*.

Saint wydaje się spokojny, ale w jego oczach widać pierwotną zaborczość i determinację.

Czeka cierpliwie na moją odpowiedź, a w czasie gdy ja biję się z myślami, on dotyka kciukiem kącika moich ust. Jęczę cicho i przez moje ciało przebiega dreszcz.

Nie mogę pozbawić go tej jednej nocy; nie mogę pozbawić jej też siebie.

– Okej – mówię w końcu.

Sekundę później pochyla się i głosem przepełnionym czystym, męskim pragnieniem szepcze moje imię. Odsuwa się lekko, uśmiecha zmysłowo i kocha się ze mną samym spojrzeniem. Następnie bierze mnie na ręce, rzuca na łóżko i kładzie się na mnie.

– Saint! – wołam ze śmiechem, ale on ucisza mnie gorącym pocałunkiem. Oplatam go całą sobą, potrzebuję tego mężczyzny niczym życiodajnego tlenu.

SUKNIA

Nazajutrz cała jestem obolała po nocy, podczas której rozkosz czułam każdym centymetrem swojego ciała. Przez kolejny tydzień myślę o seksie, robiąc zakupy na podróż poślubną. Wybieramy się… *gdzieś*.

– Będzie zimno czy ciepło? – zapytałam w poniedziałek.

– Ciepło. Zapewniam cię, że dniem i nocą.

– Wschód? Zachód? Północ? Południe?

Spojrzał jedynie na mnie tajemniczo i wręczył mi dwie karty kredytowe wystawione na nazwisko Rachel Saint. Platynową Visę i czarną Amex.

Nie jest mi łatwo przywyknąć do ich używania.

Po pierwsze – to mnie podnieca! Tak samo jak abstynencja. Pocałunki Sainta trwają teraz dłużej, niemal tak, jakby chciał, abym aż do ślubu trwała w stanie nieustannego pobudzenia.

W poszukiwaniu idealnych ciuchów odwiedziłam wszystkie luksusowe domy towarowe. Zmusiłam się do korzystania z kart kredytowych i z lekką irytacją zauważyłam, że na ich widok ekspedientki zaczynają wokół mnie bzyczeć jak pszczoły, które ciągnie do słodkich jak miód pieniędzy mojego faceta. Zaopatrzyłam się w nowe stroje kąpielowe, parea, luźne sukienki, obcisłe sukienki, bieliznę, skąpe piżamki i koszule nocne.

Gdyby tylko znalezienie sukni ślubnej okazało się równie proste.

W czwartek, kiedy nie ma żadnych wieści z salonów ani od projektantów, z którymi się kontaktowano – Vera Wang, Reem Acra, Yumi

Katsura i Monique Lhuillier – moja mama wzywa mnie do siebie. Robię sobie wcześniejszą przerwę na lunch i jadę do niej.

Wita mnie w progu z rozłożonymi ramionami, a ja wtulam się w nie i mocno ją ściskam. Na początku mówi niewiele. Unosi moją dłoń, dyskretnie ociera oczy na widok pierścionka, a potem pociąga mnie za sobą do środka.

– Wydajesz się szczuplejsza. Zawsze chudniesz, kiedy masz zbyt wiele na głowie i zapominasz o jedzeniu – oświadcza, prowadząc mnie do swojej pracowni. – Jak tam przeprowadzka? Potrzebujesz więcej kartonów?

– Nie. Meble zostawiam Ginie, łóżko też, dla jej nowej współlokatorki. Zabrałam tylko rzeczy osobiste.

– Wynn rzeczywiście myśli o tym, żeby się do niej wprowadzić?

– Mam taką nadzieję.

Kiwam głową, a ona pokazuje mi prace, które przygotowała na okładki „Face”.

– Mamo, są fantastyczne.

– Naprawdę, Rachel? – pyta z nadzieją.

– Wspaniałe! Zaczekaj, zrobię im zdjęcia.

Kiedy już sfotografowałam telefonem wszystkie pięć obrazów, mama woła:

– Rachel, chodź tutaj. Chcę ci coś pokazać.

Kiedy wchodzę do sypialni, właśnie wyjmuje coś z przepastnej szafy.

– Kilka lat temu zapakowałam ją próżniowo. Jest jak nowa. Nie jadłam w niej nawet tortu – oznajmia z podekscytowaniem.

Na drzwiach wiesza długą, białą suknię, a ja przyglądam jej się szeroko otwartymi oczami. Prosta, z delikatnym połyskiem, dopasowana, z eleganckimi rękawkami i dekoltem, dół o syrenim kroju.

Mama nalega, abym przymierzyła jej suknię ślubną.

– Pięknie byś w niej wyglądała.

Gdy na nią patrzę, zalewa mnie fala emocji. W tym nostalgia – tak silna, że aż mnie ściska w gardle.

To suknia, w której moja matka szła do ołtarza, odprowadzana wzrokiem mojego taty. A po zaledwie roku ich szczęście dobiegło końca. Wyciągam rękę, aby jej dotknąć, po czym cofam ją, bojąc się bólu, jaki może to sprawić.

– Ale ona jest twoja, nie chcę…

– Wszystko, co należy do mnie, jest także twoje. Proszę, zrób mi tę przyjemność.

Wzdycham, ale twarz mamy jest pełna nadziei i nie jestem w stanie jej odmówić.

Zdejmuję suknię razem z wieszakiem i zabieram ją do łazienki, aby się przebrać. Wychodzę stamtąd, nie patrząc w lustro, nie śmiąc nawet oddychać.

Kiedy wyłaniam się z łazienki, mama nie jest w stanie ukryć zachwytu i wzruszenia. A potem ściąga brwi i obchodzi mnie, mierząc wszystko wzrokiem zawodowej krawcowej.

– Tu musimy nieco zebrać. W talii i na biodrach. Odrobinkę. – Oczy jej błyszczą.

– Matko… – zaczynam.

– „Matko”? Czemu tak poważnie? Od kiedy tak do mnie mówisz? – Marszczy brwi i patrzy na mnie. – Proszę, zgódź się.

– Ja…

– Tak wiele by to dla mnie znaczyło! Ona przynosi szczęście.

Oczy mi wilgotnieją.

– Ale tata umarł.

Zakrywam dłonią usta, nie mogąc uwierzyć, że powiedziałam to na głos. Zawstydzona zasłaniam twarz.

– Ale dopóki żył, byliśmy w sobie bezgranicznie zakochani. Nasza miłość była doskonała. – Bierze mnie pod brodę. – Rachel, wiem, z kim bierzesz ślub. Wiem, że chcesz, aby ten dzień okazał się perfekcyjny. Że chcesz wyglądać i czuć się tak, jakbyś zasługiwała na bycie tą kobietą przed ołtarzem. I zasługujesz. Dlatego, że on wybrał ciebie, a ty wybrałaś jego. Rachel, żadna suknia nie zaważy na twojej przyszłości. Zaważy na tym, jak będziesz się czuła… tego dnia. I tyle. Ponieważ, uwierz mi, znam go na tyle dobrze, aby mieć pewność, że liczy się dla niego, kto mu będzie towarzyszył przed ołtarzem, a nie to, jak ten ktoś będzie ubrany. Widzę, jak na ciebie patrzy. Przyjeżdżaliście do mnie w niedziele, kiedy miałaś na sobie sportowe ciuchy, sukienki, dżinsy; Malcolm był tutaj, kiedy malowałyśmy tę pierwszą okładkę dla „Face”. Byłaś cała umazana farbą, a on nie mógł oderwać od ciebie wzroku. Możesz mieć na sobie kreację czarną czy różową, a ten mężczyzna i tak będzie cię kochał.

Bez słowa idę do łazienki, aby zdjąć suknię.

Malcolm chce wyprawić mi huczne wesele, ponieważ uważa, że na to właśnie zasługuję. Ja chcę się stać idealną panną młodą dlatego, że według mnie on na to zasługuje. Ale mam pewność, że za każdym razem, kiedy poruszamy temat ślubu, nie możemy się doczekać nie samej ceremonii, ale tego, że będziemy mężem i żoną.

Kiedy wracam do sypialni, mama bierze ode mnie suknię i zaczyna wkładać ją do worka.

– Mamo… zróbmy konieczne poprawki. Niech leży na mnie idealnie.

Wyraz jej twarzy łagodnieje.

– Dziękuję, Rachel.

Przytulamy się. A ja mam już swoją suknię ślubną.

W PRZEDDZIEŃ WIECZORU KAWALERSKIEGO

Wysiadam z windy na najwyższym piętrze biurowca M4 i podchodzę do biurka Catherine.

– Jest zajęty? – pytam.

– Dla pani? Czy dla reszty ludzkości? – Posyła mi uśmiech, po czym zapowiada mnie przez interkom. Wstaje zza biurka i razem ze mną podchodzi do drzwi z matowego szkła.

Chwytam za klamkę, ale Catherine kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Rachel.

Przyglądam się, jak przez jej twarz przemyka cały wachlarz emocji. Wyraźnie nie wie, jak zacząć.

– Pracuję dla niego od niemal dziesięciu lat. – Kiwa głową w stronę drzwi. – Od czasu, kiedy umarła mu matka i zerwał kontakty z ojcem. To on dał mi szansę po studiach biznesowych. Mógł wybierać spośród najlepszych absolwentów, a mimo to zdecydował się na mnie. Widziałam, jak walczy, nie mając nikogo, kto by go podtrzymywał na duchu. Widziałam, jak pnie się do góry na złość ojcu, aby utrzeć mu nosa. Widziałam, jak robi wszystko to, czego mówiono mu, że nie da rady zrobić, tylko po to, by udowodnić sobie, że jest inaczej. Ale nigdy wcześniej nie widziałam go zakochanego. Życzę wam obojgu wszystkiego, co najlepsze. Naprawdę.

Choć zawsze wiedziałam, że Catherine podkochuje się w Saincie, wygląda, jakby mówiła szczerze. Wygląda, jakby cieszyło ją nasze szczęście.

– Dziękuję – odpowiadam i przytulam ją lekko, a potem wchodzę do jaskini lwa.

Sin mruga do mnie na powitanie. Ma na sobie dżinsy i zielony sweter, który podkreśla kolor jego oczu.

Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, między nami przelatują iskry. Mój żołądek fika koziołka.

Odrywa ode mnie wzrok i wraca do pracy. Siada na fotelu i gestem przywołuje swoją asystentkę.

Saint dokonuje zmian w jakiejś umowie, parafuje je, na ostatniej stronie składa swój podpis i przekazuje dokumenty Catherine.

– Jak najszybciej wyślę je kurierem, sir. Projekty parkingu już tutaj są.

– Tutaj? A nie na moim biurku? – Unosi brwi, ale w jego oczach widać rozbawienie.

Kiedy Catherine wszystko wyjaśnia, Malcolm opiera się wygodnie i słucha w ten swój uważny, niewymuszony sposób. Kiwa głową, dziękuje asystentce, a potem podchodzi niespiesznie do mnie.

Stoję przy oknie. Muska ustami moją skroń.

– Hej. Rano nie chciałem cię budzić.

– Pokazać ci, co mama przygotowała na nasze kolejne okładki?

Podaję mu teczkę. On bierze ją ode mnie, a wierzchem drugiej dłoni gładzi mnie po policzku.

Jego dotyk sprawia, że krew szybciej zaczyna mi krążyć w żyłach i od razu robi mi się gorąco.

– Niezłe. – Koncentruje się teraz na pracach. Głowę ma pochyloną. Jest taki piękny, jakby należał do zupełnie innego gatunku.

Powoli przekłada kartki, przyglądając się uważnie każdej pracy, gdy tymczasem ja nie mogę oderwać wzroku od *niego*. O Boże.

Ależ ja kocham i potrzebuję właśnie tego mężczyzny.

– Czy któraś wyjątkowo ci się podoba? – pytam, próbując wyczytać coś z jego twarzy.

– Podoba mi się ta z odciskiem twojej dłoni. Otwierasz numer tym artykułem o Stop Przemocy. Piszesz o tym, o czym chcesz. Numer po numerze trzymaj poziom, monitorując oczekiwania czytelników. – Jeszcze raz przegląda prace. – To bym dał w następnej kolejności. Świat. Cementowanie zainteresowań.

Podchodzę bliżej i wskazując jedno z ujęć, dyskretnie wdycham męski zapach.

– A gdybym zaczęła od świata, a w kolejnym numerze wykorzystała swoją dłoń?

Odwraca głowę w moją stronę. Głos ma niski, głęboki, niczym nocny seks.

– Dobry pomysł. Zacznij ogólnie, a potem skup się na detalach. – Patrzę mu w oczy i uśmiecham się, podekscytowana samą jego bliskością. Przygląda mi się wzrokiem, o którym mówiła moja mama, a ja czuję ściskanie w żołądku. – Jestem z ciebie dumny – oświadcza.

Zerka na pierścionek na mojej lewej dłoni. Został zmniejszony, aby pasował idealnie na serdeczny palec.

– Pomyślałam sobie, że zrobię ci dzisiaj kolację. To znaczy przynajmniej spróbuję. – Odliczam na palcach. – Mogę przygotować sałatkę, kupić we francuskiej piekarni świeżo upieczoną bagietkę, do tego jakieś naprawdę dobre wędliny…

– Wiesz co? – Bierze mnie na ręce i chwilę później sadza na brzegu biurka. Sam zajmuje miejsce na fotelu i nachyla się ku mnie, nie odrywając dłoni od moich bioder. – Ty zrobisz sałatkę, podgrzejesz bagietki, a ja ugotuję makaron.

Uśmiecham się.

– Nikt oprócz mamy i babci jeszcze nigdy nie ugotował mi kolacji.

Unosi brwi.

– Dane mi będzie poznać twoją babcię?

Kręcę przecząco głową.

– Nie żyje.

Uśmiech znika z jego twarzy.

– Przykro mi.

Nadal trzyma ręce na moich biodrach, nachylając się tak blisko, że mogłabym go pocałować.

– Naprawdę umiesz przyrządzać makaron? – pytam miękko.

I znowu ten pewny siebie uśmiech.

– Poczekaj, a się przekonasz.

– Imponujesz mi.

Posyła mi spojrzenie, które mówi: *Mało jeszcze widziałaś*.

– Jestem kawalerem – oświadcza.

– Kawalerem z szefami kuchni do dyspozycji – ripostuję.

Powoli kiwa głową, a w jego oczach tańczy ta iskra, którą tak uwielbiam.

– Zgadza się. Nauczyłem się od nich paru sztuczek.

– Już ja znam te twoje sztuczki. – Śmieję się, myśląc o pocałunkach w kąciki ust, uwodzeniu, droczeniu się. – Dodatkową korzyścią, jaka płynie

z umawiania się z takim światowym mężczyzną, jest zaznajamianie się z jego sztuczkami.

Patrzy na mnie z uśmiechem, a po chwili jego knykcie ponownie muskają mój policzek.

– Dodatkowe korzyści, jakie płyną z poślubienia takiego mężczyzny – szepcze zmysłowo – okażą się jeszcze bardziej znaczące.

Brak mi tchu i robi mi się gorąco pod jego spojrzeniem. W końcu wyrzucam z siebie:

– W takim razie trzymam cię za słowo.

Znalazłam się w niebie, choć jednocześnie przebywałam w piekle abstynencji.

Starałam się nie gapić. Próbowałam być silna. Ale skłamię, jeśli powiem, że widok gotującego Sainta w ogóle na mnie nie działał. Faceci w kuchni wyglądają naprawdę seksownie. A Saint podgrzewał atmosferę samą swoją obecnością, spokojem i pewnością siebie. Włosy opadały mu na czoło, kiedy siekał przyprawy do makaronu. Podwinięte rękawy odsłaniały umięśnione przedramiona.

To był cudowny wieczór. Pełen śmiechu. Kolację zjedliśmy na tarasie przy zewnętrznym kominku. Raczyliśmy się winem. Wznieśliśmy nawet toast za wspaniałą pracę zespołową w kuchni, jako że jedzenie okazało się nadspodziewanie smaczne.

Późnym wieczorem narzuciłam na siebie jedną z jego białych koszul, a potem poszliśmy do łóżka. Malcolm pocałował mnie, głaszcząc mnie przy tym delikatnie przez materiał koszuli, a ja reagowałam na jego pocałunki

z entuzjazmem wygłodniałej nastolatki. Ugryzłam go lekko w szyję i gładziłam nagi tors, starając się nie myśleć o wybrzuszeniu w jego spodniach od piżamy. Dalej posunąć się nie mogliśmy, więc leżeliśmy w milczeniu. Położyłam głowę na jego klatce piersiowej, on oparł brodę o moją głowę i tak zasnęliśmy.

Rankiem obudził mnie, żeby się pożegnać. Świeżo wykąpany pocałował mnie lekko w kąciki ust. Mój mężczyzna. Mój kawaler.

– Baw się dobrze – szepnęłam, również delikatnie muskając ustami jego wargi.

– Tak jest. – Wpatrywał się we mnie przez długą chwilę, wyraźnie podniecony moim pocałunkiem.

– Będę tęsknić.

– Opiekuj się dobrze moją dziewczyną.

– Opiekuj się dobrze moim chłopakiem.

A potem wyszedł. Jeszcze przed startem wysłał mi SMS-a: „Następnym razem będziemy ja, ty i bita śmietana”.

A ja odpłynęłam, czytając te słowa.

Teraz w Dubaju jest noc, a w Chicago dzień. Ponura sobota bez Malcolma. Wieczór kawalerski Sainta trwa w najlepsze, a tymczasem ja siedzę z Wynn i Giną, pijemy wino i śledzimy media społecznościowe, chcąc się dowiedzieć, co chłopaki dla niego wymyślili.

@malcolmsaint GRATULACJE!

Mam nadzieję, że @malcolmsaint zachował mój numer, przyda się, kiedy się rozstaną.

@RachelZaklepana STRASZNA Z CIEBIE SUKA I LICZĘ NA TO, ŻE CIĘ RZUCI

Podniecają mnie zaobrączkowani faceci, dzwoń o każdej porze @malcolmsaint

Skoro @malcolmsaint jest już zajęty, to może ja będę miał teraz szansę u klubowych lasek

Po raz tysięczny odczytuję jego ostatniego SMS-a.

– Masz obsesję, dziewczyno – mówi ostro Gina. – Żadne nowe słowa nie pojawiły się w tym czasie w magiczny sposób.

Następnym razem będziemy ja, ty i bita śmietana.

– Wiem – przyznaję.

– No to przestań się gapić w telefon! – Śmieje się.

Uśmiecham się.

– To taki żarcik. – Zamykam oczy.

– Saint jest nagrodą Rachel za koszmarne lata samotności – oświadcza radośnie Wynn.

– Nic nie ma o Dubaju – informuje Gina. – Ale ludzi rajcuje info o ślubie.

Przyjaciółki przyglądają mi się uważnie.

– Zazdrościsz, że on jest teraz w Dubaju? – pyta w końcu Wynn.

Macham ze śmiechem ręką i dolewam sobie wina, które jakiś czas temu Saint mi podarował – mojego ulubionego. Pociągam spory łyk i wbijam wzrok w palec serdeczny lewej dłoni. Niedawno zmniejszony pierścionek.

– Według mnie związkowi dobrze robi, jeśli każda ze stron spędza trochę czasu ze swoimi przyjaciółmi.

Dolewam jeszcze wina.

– No i każdy facet ma wieczór kawalerski. Cieszę się, że żegna się z dawnymi przyzwyczajeniami.

Mój wieczór panieński spędzam w towarzystwie Valentine’a, Sandy, Wynn, Giny i kartonu wina, które Saint przysłał po naszej pierwszej degustacji. Nim na dobre się rozkręca, jestem już wstawiona i większą część wieczoru przesypiam. Mam zły sen…

– Saint! – piszczą dziewczyny, gdy tymczasem on obserwuje, jak dwie jego fanki i ja pływamy przy „Zabawce”. – Saint, Saint, prosimy, Malcolm Saint!

Wstrzymuję oddech, kiedy zaczyna rozpinać koszulę.

– No dobrze, dziewczęta.

Zdejmuje koszulę, a ja otwieram szeroko oczy. Krew krąży mi szybciej w żyłach, a serce wali jak młotem. Długie, opalone palce pociągają za troczki w kąpielówkach i zamieram, kiedy rzeczywiście je zdejmuje. Przez trzy sekundy stoi na pokładzie, a ja widzę wszystko. To, że jest podniecony. Że ma perfekcyjne ciało: wąskie biodra, szeroką klatkę piersiową, długie i umięśnione nogi, ramiona z wyraźnie zarysowanymi bicepsami. Wszystko się we mnie gotuje i nie jestem w stanie tego znieść. Zanurzam głowę pod wodę, zaciskam powieki i po chwili słyszę, jak Saint daje nura.

Kiedy się wynurzam, on właśnie robi to samo i ze śmiechem odgarnia włosy z oczu.

– O Boże! – Dziewczyny podpływają do niego i słyszę ich nierówne, urywane oddechy. – Saint, jesteś taki podniecający – szepcze jedna z nich. – Możemy zostać? Możemy zostać na noc, Saint?

– Dzisiaj nie – odpowiada, a potem daje nura pod wodę. Zostawia je nadąsane, wynurza się obok mnie i daje mi kuksańca w plecy. – Hej – mówi.

Dostrzegam, że dziewczyny wdrapują się na jacht i obie wkładają należące do Malcolma białe koszule.

Wokół mojego żołądka zaciska się wielka pięść, kiedy odwracam się i patrzę w zielone oczy Sainta. Przez chwilę unosimy się na wodzie, wpatrując się w siebie, i mam wrażenie, że nie istnieje nic oprócz ciemnej wody, nieba i jego.

– Hej – mówię w końcu.

– Chodź tutaj – szepcze.

Budzę się.

W Chicago jest piąta nad ranem – co oznacza, że w Dubaju jest piętnasta – a dziewczyny nadal imprezują. To one mnie obudziły.

– Rachel, odbierz telefon – mówi Gina.

Kiedy go szukam, cała zaspana, dostrzegam, że ona ma przy uchu swojego iPhone’a. Opuszcza go na chwilę i rzuca do mnie:

– Właśnie lecą. Twój facet jest łagodny jak baranek. Wygląda na to, że fiutka zostawił w domu. Chwileczkę. – Włącza tryb głośnomówiący i w głośniku rozlega się teksański akcent Tahoe.

– Gratki, Rachel. Nadal jesteś jego numerem jeden. Były tam rude, brunetki, podwójne D. Carmichael i ja nieźle się zabawiliśmy.

Gina wyłącza głośnik, a ja szczerzę się jak głupia, bo nadal jestem oczkiem w głowie Sainta.

– Chce z tobą mówić.

– Tahoe?

– Saint!

Biorę od Giny telefon i rzucam do niego lekko niewyraźnie:

– Hej, *kawalerze*.

– Hej, panienko. – Głos ma zachrypnięty od alkoholu i braku snu.

Jest coś tak bardzo ciepłego i uroczego w sposobie, w jaki wypowiedział słowo „panienko”.

Hmm, a także ciut zaborczego?

– Lecimy prosto do domu. Bez żadnego międzylądowania. Najszybciej, jak się da – mówi cicho.

Zaciskam dłoń na telefonie.

– Okej. Dobrze się bawiłeś?

– Doskonale – odpowiada. Ale w jego głosie słychać zmęczenie. To przez długą podróż?

– Tęskniłeś za mną?

– Szalenie. Dzwoniłem, ale nie odbierałaś.

Dociera do mnie, że Wynn, Gina, Valentine i Sandy przyglądają mi się z ciekawością. Podchodzę do okna i wyznaję szeptem:

– Przespałam swoją imprezę.

– Żadnej bitej śmietany, mała? – Głos ma niższy o oktawę i chyba wyłapuję w nim ostrzegawczą nutkę.

– Nie.

– To dobrze. – Ale dodaje złowieszczo: – Więc na razie nie zostanę oskarżony o morderstwo.

Dostosowuję się do jego tonu.

– No a ja na razie pozwolę żyć tym brunetkom, rudym i podwójnym D.

Chichocze, a mnie przypomina się, jak jego oddech owiewa mi twarz, gdy Saint śmieje mi się do ucha.

– Pani Saint – oświadcza z zachwytem w głosie. – Jest pani aniołem.

– A pan, panie Saint, jest szatanem.

– Za piętnaście godzin twój szatan będzie już w domu.

Kiedy kończymy rozmawiać, cała jestem niczym roztopiona czekolada. Moje uda są czekoladą, serce jest czekoladą, a do tego mam w brzuchu motyle.

W DOMU

Jako że lot trwa piętnaście godzin, zostaję u dziewczyn i leczę lekkiego kaca, a wczesnym popołudniem wracam do apartamentu, aby wziąć prysznic i się przebrać.

O siódmej jestem gotowa. Czekając, sprzątam swoje rzeczy. Nie chcę, aby Sin zbyt szybko zmęczył się Inwazją Rachel, poza tym kiedy sypialnię miałam tylko dla siebie, nieszczególnie dbałam o porządek.

Jestem potwornie zmęczona. Wiem, że gdybym położyła się na łóżku, od razu bym zasnęła. Zamiast tego moszczę się na sofie w salonie. Z jednej strony mam doskonały widok na windę, z drugiej mogę podziwiać panoramę Chicago. Przyglądam się migającym światłom wielkiego miasta, ale w końcu przysypiam.

Budzi mnie brzęk windy. Zrywam się z kanapy, a w moim ciele zaczyna buzować adrenalina.

W chwili gdy Malcolm zjawia się w apartamencie, mam wrażenie, jakby zapaliły się wszystkie światła.

Ja patrzę na niego, on patrzy na mnie. Powietrze robi się coraz gorętsze i przeskakują między nami iskry. Nasze spojrzenia się krzyżują. Moje serce wykonuje szalony taniec, kiedy tak patrzę na Sainta z tęsknotą i pragnieniem, i szczęściem – pomnożonymi razy milion.

Emanuje z niego pewność siebie, która przyciąga mnie niczym płomień ćmę.

Stawia na ziemi torbę podróżną.

– Wow, spójrz tylko na siebie.

Kiedy wyłapuję w jego głosie nutkę podziwu, czuję ukłucie ekscytacji. Mam na sobie jedną z jego białych koszul, co nigdy nie przestaje go zachwycać.

– Spójrz na *siebie* – odzywam się ochryple.

– Jak się czujesz, Rachel?

Zalewa mnie fala ciepłych uczuć.

– A ty?

– Dobrze.

Cała jestem nieznośnym wyczekiwaniem, aż w końcu podchodzi bliżej i bierze mnie w ramiona. Przytulamy się bardzo mocno. Tak mocno i tak długo, że nie mam wątpliwości co do tego, że się za mną stęsknił. Delektuję się ciepłem i siłą jego uścisku. Pachnie skórzanymi dodatkami ze swojego nowiutkiego samolotu. I drewnem. I mydłem. I Saintem. *O Boże, Saintem.*

– Cieszę się, że jestem już w domu.

– Naprawdę?

Widoczna w jego oczach prawda niemal rozdziera mi serce.

– Naprawdę.

Uśmiecha się do mnie i odsuwa mi włosy z twarzy, następnie kładzie mi rękę na plecach, przyciska do swojej piersi i chciwie przybliża usta do moich warg. A ja jestem bardziej niż chętna. Gotowa. I ciepła.

– Boże, tak bardzo za tobą tęskniłam – mówię bez tchu, wplatając palce w jego włosy.

– Ja za tobą też. – Przez chwilę ssie mi dolną wargę. – Następnym razem lecisz do Dubaju razem ze mną. – Z tylnej kieszeni spodni wyjmuje żeton z kasyna i w jego oczach pojawia się błysk. Żeton jest zielony jak jego oczy i widnieje na nim tyle cyferek, że nie chce mi się wierzyć, aby istniał krążek o tak dużym nominale.

– Pani Saint, przedstawiam pani mój szczęśliwy żeton. Tahoe i Callan są gotowi za niego zabić. Spieniężę go dopiero, kiedy wybierzemy się do Dubaju razem.

– Hmm. No nie wiem. Nie powinno się spieniężać szczęśliwego żetonu, jeśli rzeczywiście przynosi szczęście.

Całuje mnie w czoło.

– *Ty* mi będziesz przynosić szczęście.

Udaję się za nim do sypialni, gdzie z kieszeni spodni wyjmuje paszport, zdejmuje zegarek i buty, a potem idzie pod prysznic. Zostawiam szczęśliwy żeton obok paszportu i kładę się na łóżku, próbując nie wyobrażać sobie, że mężczyzna z moich marzeń i snów znajduje się zaledwie kilka metrów dalej, nagi i namydlający się pod prysznicem.

Mamy nie uprawiać seksu.

Żadnego. Seksu.

Słyszysz mnie, zdradliwe ciało?

Boże. Pieprzyć ten niedorzeczny pomysł.

Ale noc poślubna będzie na wskroś *perfekcyjna*!

Uff, jestem bezpieczna. Przekręcam się na łóżku. Naszym łóżku. Jest stanowczo zbyt miękkie i wygodne. Nagle boję się, że zasnę, nim zdążę porozmawiać z Saintem, przenoszę się więc na stojący pod oknem fotel i czekam.

Z głową wspartą o ramię marzę o wspólnych wakacjach w Dubaju, kiedy słyszę, jak on wychodzi z łazienki, udaje się do salonu i kuchni, a chwilę później wraca do sypialni.

Jestem dojmująco świadoma tego, że zbliżają się do mnie znajome kroki. Nim zdążę się zorientować, co się dzieje, Malcolm wsuwa mi ręce pod nogi i plecy i bierze mnie na ręce. Zapach jego ciepłej skóry kołysze mnie do snu. Jest taki ciepły. Czuję bicie jego serca. Bum. Bum. Silne

uderzenia. Rozbrzmiewające echem w moich uszach. Po chwili czuję pod sobą miękkie poduszki. Jego dłonie przesuwają się teraz w górę moich łydek. Powoli. Ciepłe palce zataczają kółka na mojej skórze. A teraz znajdują się za kolanami. A jego usta… zaczynają wędrować po moim kolanie.

Poprawiam się na łóżku.

– Malcolm, nie możemy. Ja nie mogę… nie chcę ci odmawiać.

– Więc nie odmawiaj.

– Nie proś mnie.

Jego oczy błyszczą w panującym w sypialni półmroku.

– Wobec tego zaspokoję dzisiaj tylko ciebie. Potrzebuję mojej dziewczyny i dźwięków, jakie wydaje. Tego, jak się porusza. Jak robi się różowa.

Gdy patrzę mu w oczy, miłość, jaką do niego czuję, jest niczym ognista kula.

– Miałeś prywatny striptiz?

– Nie, patrzyłem jedynie, jak kilkanaście nagich dziewczyn tańczy dla mnie. Odesłałem je do tych biedaczysk, którzy nie dostają w domu tego, co ja.

– Piękne były?

Śmieje się cicho.

– Pytasz najbardziej zblazowanego faceta w mieście. Widywałem piękniejsze. Każdego dnia widzę piękniejszą.

Czuję się jak nastolatka, tak bardzo potrzebująca swojego ukochanego. Nie mogę mieć jego ciała, ale mogę mieć jego miłość, a to jest dla mnie ważniejsze niż wszystko inne.

Skupiam się ponownie na jego dłoniach, które właśnie w tej chwili rozsuwają mi uda. Materac się ugina i otwieram oczy. Malcolm klęczy między moimi nogami. Wymieniamy spojrzenia i mało brakuje, abym rozpadła się na kawałki. Jego nagi tors wygląda tak apetycznie. Oczy wydają się ciemniejsze, na twarzy ma cień zarostu. Jest mroczny. Tajemniczy. Zwłaszcza teraz, kiedy klęczy między moimi udami, rozsuwając je jeszcze szerzej, a jego dłonie prześlizgują się po nagiej skórze.

– Ostatni raz już był – rzucam ostrzegawczo.

– Ale ja w tej chwili zajmuję się wyłącznie tobą. – Droczy się ze mną, pewny siebie i tak bardzo seksowny. Po chwili poważnieje. – Tęskniłem, Livingston. – Sięga po coś leżącego na stoliku nocnym, a ja siadam wyprostowana, ponieważ dociera do mnie powód, dla którego po prysznicu wyszedł z sypialni. Z pojemnikiem bitej śmietany w dłoni mówi: – Połóż się.

Serce mi zamiera. Zaciskam powieki. Dobry Boże! Wyostrzają się wszystkie pozostałe zmysły. Koszulę mam podciągniętą, przez co widać moje majtki. Robię, co mi każe.

Jego palce bawią się majteczkami. Muskają. Pocierają. Zataczają niewielkie kółka. Wsuwa kciuki pod materiał. I zaraz wysuwa. Mój oddech staje się cięższy. Śmieję się cicho. Śmiech zamienia się w jęk, kiedy czuję, jak usta Malcolma prześlizgują się po górnej części uda. Jego dłonie wędrują niestrudzenie wzdłuż nóg. Wsuwają się pod kolana, gładzą wewnętrzną część ud.

To aż niebezpieczne, jak bardzo go pragnę i jak bardzo go potrzebuję.

Jego usta składają delikatne pocałunki na moich udach, powoli wędrując do góry, aż w końcu całuje małą kokardkę na górnej krawędzi majtek. Podciąga mi koszulę jeszcze wyżej i całuje pępek. Jego ciepłe

dłonie i dotyk gorących ust przyprawiają mnie o gęsią skórkę. Twardnieją mi brodawki, co oczywiście nie umyka uwadze Malcolma.

– Nie otwieraj oczu – mruczy, ściskając mi lekko pierś.

W moim podbrzuszu eksploduje ogień.

Cała rozedrgana leżę w bezruchu.

– Malcolm, ja jej wcale nie chciałam. Znaczy się imprezy. Nie chciałam, żeby zbliżał się do mnie jakiś obcy mężczyzna. I nie chciałam nikogo z bitą śmietaną. Tylko ciebie.

– No i dobrze. Masz mnie. To ja jestem twoim mężczyzną. A bita śmietana znajdzie się za chwilę na tobie.

Zaczyna mi rozpinać koszulę. Zsuwa ją z ramion, odsłaniając nagie piersi. W nogach, tam, gdzie mnie dotykał, nadal czuję mrowienie. Mam wrażenie, że całe moje ciało to gorący wosk. Przez tego mężczyznę się topię. Wybucham.

Słyszę jakiś dźwięk i chwilę później podskakuję, gdy wokół pępka czuję krąg zimna. Już po mnie. *Cholerna bita śmietana.* Także w samym pępku.

Usta Malcolma zsuwają się po mojej szyi, kierując ku smakołykowi. Jego język muska mi skórę. I znowu mam gęsią skórkę. A kiedy zsuwa mi bieliznę, wiem, że to dopiero początek.

Zgina mi nogi i oplata nimi swoje biodra. Pochyla głowę i bierze się do zlizywania bitej śmietany. Z głośnym jękiem zaciskam dłonie na jego włosach.

Czuję jego tors między nogami, tam, gdzie tak bardzo go pragnę. Gdzie pragnę, ale nie mogę go mieć.

Chwyta moje dłonie, splatając nasze palce, i przyciska je do materaca. Ssie mi brzuch. Jestem cała rozpalona i wszędzie czuję mrowienie. W głowie mam pustkę. Nie chcę myśleć – nie mogę. To wszystko jest po

prostu takie przyjemne. Tak bardzo, bardzo przyjemne. Delikatne, zdecydowane usta. Silne dłonie. Miękkie włosy, ocierające się o moje piersi, kiedy Malcolm powoli wędruje językiem w górę.

Otwieram oczy, a kiedy napotykam jego spojrzenie, widzę, że on też jest jednym wielkim pragnieniem. Tak jak ja.

– Nie mogę się doczekać, kiedy znowu znajdę się w tobie – mruczy. – Penis zazdrości językowi tego, co zaraz zrobi.

– O Boże, Saint, dobijasz mnie.

– Nie, maleńka, to ty dobijasz mnie. Ale kiedy następnym razem wejdę w ciebie, będziesz moją żoną. Żoną. Cierpliwie poczekam. – Całuje mnie czule w usta, a ja jęczę cicho. Jego ciało emanuje uwięzionym pożądaniem. Głodem, który zżera od środka.

Nie jestem w stanie się ruszyć, powstrzymać go, oddychać… Zawsze mam problem z oddychaniem, kiedy ten mężczyzna mnie dotyka lub nawet kiedy jest blisko mnie.

Sin schodzi niżej powoli, ocierając się o spojenie moich ud. Przygryzam wargę, kiedy wyciska sporą porcję bitej śmietany na pulsującą, wilgotną cipkę. Przebiega przeze mnie dreszcz.

Saint wygłodniale pochyla głowę i całuje mnie *tam*, pomiędzy drżącymi udami. Ten pocałunek jest czuły, zaborczy, zapierający dech w piersiach. Całuje mnie całym sobą. Zabiera mi wszystko, co mam. Pozostawia bez tchu. Wyginam plecy w łuk, a z mojego gardła wydobywa się głośny, niski jęk.

On także jęczy i jeszcze mocniej mnie obejmuje, pogłębiając pocałunek. Jego język nie zna litości. Pocałunki zdają się nie mieć końca. Całuje mnie, smakuje, delektuje się. Smakuje mnie jeszcze mocniej, jeszcze głębiej.

Wcale nie chodzi mu o zlizywanie bitej śmietany – i ja doskonale o tym wiem. Jego usta stają się jeszcze bardziej łapczywe, kiedy nie ma już ani

odrobiny słodkości… tylko ja. I moje pożądanie.

Saint lubi mnie taką, bezbronną i ufną. Jak w tej właśnie chwili.

Jękiem reaguje na coraz większą wilgoć, na to, jak moje biodra poruszają się w rytm jego pocałunków. Na to, jak płonę w jego ramionach. Dotykam jego głowy, przyciskając ją mocniej do siebie. A on całuje mnie, liże, wysysając ze mnie życie, i nagle szczytuję mu prosto w usta, cała się dla niego rozpadając.

Kiedy unosi się, ciężko dysząc, wszystkie mięśnie ma napięte z niezaspokojonego pragnienia.

– Chcę zlizać z ciebie bitą śmietanę – jęczę.

Całuje mnie w usta. Przez całą minutę jego usta niespiesznie rozkoszują się moimi, ssąc je, przygryzając i smakując.

Nie liczy się nic poza tą chwilą.

Oddaję mu pocałunek, jak *zawsze* tak bardzo głodna tego mężczyzny. Całuję go, wkładając w to całe serce i duszę, dłonie zaciskając na jego ramionach.

– Zgodziłem się zaczekać aż do ślubu. – Oczy mu błyszczą, ale na twarzy maluje się determinacja. – Mam nadzieję, że będziesz dla mnie gotowa.

Nie mogę zasnąć. Jestem niespokojna, podekscytowana. Teraz, kiedy Sin wrócił do domu, ślub wydaje się taki bliski.

Szturcham go lekko w bok, a on unosi brew.

– Hmm?

– Śpisz?

Przekręca się na brzuch i wsuwa rękę pod poduszkę.

– Już nie – burczy.

– Jesteś zmęczony po podróży. Śpij spokojnie. Przepraszam.

– A ty czemu nie śpisz?

– Przyszły zaproszenia.

Wstaję z łóżka i chwilę później wracam z jednym z nich. Pokazuję Malcolmowi splecione ze sobą litery M i R, a potem tekst w środku.

– Doskonałe – orzeka.

Uśmiecham się i kładę je na stoliku nocnym.

– Myślisz, że nasi goście się nie wygadają? Kiedy już roześlemy zaproszenia?

Unosi głowę z poduszki i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. Następnie przesuwa dłonią po twarzy.

– Nie. – Przyciąga mnie do siebie. – Poza tym i tak zatrudnimy firmę ochroniarską. Żadnych kamer, żadnych dziennikarzy, żadnego dostępu, nic.

– Nie możemy ich powstrzymać przed spekulacjami. No nie? Pewnie nie warto na to tracić czasu.

– Nie. Nie możemy. – Pokazuje na mój leżący na stoliku telefon. – To, co się tam znajduje… zostaje właśnie tam. Nie tutaj. – Stuka mnie w skroń. – Ani tutaj. – I w serce. – Dobrze?

Kiwam głową.

– Śpij już, musisz być wykończony. – Wsuwam ramię pod jego głowę i gładzę go po włosach.

Malcolm odwraca się i jego oddech owiewa mi szyję. Całuje mnie w czoło. Jeszcze mocniej mnie przytula.

– Boże, ależ ja za tobą tęskniłem.

GOTOWA

Podczas Wieczoru Bitej Śmietany Saint droczył się ze mną. Chciał wiedzieć, czy jestem gotowa.

Jeszcze jak gotowa.

Flota należących do M4 samolotów także jest gotowa.

Zaproszenia zostały rozesłane.

Napływają prezenty, które czekają w pięknych opakowaniach na otwarcie.

Na zaproszeniach podano jedynie dzień i godzinę wylotu z lotniska O’Hare oraz dzień, w którym goście wrócą do domu. Wygląda na to, że nikt się wcześniej nie dowie, dokąd się wybieramy.

Wszystko jest przygotowane.

W następny weekend Malcolm Saint i ja bierzemy ślub.

PRZECIEK

Wyciekły informacje dotyczące sekretnego ślubu!

Całe miasto żyje spekulacjami na temat ślubu potentata Malcolma Sainta z dziennikarką Rachel Livingston. Nasze źródła potwierdzają, że sekretna ceremonia odbędzie się jeszcze w tym miesiącu w ekskluzywnym kurorcie na jednej z prywatnych wysp. Weźmie w niej udział nie więcej niż pięćdziesiąt osób: bliskich krewnych, współpracowników i przyjaciół.

Wkrótce więcej informacji…

WYSPA

Samoloty M4 w środę rano wylatują na słynącą z luksusowych kurortów wyspę, którą upodobali sobie celebryci. Jej większą część zajmują prywatne rezydencje i wybudowane wzdłuż plaży bungalowy. Jest tu także centralnie położony ekskluzywny hotel, do którego dojeżdżają wszystkie samochody. Na pozostałą część wyspy można się dostać wyłącznie meleksami, rowerami albo pieszo.

Przyjęcie weselne odbędzie się w ogrodzie botanicznym, zaledwie trzy minuty spaceru od kaplicy.

Po wylądowaniu z jednego z samolotów wychodzimy ja, Saint i moja mama. Drugim przylecieli Tahoe, Callan i kilkunastu znajomych Malcolma. Jeszcze innym Wynn, Gina, Valentine, Sandy i moi koledzy z „Edge”. W kolejnym samolocie znalazło się miejsce dla najbliższych współpracowników Sainta. No i jeszcze dwie maszyny, na pokładzie których przyleciała firma ochroniarska i cała ekipa zajmująca się oprawą ślubu.

Na wszystkich robi wrażenie luksusowa lokalizacja i cudownie ciepły wietrzyk. Malcolm Saint i ja bierzemy ślub w prawdziwym raju.

– Wow. – Tahoe podchodzi do nas i klepie Malcolma w plecy. – Nieźle to wykombinowałeś, stary – rzuca, przeciągając po teksańsku samogłoski.

Saint śmieje się i również go klepie.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

NA PLAŻY

Śpimy w sąsiadujących ze sobą apartamentach z widokiem na ocean.

Nasi goście zajmują pozostałą część kurortu – wszyscy zostali ulokowani w bungalowach z wyjątkiem mojej mamy i przyjaciółek, które chcą być w dniu ślubu blisko mnie, aby pomóc mi w przygotowaniach. Od chwili przyjazdu hotelowy personel traktuje nas po królewsku, co w sumie nie dziwi, jako że Saint zarezerwował dla nas całą wyspę.

Całe dnie spędzamy razem, kiedy jednak nadchodzi wieczór, Sin udaje się do swojego apartamentu, a ja do swojego. Czasem zapraszam do siebie mamę albo Ginę, żeby mnie przypadkiem nie kusiło nocne „lunatykowanie".

Noce zdają się nie mieć końca, za to dnie – lot, adaptacja w nowym miejscu i ostatnie przygotowania przed ślubem – mijają tak szybko, że wprost nie mogę uwierzyć, że już jutro zostanę żoną Malcolma.

Jutro bierzemy ślub.

Bierzemy ślub, a potem wskakujemy do łóżka. *Tak!*

Dziewczyny wybrały się na rowerową przejażdżkę. Mama czyta w swoim pokoju. Saint i ja ostatni wolny dzień spędzamy razem na wyspie, racząc się Krwawą Mary (ja) i ginem (on), pływając w morzu, a potem wylegując się w ciepłym słońcu.

W tej chwili zachodzi słońce i niebo przybrało odcień pomarańczu. Tyle razy się dzisiaj kąpałam, że skórę na palcach mam pomarszczoną. Unoszę

się na wodzie, zbyt zmęczona, żeby pływać, i w pewnym momencie dostrzegam w pobliżu jakiś płaski, ciemny, poruszający się obiekt.

Zamieram i wstrzymuję oddech.

– Malcolm, tu jest ogończa. Zaraz obok, musnęła mnie płetwą. *O cholera!*

Wychodzę szybko z wody, a on, zamiast iść w moje ślady, płynie szybko za rybą.

Po chwili wraca.

– To nie ogończa, ale rocha.

– Po co za nią płynąłeś?

Śmieje się i odgarnia z twarzy mokre włosy.

– Jest niegroźna, Rachel.

Kładę się na piasku, przyciskając ręcznik do piersi. W oczach Malcolma odbijają się promienie słońca.

Wychodzi z wody.

– W ogóle nie czujesz respektu przed drapieżnikami – besztam go. – Straszny z ciebie zuchwalec. Skąd w ogóle wiesz, co to za ryba, mądralo?

– Nurkowało się tu i tam. Pływało z rekinami. Tu chodzi o adrenalinę, Rachel. – Uśmiecha się do mnie niefrasobliwie.

Serce zaczyna walić mi jak młotem, w ustach czuję suchość. Tak bardzo za nim tęsknię. Tęsknię za namiętnym tańcem naszych ciał. Tym, jak Saint kocha się ze mną za pomocą dłoni i ust.

Kiedy podchodzi do mnie, widzę, jak mokre kąpielówki kleją się do jego bioder i ud. Wygląda na niesamowicie silnego i zwinnego. To mężczyzna, który mięśnie wyćwiczył podczas zaspokajania głodu adrenaliny.

Siada obok mnie i opiera się na łokciach. Wzrok wbija w niebo. Ja także przyglądam się niebu, ale tylko przez chwilę. Znacznie bardziej interesujący jest dla mnie widok leżącego obok mężczyzny. Jak zawsze próbuję rozgryźć, o czym w tej chwili myśli. Pewne jest to, że uśmiecha się lekko.

Odwraca niespiesznie głowę i posyła mi zaciekawione spojrzenie. Wyciąga rękę i odsuwa z mojej twarzy wilgotne loki. To zaledwie jedno muśnięcie. Delikatny dotyk jego dwóch palców na moich włosach. Palców silnych, znajomych i trochę jeszcze mokrych. A przez moje ciało od razu przebiega przyjemny dreszcz.

Malcolm uśmiecha się jedynie, a ja przywołuję się do porządku, powtarzając sobie w myślach, że będziemy mieli tylko jedną noc poślubną.

– Tylko bez uwodzenia, Sin. – Unoszę ręcznik, żeby nie widział, jak stwardniały mi sutki.

– Uwodzenia? – Podnosi ręce, a w jego oczach dostrzegam figlarny błysk. – Ja nic jeszcze nie zrobiłem. Nic, na co miałbym wyjątkową ochotę.

Moje policzki oblewają się rumieńcem.

– Masz w oku ten błysk, Saint. Pragnę przeżyć z tobą idealną noc poślubną.

– I tak się właśnie stanie.

– Czemu więc się ku mnie nachylasz?

Unosi rękę.

– Udaję, że nie wiem, co czuję, kiedy to robię. – Wsuwa mi palce we włosy i bawi się nimi od niechcenia.

Zamykam oczy i się odprężam. Zduszam cichy jęk.

– Dobrze. Skup się na tym.

– Nie mogę. Potrzebuję samokontroli, żeby nie pamiętać, jak to jest przygryzać ci ucho. Właśnie tutaj. Co doprowadza mnie do szaleństwa.

Kręci mi się w głowie z podniecenia.

– Lubisz się dobrze zabawić, co? – pytam żartobliwie.

– Lubię się bawić z moją dziewczyną.

– Albo stroić sobie żarty ze mnie i mojego pragnienia, aby przeżyć idealną noc poślubną?

Oboje jesteśmy podnieceni i ciężko oddychamy.

– Tym, co czyni ją idealną, jesteśmy my – ty i ja. Mógłbym cię dzisiaj posiąść dziesięć razy, a i tak jutro pragnąłbym cię równie mocno.

– Wszystkie kobiety w moim życiu radzą mi co innego.

– Jako jedyny mężczyzna w twoim życiu mam krańcowo odmienne zdanie na ten temat – oświadcza, ale wygląda na to, że sobie na razie odpuścił.

– Czemu mnie to nie dziwi?

Kiedy się śmieje, wydaje się taki beztroski. Chwilę później śmiech cichnie, a w jego oczach na nowo pojawia się pragnienie. Wpatrujemy się w siebie: za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, mam ochotę smakować całe jego ciało.

Patrzy na mnie gorącym wzrokiem.

Jakby chciał mnie nie tylko smakować.

Pociąga za węzeł na moim karku.

– Brakuje mi twojej nagości.

Góra od bikini się zsuwa. Sięgam po nią.

– Nie rób tego – rzuca szorstko.

Jego spojrzenie leniwie wędruje po moim ciele, a ja mam wrażenie, jakby muskał mnie piórkami.

Przesuwa palcem po moim karku.

– Rumienisz się. – Dotyka policzka. I zaraz cofa palec. Przygląda mi się z gorącą intensywnością. – Kiedy w końcu pozwolisz mi znowu się posiąść, jeszcze bardziej się będziesz rumienić.

– Ciesz się, póki możesz. Rumieńcami. Bo nie będę przecież rumieniącą się staruszką.

– A ja właśnie na to liczę.

– Nie ma mowy. Stanę się opanowaną i nobliwą starszą panią.

– Będę robił wszystko, aby jak najczęściej pozbawiać moją staruszkę opanowania.

Boże, mam ochotę scałować z jego twarzy ten pewny siebie uśmieszek.

Nie mogę się oprzeć i całuję go szybko w usta. Wstajemy i czuję, że klepie mnie w tyłek.

– Pozbawiaj mnie opanowania po ślubie.

– W planach mam znacznie więcej.

Gdy już wytrzepaliśmy ręczniki i zbieramy się do powrotu do hotelu, Saint patrzy na mnie i mówi:

– Hej, coś ci wysłałem do pokoju.

Otwieram szeroko oczy.

– Co takiego?

– Czemu wydajesz się taka skrępowana, kiedy coś ci daję?

– Nie jestem do tego przyzwyczajona.

Marszczy brwi.

– Muszę nad tym popracować.

– Nie ty, ja.

– Zamierzam cię rozpieszczać, panno Livingston… często.

– A ja zamierzam ci na to pozwalać.

W jego spojrzeniu pojawia się ogień.

– I bardzo dobrze.

– I w zamian rozpieszczać ciebie.

– Baw się dobrze.

– Czym? Rozpieszczaniem ciebie?

– Tym też.

– Och. Moim *prezentem*! Co to takiego? Wibrator?

Marszczy brwi.

– Czemu miałbym chcieć, aby wsuwało się w ciebie coś oprócz mnie? – Puka mnie palcem w skroń. – Ta abstynencja wyraźnie ci nie służy, Livingston.

WIECZÓR PRZED ŚLUBEM

W pokoju czekają na mnie cztery suknie.

Suknie od Very Wang, Reem Acry, Yumi Katsury i Monique Lhuillier – do dwóch dołączono nawet odręczne liściki napisane przez same projektantki.

Dwie proste, jedna w stylu regencji, jedna pokryta czymś, co wygląda jak diamentowy pył. Najpiękniejsze suknie, jakie w życiu widziałam, najlepsze dla dziewczyny Malcolma Sainta. Robi mi się ciepło na myśl, że osobiście dopilnował, aby wszystkie były gotowe na czas.

Dotykam materiałów, a przez kolejną godzinę przymierzam je po kolei.

Są spektakularne, jedna ładniejsza od drugiej. Nie wiedziałabym, którą wybrać!

Ale nie.

Myślę, że pozbyłam się już strachu. Biorę ślub z pierścionkiem jego matki na palcu i w sukni mojej matki.

Gdy zdejmuję ostatnią z sukni, Gina, Wynn i moja mama wydają ochy i achy.

– Ależ on cię rozpieszcza, dziewczyno! – woła Gina ze śmiechem.

Mama i Wynn dosłownie *pieją* z zachwytu.

Pamiętam, jak mama czytała o językach miłości. Po śmierci taty chciała mieć pewność, że jako dziecko czuję się kochana, czytała więc różne poradniki, brała udział w konferencjach i tłumaczyła mi, że ludzie wyrażają

miłość na różne sposoby. Wyjaśniła mi, że istnieje pięć podstawowych form jej okazywania: dotyk, podarunki, wyświadczanie przysług ukochanej osobie, wspólne spędzanie czasu i komunikacja werbalna. Nie wszyscy używają takiego samego języka, stąd tak łatwo o brak zrozumienia.

Moim językiem był dotyk. Powiedziano mamie, aby była czuła, i tak właśnie robiła. Dobrze reagowałam na jej uściski. Generalnie na kontakt fizyczny.

Nie potrafię wytłumaczyć, nawet w wieczór przed swoim ślubem, jak cudownie się czuję, kiedy Saint trzyma jedną dłoń na moich plecach, drugą przytrzymuje mi głowę i mnie całuje. Myślę, że jego językiem miłości także jest dotyk. Ale także dawanie prezentów – ten człowiek nie ma hamulców, jeśli chodzi o zasypywanie mnie cudownościami.

Podczas gdy dziewczyny i mama chowają suknie z powrotem do pokrowców, ja przechodzę do przylegającej do salonu sypialni, aby się przebrać.

Wkładam dużą, białą koszulę Sainta, legginsy i skarpetki, następnie otwieram szklane drzwi i wychodzę na taras, żeby poczuć na twarzy powiew wiatru i odetchnąć świeżym wieczornym powietrzem. Ponad szumem fal dobiegają mnie głosy chłopaków, rozmawiających na prywatnym tarasie. Robi mi się ciepło na duszy, kiedy słyszę baryton Sainta.

– …no więc po tym, co się działo wtedy u mnie, wywieszam czerwoną flagę… – Malcolm mówi to spokojnie i cicho, ale ton jego głosu jest rozkazujący. – Przyjaciółki Rachel to towar zakazany.

– Tak też myślałem – burczy z niezadowoleniem Tahoe.

– Doskonale. Mamy więc jasność.

– *Krystaliczną*. Nie zwalnia mnie to jednak z doradzania Ginie w kwestii jej strojów. Trochę można poszaleć, ale nie przez cały dzień.

Mogłaby się czasem nieco bardziej zakryć.

– Ta laska jest delikatna niczym papier ścierny – oświadcza Callan. – W czym ją widzisz?

Tahoe zdaje się przez chwilę zastanawiać.

– Ona nie gryzie, jedynie głośno szczeka. – Do jego tonu zakrada się gniew. – Nie gryzie. W ogóle. Nie podgryza, nie kąsa… Mogę odsłonić przed nią żyłę szyjną, a ona i tak się w nią nie wgryzie.

– Trzymaj się od niej z daleka, T. To najlepsza przyjaciółka Rachel. – Te słowa wypowiada Saint. Rzeczowo i z nutką irytacji.

– Nie mogę. Wielki Roth ma awarię. Podoba mi się i już – burczy Tahoe.

– On nie jest się w stanie kontrolować, Saint – rzuca drwiąco Callan. – Po tysiącach trójkątów i orgii to właśnie *jej* brakuje w jego uprzywilejowanym życiu.

Mija pełna napięcia chwila.

– Dzisiaj po raz ostatni tak o niej mówisz, zachowując wszystkie zęby. – Ton głosu Tahoe jest lodowaty. – Łapiesz? Chłopie? Teraz to moja przyjaciółka – warczy, a potem powtarza ponuro: – Przyjaciółka.

Przez chwilę słychać jedynie uderzające o szklanki kostki lodu.

– Co poczułeś, kiedy pierwszy raz ujrzałeś Rachel? – pyta w końcu Tahoe.

– Coś nowego. Poczułem się tak, jakbym po raz pierwszy w życiu zobaczył kobietę.

O mój Boże.

Mam gęsią skórkę.

– Aha. Ja się tak nie czuję – stwierdza Tahoe.

– Jesteś po prostu rozdrażniony tym, że nie rzuciła ci w twarz swoimi majtkami – stwierdza leniwie Callan.

– Cholernie wkurzony.

– Wkurzony tym, że wolałaby jakiegokolwiek innego faceta niż ciebie i twoje miliardy. – Callan umiejętnie dolewa oliwy do ognia.

– To niedorzeczne, ale tak właśnie jest.

– Woli się z tobą kumplować, niż bzykać.

– Tak, do kurwy nędzy – warczy Tahoe.

Czuję lekkie ściskanie w żołądku i wtedy do moich uszu dobiega głos Sainta.

– To dobra dziewczyna, T. Taka, z którą bawi się w dom, a nie w jakieś gierki.

– Wyluzuj, Saint. Nie zrobię niczego, czego ty nie zrobisz.

Cichy śmiech.

– Celna uwaga.

Wracam do salonu i dostrzegam, że dziewczyny mają oczy wielkie jak spodki, zwłaszcza Gina. Czy ona też ich słyszała? Uśmiechając się z rozbawieniem, biorę z łóżka telefon i piszę do Malcolma:

„Słyszałyśmy was
Uznałam, że powinieneś o tym wiedzieć
Gina wygląda tak, jakby połknęła drut kolczasty”.

Chwilę później dostaję odpowiedź:

„Sorki
Tahoe wypił butelkę pinota
Idziesz niedługo spać?”.

JA: Jestem zbyt podekscytowana.

SAINT: Tęsknisz za mną?

JA: Trochę.

SAINT: Napisz do mnie, kiedy zatęsknisz nieco bardziej.

JA: Och, nie czekaj! Baw się dobrze z chłopakami. Wiem, jak TWARDE jest twoje codzienne życie.

SAINT: Jak ty mnie dobrze znasz.

Uśmiecham się do telefonu.

JA: Naprawdę tęsknię. Dotrwanie do idealnej nocy poślubnej staje się z każdą sekundą coraz trudniejsze, ale jakoś wytrzymam.

SAINT: Będzie idealna.

JA: Nie kuś mnie, SIN!

SAINT: Chcę przytulać swoją dziewczynę, to nasz ostatni wieczór na wyspie.

Och, do diaska z nim i wpływem, jaki ma na moje ciało. Motyle w brzuchu tak zaciekle trzepoczą skrzydłami, że ledwie jestem w stanie napisać:

„Ja też chcę przytulać swojego chłopaka. Powiedz mu, aby wstąpił do mnie przed pójściem spać. To mój najlepszy chłopak. Zasłużył na buziaka na dobranoc”.

Odpisuje szybko:

„Już czuję twój smak”.

Chłopaki rozmawiają dalej, ale zdecydowanie ciszej. Wchodzę do salonu i siadam na sofie, umieszczam telefon w stacji dokującej i włączam

cichą muzykę, żeby dziewczyny już więcej nie usłyszały.

Gina wygląda na wyjątkowo zamyśloną.

Ma na sobie długi T-shirt, podkreślający jej wszystkie krągłości. Jest niczym ciemnowłosa Marilyn Monroe. Na drugim końcu kanapy siedzi Wynn. Obie moje przyjaciółki są ładne, młode i wesołe. Ale nie mają się co równać z przyjaciółmi Sainta.

Callan i Tahoe są na tyle przystojni i pozbawieni skrupułów, aby bez chwili namysłu przygruchać sobie jakąkolwiek kobietę.

– Cztery suknie, to… niesłychane – mówi Wynn, zerkając na wiszące w pokrowcach markowe kreacje. – Jaki jest twój język, Rachel? – pyta.

Dopiero po chwili dociera do mnie, o co jej chodzi.

– Na pewno słowa. – *Zaklepana!* – Dotyk także.

– U mnie zdecydowanie dotyk. Jest tak, że jeśli mija godzina, a Emmett nie wziął mnie w tym czasie za rękę, zaczynam sądzić, że przestał mnie kochać.

Gina kręci głową i podciąga nogi pod siebie.

– Ja nie ufam słowom. Dotyk mnie krępuje. Ale chętnie przyjmę podarunki.

Kręcę przecząco głową.

– To nie jest twój język miłości, Gino. Ty służysz innym. Wkładasz jedzenie do lodówki. Opiekujesz się.

– Jeśli jakiś facet będzie to dla ciebie robił, mówiąc w twoim języku miłooooości – rzuca ostrzegawczo Wynn – już po tobie. Wsiąkniesz na amen.

– Bez obaw, większość facetów to egoiści. Chcą, żeby to ich obsługiwano.

– Oni są tacy jak ja, Gina – odparowuje Wynn. – Z wyjątkiem mnóstwa seksownego testosteronu. Który dzięki abstynencji urośnie do niebotycznego poziomu, kiedy Rachel wyruszy w podróż poślubną. Wiem, co czuje Saint. Jest trochę wkurzony na Tahoe. Czuje seksualną frustrację. Pragnie cię, Rachel.

Ja czuję to samo i mknę z prędkością tysiąca kilometrów na godzinę autostradą do nieba.

– Tym, co tak naprawdę czujesz, są nasze kobiece hormony, które zwariowały przed ślubem.

Przytulam do siebie poduszkę i szeroko się uśmiecham. Tulę ją mocno do wszystkich obolałych miejsc: piersi, między nogami, nawet do brzucha, w którym harcują motyle.

– Nie zamierzam przepraszać za to, że pożądam swojego narzeczonego. Wszyscy tak mają i ja też będę tak miała do końca życia, co mi jak najbardziej odpowiada.

Ogień naszych ciał. Łącząca nas więź jest tak silna, że potrafimy się komunikować bez słów.

Nie mogę się doczekać, kiedy wtulę się w jego opiekuńcze ramiona.

Czekam niecierpliwie na to uczucie odprężenia, jakie zapewnia mi jego bliskość. Tęskni za nim każda komórka mojego ciała. Pozwalam myślom odpłynąć ku nocy poślubnej. Ku olejkowi migdałowemu, tak słodko pachnącemu, którym zamierzam się wysmarować. Ku bieliźnie La Perla z przezroczystej koronki, którą planuję okryć swoje części intymne…

W tym momencie dociera do mnie, że Gina jest wyjątkowo jak na siebie milcząca.

– Co się dzieje z Tahoe, Gina? – pytam miękko.

– Nic. Jesteśmy przyjaciółmi. My… rozmawiamy ze sobą. Dużo.

– O czym?

– O różnych rzeczach.

– O Paulu?

– Opowiedziałam mu o Paulu.

Na mojej twarzy maluje się niedowierzanie.

– Zrobiłaś to! Kochana, to super! Że się w końcu otworzyłaś przed facetem.

– To przyjaciel. Właściwie to świetny z niego słuchacz. Ale nie chcę o tym teraz mówić, naprawdę. – Rozkłada welon. – Jak wybrałaś suknię ślubną? – pyta, zmieniając temat. – I welon?

– Założę się, że jest to równie trudne jak wybór pana młodego – rzuca Wynn.

– Prawdę mówiąc, nie. I on, i suknia wybrali mnie. Obojga się bałam… trochę. Ale jestem pewna, że Sin to ten jedyny. – Pokazuję na suknię mamy. – I że ta suknia to też ta jedyna.

– Naprawdę? – pyta wzruszona mama.

– Naprawdę. Jestem pewna.

– Seksowna ta suknia – zachwyca się Wynn. – Szkoda, że moja mama nie miała takiego dekoltu. Twój Saint przez całą ceremonię będzie miał grzeszne myśli. Kolejna korzyść płynąca z… abstynencji!

– Abstynencji! – wołają wszystkie trzy.

– Łatwo wam mówić, ale zapewniam was, że zemsta będzie słodka. To ja zapnę wam pasy cnoty przed *waszymi* ślubami.

– Pasem cnoty Giny są jej usta. Otwiera je i facet daje drapaka. Z wyjątkiem Tahoe.

Gina posyła Wynn miażdżące spojrzenie.

– To mój kumpel. Nie ważcie się źle o nim mówić.

– No cóż, Gino, pewnego dnia… – zaczyna moja mama, wieczna optymistka.

– Łatwo to sobie wyobrazić. Więcej trudności nastręcza realizacja. Ja to sobie wszystko wyobrażam i podoba mi się to, co widzę. Nie chcę po prostu przekonać się, że to ja wylosowałam kiepskie karty. Wolę… wyobrażać sobie, że to mogło być coś cudownego.

– Bo może być – upiera się mama.

– Może. Ale w tej chwili wystarczy mi świadomość, że mogłoby być. Nie jestem gotowa na to, aby się przekonać, że jest inaczej.

Jesteśmy zbyt zmęczone, aby rozmawiać, ale zbyt nakręcone, aby zasnąć. Dziewczyny proponują obejrzenie jakiegoś filmu o ślubie.

– *Mój chłopak się żeni*? – pytam, przeglądając ofertę w hotelowej telewizji.

– Widziałam go pierdyliard razy. Obejrzyjmy ten ze Steve’em Martinem. Jest śmieszny, Rachel. Naprawdę – przekonuje Wynn.

– Sama nie wiem. *Ojciec panny młodej*… Mamo? – pytam niepewnie moją mamę.

To film, który zawsze odpuszczałam, dlatego że… no cóż, mojego ojca nie ma już z nami.

Mama przez chwilę się waha, ale potem patrzy na twarze moich przyjaciółek i mój wzrok pełen nadziei – wzrok, który mówi, że chcę, aby mi powiedziała, że jestem wystarczająco silna, aby obejrzeć ten film. Że jestem szczęśliwa, jestem starsza i dam sobie radę.

– To piękny film – mówi w końcu, a potem żegna się z nami i idzie do siebie, żeby położyć się spać.

Uspokojona wybieram w menu film, zamykam okna i moszczę się na łóżku, aby obejrzeć go razem z przyjaciółkami.

Zaczyna się idealnie. Oświadczyny. Zabawny, zazdrosny tato. Podczas tych fragmentów, kiedy gra lekko stukniętego i nadopiekuńczego, trochę mi wilgotnieją oczy. Niedługo potem tama puszcza. Jestem jedną wielką rzeką łez.

– O nie! – Wynn zatrzymuje film. – Gina, poszukaj *Mój chłopak się żeni*.

Zrywam się z łóżka i chowam się w łazience, gdzie przez długą chwilę spryskuję sobie twarz zimną wodą.

Po chwili Wynn puka do drzwi.

– Wszystko dobrze? Przyszedł Saint.

Przeglądam się w lustrze i widzę, że oczy nie zdążyły mi spuchnąć. Dzięki ci, lodowata wodo. Związuję włosy w luźny węzeł i wtedy dociera do mnie, że Saint się tu zjawił, bo chce obiecanego buziaka na dobranoc! Szybko przepłukuję więc usta płynem odświeżającym.

Wszystko, co dzieje się ze mną na jego widok, jest już w rozkwicie, kiedy otwieram drzwi i wychodzę na korytarz.

Jego silna, cudownie wyjątkowa energia otula mnie niczym peleryna.

– Chłopaki szybko nie odpuszczą – wyjaśnia, gdy tymczasem ja stoję w bezruchu i upajam się jego widokiem.

Ma na sobie spodnie od dresu i T-shirt z dekoltem w serek, opinający się na umięśnionym torsie. Patrzy na mnie głodnym wzrokiem. Jakby stęsknił się za moim widokiem.

– Dziewczyny też nie. – Raz jeszcze wycieram policzki, aby się upewnić, czy nie są mokre od łez.

Saint uśmiecha się cierpko i opiera ramieniem o ścianę, następnie przygląda się bacznie mojej twarzy, jakby dostrzegał na niej niedawne łzy.

– Uznałem, że przyjdę po swojego buziaka na dobranoc, nim zdąży nastać pora na buziaka na dzień dobry – mówi miękko.

– I tak jest już po północy. – Uśmiecham się do niego szeroko. – Ale buziaka na dzień dobry dam ci dopiero jutro w sukni ślubnej.

Wsuwa palce pod moją brodę.

– Więc… którą włożysz?

Boże, ja chyba zaraz zemdleję. On jest taki przystojny i uśmiecha się do mnie tak ciepło. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczy mnie w bieli. Kiedy zobaczy, jak idę ku niemu, gotowa i chętna, aby zostać jego żoną.

– Chcesz mnie sobie wyobrazić? – pytam, uśmiechając się, kiedy jego wzrok odpowiada mi, że tak. Przepełnia mnie szczęście. – Nie widziałeś tej, którą włożę.

Jego ciepłe palce unoszą mi brodę, jakby zamierzał mnie pocałować, on jednak jedynie się uśmiecha.

– Czekam z niecierpliwością na moment, w którym uczynię cię swoją żoną. Te twoje uśmiechy doprowadzają mnie do szaleństwa.

– Tęskniłam za tobą.

Uśmiecha się jeszcze szerzej. Z czułością.

– Denerwujesz się?

Przytakuję.

– Ale… czuję też ekscytację.

Jego wyrazista twarz przybiera łagodny wyraz. Saint przesuwa kciukiem po moich ustach.

– Przeceniłem siebie, sądząc, że mógłbym dłużej czekać na to, aby się z tobą ożenić.

Kiwam bez słowa głową, czując na sobie jego wzrok. I nagle mam wrażenie, jakby znowu pękało mi serce.

– Oglądałyśmy *Ojca panny młodej* i zaczęłam się mazać jak dziecko. – Opuszczam głowę, a z moich oczu płyną nowe łzy.

– Chodź tutaj. – Przytula mnie do siebie, a ja zaciskam dłonie na materiale koszulki, która pachnie zupełnie jak on.

– Nie wiem, czemu płaczę. To śmieszny film. Śmiałam się.

Wyjmuje z kieszeni telefon i wysyła szybko SMS-a.

– Chodź. – Obejmuje mnie w talii. Próbuję powstrzymać łzy, gdy prowadzi mnie ku windom.

– Dokąd…?

– Dadzą nam wolny pokój.

Zjeżdżamy do lobby, gdzie niedaleko windy stoi już Otis. Saint wysiada, przytrzymuje drzwi, żeby się nie zasunęły, a Otis wręcza mu klucz. Wraca do windy, wciska guzik z numerem dziesięć, a kiedy jedziemy na górę, ponownie bierze mnie w ramiona.

Wchodzimy do jednego z apartamentów. Saint prowadzi mnie na taras, gdzie stoją dwa szezlongi i stół z czterema fotelami. Rozciąga się z niego widok na ocean.

Siada na szezlongu i pociąga mnie za sobą. Natychmiast się w niego wtulam, a on ociera mi łzy.

– Tak bardzo brak mi w tej chwili taty. Dlatego, że to właśnie robi ojciec. Chroni swoją rodzinę. Może nie każdy. Ale część na pewno.

Saint patrzy mi w oczy i lekko zaciska usta.

– Pamiętam ten film. Dopilnuję, aby nasza dziewczynka dokonała właściwego wyboru, nie oddam jej jakiemuś bęcwałowi.

– Sin! – Śmieję się, kiedy dociera do mnie, że słyszę w jego głosie irytację i zazdrość. – Kiedy tam wrócę, będę sobie wyobrażać, że to ty jesteś tatą. I tym razem będzie idealnie. Zabawnie.

Śmieje się. Przytula mnie ciut mocniej, niemal na tyle mocno, żebym miała problem z oddychaniem. I nagle pustkę tego, co było, zastępuje pełnia tego, co będzie. Leżę wtulona w swojego mężczyznę, rozkoszując się delikatnymi muśnięciami jego palców na moim policzku.

– Wybaczysz mu kiedyś? Swojemu ojcu?

Przez chwilę śmieje się cicho.

– Nie. – Marszczy brwi i kręci głową. Jego spojrzenie przybiera twardy wyraz. – Nie jestem dobry w wybaczaniu.

– Mnie wybaczyłeś.

– Zrozumiałem, dlaczego to zrobiłaś. Wykonywałaś swoją pracę. Ja zachowałbym się tak samo. Zrozumiałem, że… to – pokazuje na nas palcem – zaskoczyło cię. Mnie z kolei po tym przecieku Victorii zaskoczyło, jak bardzo media potrafią mnie wkurzyć.

Cieszę się, że potrafimy o tym rozmawiać. Cieszę się, że potrafimy się uwolnić od przeszłości.

– Już zawsze będę grała w twojej drużynie. Wiesz o tym, prawda? Chyba że się pokłócimy, ponieważ ja będę dysponowała solidnymi argumentami, a ty okażesz się zbyt uparty, aby to przyznać. Może będę cię próbowała przekonać, że chłopak naszej małej dziewczynki to porządny facet.

– Lepiej, żeby tak było.

Uśmiecham się, kładę głowę na jego piersi i myślę o nas. Jak to się wszystko spokojnie zaczęło, jak większość burz. Prawdę mówiąc, zaczęło się od bezchmurnego nieba. Ale stopniowo nad naszymi głowami zaczęło się gromadzić coraz więcej chmur. Kiedy słońce ponownie się pokazało,

okazało się, że to, co zostało, nie jest już tym, czym było wcześniej. Ale teraz, po deszczu, jest znacznie lepiej.

Przekręca mnie nad sobą, tak że teraz oboje mamy widok na ocean i horyzont. Pokazuje na niebo.

– Tam, dokąd się wybieramy w podróż poślubną, będziemy widzieć wszystkie gwiazdy.

Z uśmiechem oglądam się przez ramię i patrzę mu w oczy.

– Gdzieś?

Jego klatka piersiowa drży lekko od śmiechu.

– Właśnie tak.

– Sprawy służbowe pod kontrolą?

Jego głos łaskocze mi ucho.

– Mamy cztery dni bez żadnych telefonów. Potem nie mogę niczego obiecać.

– Cztery dni to mnóstwo czasu. O czym będziemy rozmawiać? – Spoglądam w zamyśleniu na ocean.

– O tobie. O mnie. O naszym apartamencie. O tym uchu. – Przygryza je.

Śmieję się i ponownie odwracam w stronę Sainta.

Odpowiada mi uśmiechem, a potem leżymy tak przez godzinę, rozmawiając i wpatrując się w rozgwieżdżone niebo.

Kiedy odprowadza mnie do mojego apartamentu, trzyma mnie za rękę. Czuję się jak nastolatka, czekająca, aby się przekonać, czy zostanie pocałowana. Pewna tego, że nie wytrzyma *bez* pocałunku. Saint patrzy na moje usta i marszczy lekko brwi.

– Twój buziak – mówię, ponieważ wiem, że ma na niego ochotę.

Staję na palcach i opieram dłonie o jego klatkę piersiową.

Całuje mnie w kącik ust i z cichym jękiem obejmuje w talii. Na chwilę zamyka oczy. Tylko na chwilę. Kiedy je otwiera, widzę w nich determinację.

– Jeśli mnie pocałujesz, to nie wytrzymam. – Oczy mu płoną. – Skończyła się moja cierpliwość.

– Dziękuję, że okazałeś się taki wyrozumiały i cierpliwy.

Przygryza mi ucho.

– Jutro za to zapłacisz.

Czuję, jak przez moje ciało przebiega rozkoszny dreszcz wyczekiwania.

– Z odsetkami.

– Najwyższymi na rynku.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Mierzwi mi włosy. – No to idź już i żyj życiem singielki. – Klepie mnie w pupę.

– Które jest mało fajne w porównaniu z tym, co na mnie czeka… – droczę się.

Uśmiecha się i z błyskiem w oku patrzy, jak znikam za drzwiami, jakbym już była dla niego idealna.

WIELKI DZIEŃ

Ranek upływa na gorączkowych przygotowaniach: makijaż, fryzura, manicure, pedicure. Stoję w samej bieliźnie i szykuję się do wkładania sukni, tiary i welonu z koronki, kiedy zjawia się Gina.

– Połowa hotelowego personelu mdleje w lobby, przysięgam na Boga – oświadcza.

Czuję ukłucie zazdrości na myśl, że innym wolno zobaczyć pana młodego przede mną.

– Kto?

– Recepcjonistki, florystki, kelnerki, wszystkie posiadaczki wagin. Kobiety siedzą tam i się wachlują. *Przysięgam*. – Śmieje się, po czym posyła mi śmiertelnie poważne spojrzenie mówiące: *Nie żartuję*.

– Gdzie obrączki? – pytam.

– Hej, nie patrz na mnie. To nie ja jestem za nie odpowiedzialna, lecz Tahoe.

– Lepiej, żeby kac nie pozwolił mu o nich zapomnieć.

Wyjmuje telefon.

– T-Rex, pamiętaj o obrączkach, inaczej dorwie nas panna młoda z piekła rodem.

– Nas? – pyta Wynn. Siedzi obok wózka ze śniadaniem, które przywieziono jakiś czas temu.

– Słucham?

– Przed chwilą powiedziałaś „nas” – wyjaśnia Wynn.

– E tam, nieważne – burczy Gina i podchodzi do mnie.

Wynn chrupie tost i jednocześnie zerka na pozostałe suknie.

– Wszystkie zostaną zwrócone? – pyta. – No bo… no wiecie, to suknie od wielkich projektantów. I jeszcze te *liściki*!

– Nie sądzę, aby je zwrócono – mówię, gdy tymczasem mama przytrzymuje suknię, abym w nią weszła.

– Jeśli będę potrzebować na gwałt sukni ślubnej… – Wynn urywa.

– Nadal nie masz okresu? – pytam z troską w głosie.

Spóźnia się już tydzień.

Powiedziała nam o tym wczoraj w nocy, kiedy wróciłam do siebie i zobaczyłam, że teraz to ona ma wilgotne oczy.

– Nadal. Ale to pewnie przez ten stres i podekscytowanie związane z twoim ślubem. Poza tym podróże zawsze rozwalają mi cykl. – Przekonana, że to jest właśnie przyczyną braku miesiączki, bierze z koszyka z pieczywem bajgla i wgryza się w niego.

– No tak – mówi Gina. – A Emmett w ogóle chce mieć dzieci?

Wynn nie zna odpowiedzi na to pytanie.

Gina posyła jej znaczące spojrzenie.

– Chyba powinnaś go o to zapytać.

– Poważnie? Czy tak właśnie *my* uważamy? – ripostuje Wynn.

– Tak *ja* uważam.

Mama zapięła już suknię z głębokim wycięciem na plecach, a mnie na widok swojego odbicia w łazienkowym lustrze brak słów. Przyglądam się mlecznej cerze, zaróżowionym policzkom. Suknia jest dopasowana, ma odważny dekolt i krój syreny, uwypuklający talię i biodra, a nawet nieduże piersi. Włosy mam rozpuszczone i błyszczą niczym tafla szkła. Mama

zakłada mi na głowę tiarę i przytwierdza do niej welon, który oprócz tyłu sukni zasłania także moją twarz.

Bierze do ręki bukiet fioletowych orchidei i patrzy na mnie ze łzami w oczach.

Wynn i Gina przestają się kłócić i przyglądają mi się bez słowa.

– No i jak wam się podobam? – pytam je.

W tej sukni widzą mnie po raz pierwszy. I dostrzegam, że ich oczy także podejrzanie błyszczą.

– Żadnych łez – błagam, a serce mam nagle jak z ołowiu.

Jestem zbyt podekscytowana, aby płakać. I szczęśliwa, że biorę ślub z moim Saintem. Nie dopuszczę do tego, żeby mieć *zapuchnięte oczy*.

– Żadnych łez – powtarza cicho Gina, po czym podchodzi do Wynn i zabiera jej bajgla. Odkłada go na talerz. – Czeka nas ślub, na który musimy ją zabrać. Jej gracz nie będzie już graczem – ta laska zostanie jego żonką.

Hotelowy personel czeka w lobby, aby mnie powitać.

– Gratulacje! Jest pani przepiękną panną młodą. Och, i właśnie dotarła pani przyjaciółka. Była zmartwiona, że spóźniła się na ślub, ale ją uspokoiliśmy, że zjawiła się w samą porę.

– Przyjaciółka? – pytam z lekkim zdziwieniem.

Oglądam się za siebie i widzę, że Gina i Wynn stoją obok mojej mamy. Chodzi im o Sandy? Nim zdążę zapytać, dostrzegam znajomą osobę, która próbuje zakryć ramieniem twarz. Widzę włosy spięte w kok i elegancką garsonkę. Na chwilę moje ciało sztywnieje. Szok jednak szybko ustępuje

miejsca oburzeniu. Zaciskam gniewnie usta, unoszę sukienkę i podchodzę do nowo przybyłej.

– Victoria. – Zatrzymuję ją.

Zamiera, odwraca się i robi minę w stylu: „O mój Boże, ty tutaj?”.

– Hej, Rachel.

– Co tu robisz?

– Ja, cóż… krążyły plotki. Reprezentuję ludzi.

– To małpa, która wsadza nos w nie swoje sprawy! – woła Gina.

– Ty to masz tupet – syczy Wynn. – Dzwonimy do Sainta.

– Wynn, nie – powstrzymuję ją.

Odchodzę na bok i pociągam Victorię za sobą.

– Rachel, nie zrobię nic złego. Przykro mi z powodu tego, co się stało – mówi.

– Wcale nie – stwierdzam. – Przykro ci dlatego, że mój chłopak zablokował twój artykuł i doprowadził do tego, że wyrzucono cię z pracy.

– Nie! Naprawdę *lubię* swoją obecną pracę. Jestem jak Perez Hilton na Twitterze. Jestem wolna i to mi się podoba. Muszę wam za to podziękować. – Unosi telefon. – Jedno zdjęcie.

– Chyba żartujesz – oświadczam z oburzeniem.

– Dziennikarze nie mają wstępu, nie można mieć aparatów fotograficznych, ale ja nie jestem z prasy, a przynajmniej nieoficjalnie. Wystarczy mi aparat w telefonie. No proszę cię, Rachel. Przecież naprawdę jesteśmy koleżankami.

– Byłyśmy – mówię cicho, próbując się uspokoić. – Wyjdź stąd, proszę.

Wpatrujemy się w siebie.

Swego czasu chciałam być taka jak ona.

Ale już nie chcę.

Ona idzie swoją drogą, ja swoją.

Nie chcę jej nienawidzić.

I nie wydaje mi się, aby ona nienawidziła mnie. Prawdę mówiąc, w jej oczach widzę wyrzuty sumienia. Ze wstydem spuszcza głowę i przyciska telefon do piersi.

– Rachel, przepraszam. Nawet jeśli nie ma to dla ciebie znaczenia. – Na jej twarzy widać skruchę. – Widziałam twojego faceta. Szczęściara z ciebie. – Nie odpowiadam, a ona dodaje, jakby chciała, abym poczuła się lepiej. – On także jest szczęściarzem.

– I tak musisz stąd iść, Victoria.

Widzę, że toczy ze sobą walkę.

– Pójdę, bo jestem ci to winna. Ale spotkamy się na chrzcinach waszego pierworodnego, a może i wcześniej.

Uśmiecham się na myśl o jej naiwności.

– Nie sądzę – mówię.

Ona także uśmiecha się lekko, po czym odchodzi. Zabierając ze sobą moją przeszłość. Całą.

Przede mną przyszłość.

Burza do złowienia.

Skok do wykonania.

Mężczyzna do kochania.

Sin do grzeszenia.

I jeszcze nigdy w życiu nie mogłam się doczekać niczego tak bardzo jak

MALCOLMA

KYLE’A

PRESTONA

LOGANA

SAINTA.

ŚLUB

Na wyspie znajduje się tylko jedna kaplica, którą wybudowano zaledwie rok wcześniej. Gdy poprzednia spłonęła w pożarze, jeden z przyjeżdżających tu na wakacje miliarderów ufundował nową. Jest przepiękna, ma grube kolumny i wysokie sklepienia,
a w oknach zabytkowe witraże sprowadzone ze sklepów z antykami z całego świata. Ołtarz wykonano z białego marmuru, a sufit zdobią freski przypominające prace Michała Anioła.

Dzisiaj to miejsce zostało zamienione w ogród.

Wiem to, ponieważ wczoraj poszłam do kaplicy i zobaczyłam, że nad ołtarzem wisi prawdziwy wodospad białych orchidei. Wiem, że wzdłuż czerwonego dywanu poustawiano bukiety takich samych kwiatów. Wiem, że za wielkimi antycznymi drzwiami czekają tysiące dających ciepłe światło świec i że specjalnie na nasz ślub przyleciał chór, któremu będzie akompaniować jedna z najlepszych orkiestr z Chicago.

Nie mogę w tej sukni oddychać. NIE MOGĘ ODDYCHAĆ, wiedząc, że on czeka na mnie. Za tymi drzwiami. Na końcu czerwonego dywanu. Przed białym, marmurowym ołtarzem, pod wiszącymi orchideami. Mój *pan młody*.

Drży każdy centymetr mojego ciała.

Sandy i Valentine zaczekali przed kaplicą i teraz pomagają Ginie i mamie ułożyć welon, tak żebym wyglądała idealnie.

Idealnie.

Błagam cię, Boże, spraw, abym wyglądała idealnie.

Tylko jeden raz weźmiemy ślub. Saint tylko raz będzie na mnie patrzył. I pragnę, aby mój widok go zachwycił.

Są w życiu takie dni, które po prostu muszą być perfekcyjne. Eteryczne i mistyczne. Jednak ja nigdy nie odważyłam się wyobrażać sobie dnia swojego ślubu. Najpierw dlatego, że go nie chciałam… to znaczy nie wiedziałam, że go chcę. A potem dlatego, że tak bardzo go pragnęłam.

I w końcu nadszedł ten dzień.

Włosy mam rozpuszczone, moją twarz zasłania prosty welon, a suknia ślubna wygląda jak uszyta specjalnie dla mnie. Kaplica jest skąpana w blasku słońca. Wieje przyjemny wietrzyk. Drzwi się otwierają. Słyszę, jak chór zaczyna śpiewać.

Patrzę, jak moje przyjaciółki wkraczają na dywan jako pierwsze. Wyglądają niczym egzotyczne ptaki. Ja jestem cała spowita w biel, mój ulubiony kolor. W zasadzie stał się ulubiony dopiero wtedy, gdy poznałam Sainta. On jest taki ciemny, a ja przy nim czuję się jasna i promienna. W tym momencie go dostrzegam. A on dostrzega mnie.

Jego spojrzenie przebija się przez cienki welon i czuję się rozpalona zielonym ogniem. Zielony ogień buzuje w moich żyłach. Zielony ogień igra w moim żołądku.

I wtedy on się uśmiecha.

Serce mi zamiera.

Niczego się nie boję.

Niczego nie żałuję.

Przepełnia mnie jedynie szczęście. Czyste, bezgraniczne szczęście. Do oczu napływają mi łzy; mojej mamie trzęsą się ręce. I dostrzegam, że po jej uśmiechniętej twarzy także płyną łzy.

Patrzę przez łzy na ubranego na czarno, wysokiego, eleganckiego pana młodego. Który przygląda mi się z uwagą z dłońmi splecionymi przed sobą.

Czeka wyprostowany, a ja ruszam w jego stronę.

Przyszły ojciec moich wszystkich małych Saintów, choć jestem też przygotowana na gromadkę małych diabełków.

Idąc ku niemu, mam pewność, że robię to, co powinnam, że właśnie przy nim jest moje miejsce.

Nie chcę, by znowu widział moje łzy.

Chcę je otrzeć, ale boję się, że przekrzywię welon. Później mu powiem, że płakałam ze szczęścia. Szczęścia, które przepełnia mnie dzięki niemu. Jego sylwetka staje się coraz większa, ciemniejsza, wyraźniejsza i och, tak bardzo idealna.

Kręci mi się w głowie z radości, kiedy mama przekazuje mnie Saintowi. On ujmuje moją dłoń i ani na chwilę nie przestaje się uśmiechać.

Po chwili gorąco ogarnia całe moje ciało.

Przygląda mi się przez welon i jego twarz wydaje mi się lekko zamazana. Powoli unosi koronkę i na widok mojej twarzy cały się rozpromienia. Dostrzega moje łzy i do jego spojrzenia zakrada się tyle bezbrzeżnej czułości, że aż mnie ściska w gardle. Ociera mi łzy kciukami, a ja całuję go w sam środek dłoni, przekazując tym samym, że to *on* stanowi teraz centrum mojego wszechświata.

Jego odpowiedź jest przecudowna.

Pocałunek w kącik ust, tam, gdzie początek bierze mój uśmiech. A potem ramię w ramię, oddychając w tym samym tempie, podchodzimy do ołtarza.

Malcolm Kyle Preston Logan Saint. Moje… wszystko. Mężczyzna, który obudził mnie ze snu. Mężczyzna, dzięki któremu mój świat obracał się szybciej, wiatr wydawał się chłodniejszy, winogrona były słodsze niż kiedykolwiek wcześniej. Wyostrzył wszystkie moje zmysły, więc kiedy narobiłam bałaganu, tym dotkliwiej wszystko odczułam.

A teraz proszę, oto stoimy przed ołtarzem.

Poślubiam tego pięknego, ambitnego, inteligentnego, szczodrego, troskliwego mężczyznę, który nie pozwala mi opuścić swojego boku nawet wtedy, kiedy się na mnie złości.

Nie istnieje bliskość, która by przewyższała to, co nas łączy. Nie istnieje nic cenniejszego od tego, co może mi ofiarować ten mężczyzna i co ja mogę ofiarować jemu. Podaję swój bukiet Ginie, a Wynn poprawia za mną długi welon.

Rozpoczyna się ceremonia – przepełniona muzyką i oniryczną atmosferą. Słucham chóru, słów duchownego, zerkam na towarzyszącego mi mężczyznę. Tahoe podaje nam obrączki.

Malcolm wsuwa mi moją na palec.

– Daję ci tę obrączkę jako symbol mojej miłości. – Jego uśmiech jest jednocześnie męski i czuły. Przygląda mi się z uwagą, gdy wsuwam większą z obrączek na palec jego lewej dłoni.

Duchowny przechodzi do tej części, podczas której w końcu mogę wypowiedzieć słowa przysięgi małżeńskiej.

Zasycha mi w gardle. Patrzę Malcolmowi w oczy i staram się mówić jak najwyraźniej, ogrzewana jego pełnym uczucia spojrzeniem.

– Ja, Rachel, biorę ciebie, Malcolmie, za męża, przyjaciela, partnera i ukochanego. W obecności Boga, naszej rodziny i przyjaciół ślubuję ci wierność w zdrowiu i w chorobie, w czasach dobrych i złych, w radości i w smutku. Przysięgam kochać cię bezwarunkowo, wspierać, czcić i szanować oraz wielbić cię do końca naszego wspólnego życia. – Kiedy kończę, brak mi tchu. Uśmiecham się lekko. W jego oczach widzę intensywność i głód.

Kiedy duchowny zaczyna mówić:

– Możesz teraz pocałować…

Saint mnie całuje. Obejmuje mnie w talii i przytula mocno, a potem unosi lekko i całuje długo i namiętnie.

Przy dźwiękach *Ody do radości* opuszczamy kaplicę jako mąż i żona.

SIN I GRZESZNIK

Buzzfeed.com
#ŚWIĘTY KONTRA GRZESZNIK

Legendarna i kontrowersyjna dziewczyna Malcolma Sainta staje się powodem sporego poruszenia, jako że udało nam się uzyskać częściowy wgląd do intercyzy, którą podpisała ze swoim teraz już mężem. Uroczystości ślubne odbyły się w zeszłą sobotę na dalekiej wyspie. Z tego, co nam wiadomo, w intercyzie zawarto klauzulę dotyczącą wierności naszego ulubionego kobieciarza – zakłada się o swoje pieniądze, że nie zboczy z drogi lojalności. Klauzula ta okazuje się równie wymagająca w stosunku do pani Saint. Nieznane są konkretne kwoty ani kary, jako że Saint jest znany z wręcz żarliwego dbania o prywatność swoją i żony. Co czyni nas jeszcze bardziej zdeterminowanymi, aby dowiedzieć się prawdy…

Nowe informacje od @VictoryVictoria na Twitterze:

Szanuję prawo młodej pary do prywatności, więc żadnych zdjęć ze ślubu Sainta. Twitterville, przykro mi!!!
Ale mogę potwierdzić, że dzisiaj rzeczywiście odbył się ślub.
Panna młoda miała na sobie suknię vintage z dekadenckim dekoltem.
Pan młody wyglądał tak, że anioły się rumieniły.
A ja powiem tak… moje gratulacje dla państwa młodych!
Kogo śledzić w czasie, kiedy gołąbeczki będą w podróży poślubnej?

@VictoryVictoria Tylko sobie wyobraź ich podróż poślubną, OCH, RANY BOSKIE!

> @VictoryVictoria Skoro to Saint, to na pewno będzie to nieprzerwany seks poślubny.

Ciekawe, jak długo to wszystko potrwa.

GDZIEŚ

Cały dzień spędzamy nad Pacyfikiem, lecąc na niewielką wyspę w pobliżu Bali, którą Saint dla nas wynajął. Kiedy wchodzimy na pokład gulfstreama, buzuje we mnie adrenalina. Od nowa przeżywam wzruszające pożegnanie z przyjaciółkami i mamą i poklepywanie po plecach, jakim uraczyli Sainta jego koledzy.

Nie potrafię przestać wracać myślami do tego, co działo się podczas ślubu.

Przyjęcie odbyło się w ogrodzie botanicznym udekorowanym porozwieszanymi na drzewach światełkami i białymi orchideami. Stoły przykrywały białe obrusy, do tego srebro stołowe Christofle i krzesła Tiffany. Czekał na nas pięciodaniowy obiad godny najlepszej restauracji, a potem Malcolm pociągnął mnie za sobą na parkiet i wziął w ramiona. Towarzyszyli nam nasi goście, a my śmialiśmy się, piliśmy, całowaliśmy się i nie rozstawaliśmy się ani na chwilę.

Rozmawialiśmy z gośćmi, a on stał za mną i mnie obejmował.

– Dwadzieścia cztery godziny – szepnął mi do ucha.

– Słucham?

Odsunął mi z twarzy pasmo włosów i przytulił się mocniej do moich pleców.

– Przyjęcie ślubne, a potem lot. Dwadzieścia cztery godziny i staniesz się moja.

Teraz leżę w jego objęciach na wielkim łóżku w sypialni w tylnej części samolotu. Gdy Saint mnie całuje, przez okna wpadają promienie słońca.

Jego dłonie wślizgują się pod moją koronkową koszulkę, a mnie robi się gorąco w miejscach, które dotyka. Które całuje. Usta, ich kąciki, broda, uszy, szyja.

– Czy może być już noc? – szepczę.

– Rachel… – mruczy ochryple, odsuwając się lekko, aby na mnie spojrzeć. Jest równie wygłodniały, jak ja. I tak samo sfrustrowany. Całuje mnie w kącik ust. – Nie posiądę po raz pierwszy swojej żony w samolocie. Na to przyjdzie pora później. – Jego uśmiech mnie rozbraja. Ale wiem, że on ma świadomość, iż w chwili, w której przekroczymy próg tego naszego Gdzieś, cała będę *jego*.

– Chodź tutaj. – Przytulamy się w pozycji na łyżeczki i Malcolm wtula twarz w mój kark. Rękę położył na moim biodrze. Przepełnia mnie satysfakcja, że nasze ciała tak idealnie się w siebie wpasowują. Coś takiego wydaje się szczytem perfekcji. Jak posprzątany pokój. Skończona praca. Orgazm. Boże, spektakularny orgazm, jak te, które przeżywam dzięki temu mężczyźnie. Mojemu… mężowi.

Na jego długim, opalonym, silnym palcu błyszczy obrączka, którą niedawno mu nałożyłam. Mam na nią doskonały widok, kiedy tak trzyma dłoń na moim biodrze. Zasypiam z pulsującym, niedającym spokoju bólem w całym ciele, ale z uśmiechem na twarzy, i śpimy, śpimy, śpimy, a potem zmieniamy pozycję – on na plecach, ja na boku, tuląc się do niego – i ponownie zasypiamy.

Lądujemy na maleńkim lotnisku, które trudno nawet nim nazwać. Czeka na nas luksusowy samochód, który wiezie nas nieutwardzonymi drogami ku jakiemuś ustroniu. Zaczyna padać deszcz. W jednej chwili świeci słońce, w drugiej szaleje burza. Nie tak miało być. Niebo nagle pęka i zaczyna się ulewa. Moje zaspane szare komórki budzą się, kiedy niedaleko nas rozlega się grzmot.

Kuuurwa! Tropikalna burza.

Samochód się zatrzymuje. Znajdujemy się w połowie wzgórza. Wyglądam przez szybę i dostrzegam biegnące w górę klifu schody.

– Auto nie da rady jechać dalej, sir – wyjaśnia kierowca. – Możemy przeczekać deszcz… maksymalnie dwie godziny…

Z malującej się na twarzy Sainta frustracji wnioskuję, że mój mąż nie zamierza marnować godziny czy dwóch na chowanie się przed czymkolwiek.

– Pójdziemy schodami – oświadcza.

Wysiada prosto w zacinający deszcz. Bez żadnego wysiłku bierze mnie na ręce.

– Trzymaj się – mówi. Uśmiecha się do mnie czule, a ja wybucham śmiechem.

Krople deszczu oblepiają mu rzęsy. Zarzucam mu ręce na mokrą szyję i kulę się, patrząc jak zahipnotyzowana na wodę spływającą mu po szyi i umięśnionym torsie. Mam ją ochotę zlizać, wylizać go całego, od stóp do głów.

– Przeziębimy się! – wołam, przekrzykując burzę.

Przyciska mokry nos do mojego ucha.

– Może. Będę cię ogrzewał.

– Masz mnie przenieść przez próg, a nie dźwigać po schodach.

– No cóż, tam są drzwi.

Uśmiecham się i dostrzegam je kilkanaście kroków dalej. Dom jest usytuowany na klifie i rozciąga się z niego widok na ocean. Jest otoczony bujną, poruszającą się na wietrze roślinnością. Nad nim zaś wiszą gniewne chmury.

Malcolm wnosi mnie do środka i stawia na ziemi. Zdejmujemy buty i zostawiamy na wycieraczce, żeby wyschły. Jak to jest, że mężczyźni w dżinsach i z bosymi stopami wyglądają tak seksownie? Mój mąż powinien za to zdobyć tysiąc złotych gwiazdek.

Boso chodzimy od pomieszczenia do pomieszczenia. On w dżinsach, ja w białej spódnicy od Very Wang i żakiecie.

Najbliższe dni spędzimy w tym luksusowym indonezyjskim domu, z zewnątrz egzotycznym i rustykalnym, w środku stanowiącym marzenie każdego mieszczucha. Duże okna, grube belki pod sufitem, nowoczesne meble.

Dokonuję dalszych oględzin, a tymczasem Saint odbiera walizki, które kierowca wniósł po schodach. Okazuje się, że kuchnia jest w pełni zaopatrzona: obok kilku gatunków kawy i herbaty dostrzegam masło z orzechów makadamii i różnokolorowe dżemy.

Wchodzę boso do sypialni, patrzę w lustro… i przekonuję się, że wyglądam koszmarnie. Mam mokre włosy. Jedwabna bluzka klei mi się do ciała. Makijaż cały się rozmazał. Zniknęła idealna panna młoda Sainta.

Myję twarz mydłem i gorączkowo próbuję rozczesać palcami włosy. Ale nadal nie wyglądam jak perfekcyjna, piękna panna młoda, którą tak pragnęłam, aby widział.

DO. KURWY. NĘDZY.

Aaaaa!

Saint nie zasługuje na niechlujną pannę młodą.

– Na razie to wszystko – mówi właśnie do kierowcy, a potem ogląda się na mnie i zamyka drzwi.

Rozlega się głośny grzmot. Wieje porywisty wiatr. Na zewnątrz szaleje burza, ale nie tak gwałtowna jak ta w środku. Ta w moim ciele i ta znajdująca się w domu – burza, która nazywa się Malcolm Saint. Burza

w środku burzy, chroniąca mnie i przyciągająca do siebie z większą siłą niż jakakolwiek inna.

Budowane przez cały dzień napięcie sięga zenitu, kiedy Malcolm skupia na mnie całą swoją uwagę.

Staję się dojmująco świadoma własnej fizyczności. Tak dzieje się zawsze, kiedy ten mężczyzna jest blisko mnie. Całą sobą chłonę każdy szczegół jego wyglądu. Stoi pośrodku spektakularnie wielkiego domu, wyprostowany i silny. Do tego wprost piekielnie przystojny. Przemoczony do suchej nitki. Czarne dżinsy ma nisko opuszczone na biodrach, umięśniony tors skąpany w deszczu. Dociera do mnie zapach jego mydła. Nagle dosłownie płonę z pragnienia, aby poczuć, jak jego ciało spina się dla mnie. Drży dla mnie.

Mam ochotę polizać mu obojczyk i smakować każdy centymetr aksamitnej skóry.

Rusza w moją stronę, a jego spojrzenie błądzi leniwie po moim ciele, jakby on także upajał się moim widokiem.

Kręcę głową i mówię zduszonym głosem:

– Muszę… się ogarnąć.

– Jesteś idealna.

– Wcale nie... zasługujesz na to, abym bosko pachniała… – urywam, kiedy Saint staje przede mną. W jego otoczonych mokrymi rzęsami oczach dostrzegam podziw i uwielbienie.

– Pachniesz sobą: swoim szamponem, mydłem i deszczem.

– Ty też pachniesz deszczem.

Odgarnia mi włosy z twarzy.

– Dla mnie wyglądasz idealnie.

– Ty jesteś idealny.

Mokre ubranie przylega apetycznie do jego ciała. Zaciskam dłonie na jego bicepsach. Są twarde jak skała. Podchodzę bliżej. On rozpina guzik mojej bluzki. Całuje mnie tam, w miejscu, gdzie pulsuje krew. Rozpina kolejny guzik. I przesuwa usta niżej.

Ja także zaczynam rozpinać mu koszulę.

Przygląda mi się spod przymrużonych powiek.

– Chcesz być pierwsza? – Odgarnia mi mokre włosy z twarzy, a głos ma lekko zachrypnięty.

Kiwam głową. Trzęsę się.

– Zimno ci? Może weźmiesz kąpiel?

– Nie. Chcę poczuć cię w sobie.

Popycham go w stronę najbliższego krzesła. Osuwam się na kolana i rozpinam pozostałe guziki, aż w końcu rozchylam mu koszulę, odsłaniając męski, wyrzeźbiony tors.

Zsuwam mu z ramion koszulę, obserwując, jak napinają się przy tym jego mięśnie.

Moje palce wędrują po jego nagiej skórze.

– Zaklepuję każdy fragment, który pocałuję – oświadczam.

Saint patrzy na mnie wzrokiem pełnym pożądania, kiedy nachylam się i przyciskam usta do jego brzucha. Po chwili przesuwam je wyżej. Zezwala mi na to i czuję, jak cały się spina, gdy moje usta wędrują tym razem w dół, a palce majstrują przy zapięciu dżinsów. Rozpinam je, a kiedy Saint powoli wstaje z krzesła, ochoczo zsuwam spodnie z jego długich, umięśnionych, pokrytych włoskami nóg.

Pozwala mi na to, nie spuszczając ze mnie wygłodniałego wzroku.

Kiedy tak stoi przede mną, nagi i mokry, przyciskam swoje krągłości do jego twardego ciała. Wszystkie te mięśnie wyglądają tak naturalnie i zostały

wypracowane przez aktywność fizyczną. Polo. Skoki ze spadochronem. Żeglarstwo. Siłownię. Perfekcja.

– Ominęłaś jedno miejsce – mówi chrapliwie, gładząc moje plecy.

Całuję nabrzmiałą męskość równie czule, jak każdy inny fragment jego ciała.

Saint uśmiecha się zmysłowo i omiata spojrzeniem moją twarz.

– Zmęczona?

Pulsująca we mnie potrzeba domaga się czegoś więcej.

– Już nie.

Zakłada mi pasmo mokrych włosów za ucho, a potem nachyla się i szepcze:

– Nim noc dobiegnie końca, będziesz naprawdę wykończona.

– Jestem tak bardzo podniecona…

– Teraz moja kolej – oświadcza.

Cała drżę, kiedy patrzy mi zaborczo w oczy. Rozpina białą, wilgotną spódnicę. Pociąga delikatnie i zsuwa mi ją z bioder. Zapach deszczu miesza się z zapachem jego szamponu, kiedy niespiesznie rozpina mi bluzkę.

Nogi się pode mną uginają, kiedy słyszę, jak głośno wciąga powietrze. Zielone oczy, dzikie z pożądania, podziwiają koronkowe majteczki i stanik. Po jego rozszerzonych źrenicach wnioskuję, że uwadze Malcolma nie uszła różowość widocznych pod cieniutkim materiałem brodawek. Wprawnym ruchem zdejmuje mi bluzkę. Następnie zsuwa majteczki. Rozpina koronkowy stanik i odkleja go od mojej mokrej skóry. Omiata mnie spojrzeniem pełnym zachwytu i uwielbienia. A potem jego dłonie przystępują do wędrówki po moim nagim ciele.

Nachyla głowę. Muska językiem moje ucho, brodę, a chwilę później nasze usta się stykają.

– Zaklepuję swoją żonę – dyszy mi do ust. Z mojego gardła wydobywa się jęk. Saint kładzie mi dłonie na plecach i przyciąga jeszcze bliżej swojego nagiego ciała, jednocześnie całując mnie w ucho. – Zaklepuję to ucho.

Śmiejąc się, zarzucam mu ręce na szyję. Przez moje ciało przebiega dreszcz, kiedy Saint ponownie przesuwa dłońmi po moich krągłościach.

Przygląda mi się z uśmiechem, a w jego oczach tańczą gorące iskierki. Jego spojrzenie wydaje się takie intensywne, a rzęsy tak ciemne, kiedy pochyla głowę i przyciska usta do mojej szyi, by po chwili przesunąć je niżej, w miejsce, gdzie pod złotym łańcuszkiem z literkami R i M trzepocze gorączkowo puls.

Zanurza język w to zagłębienie i zlizuje z niego krople deszczu. Nie mogę opanować drżenia, a buzujący w moim ciele ogień nabiera mocy. Palcami przesuwam po jego mokrych ramionach.

Jego usta uwodzą moją wilgotną skórę, przechodząc w górę szyi, do ucha, a potem wracając do warg. Dłonie mam przyklejone do twardych pleców. Wtedy Saint chwyta mnie za nadgarstki, popycha lekko i opiera o ścianę.

Nasze palce są splecione ze sobą, jego uścisk silny niczym kotwice. Całuje mnie delikatnie w usta. Skórę ma jeszcze mokrą, ale mnie zdążył już wysuszyć swoimi dłońmi. Napieram na niego, ocierając się piersiami o płaski tors.

– Pragnę… Boże, tak bardzo cię pragnę – dyszę mu do ucha.

Odsuwa się. Uwielbia grę wstępną i wygląda na to, że ma ochotę, aby trwała jak najdłużej. Gładzi mnie po policzku.

– I co, przyjemnie?

Nagle zaczyna we mnie trzepotać stado motyli.

Wciskam nos w jego szyję, zamykam oczy i rozkoszuję się oszałamiającym zmysły męskim zapachem.

– Przyjemnie. Chodź bliżej, Malcolm, proszę cię.

Wplatam palce w jego mokre włosy. On gładzi moje plecy. Unoszę głowę i chwilę później nasze usta łączą się w gorącym pocałunku.

Sadza mnie na stole i przez chwilę przygląda mi się spod półprzymkniętych powiek.

A potem mój język zaczyna zataczać kółka wokół jego brodawek; najpierw jedna, potem druga. Po raz kolejny odgarnia mi z twarzy mokre włosy i jego gorące spojrzenie pali moją skórę. Moje palce rozpoczynają wędrówkę w dół jego ciała, prześlizgują się po brzuchu, kierując ku sterczącemu penisowi.

– Tęskniłaś za mną tak bardzo jak ja za tobą, Rachel? – szepcze, zamykając w dłoniach moje piersi.

Zaciskam dłoń na jego nabrzmiałej męskości i kiwam głową.

– Bardzo – wyrzucam z siebie.

To szaleństwo. Cała jestem ogniem. Saint sprawia wrażenie opanowanego, ale wiem, że jest równie podniecony, jak ja. Powietrze między nami jest niczym naelektryzowane.

Sin jest twardy i gotowy, na czubku penisa widać już krople wilgoci. Kąsam go lekko w szyję i chwytam za pośladki, aby przyciągnąć go jeszcze bliżej.

Kiedy pocieram członek wierzchem dłoni, Malcolm rzuca z udawaną surowością:

– Pięknie, a więc postanowiłaś być niegrzeczna.

Bierze mnie na ręce, zanosi do sypialni, a tam kładzie na ogromnym, luksusowym łożu.

Rozsuwa mi nogi, a ja płonę jeszcze żywszym ogniem, kiedy jego zielone oczy skupiają się na mojej nabrzmiałej kobiecości.

– Pragnę ciebie – rzucam błagalnie. – Nie twoich palców ani ust.

Ale mój Saint wcale nie jest świętym, co zresztą już ustaliliśmy.

Nachyla się i przez chwilę eksploruje mnie językiem, cztery głębokie, rozkoszne pchnięcia, a potem palcami, by w końcu położyć się między rozchylonymi udami. Odrzucam głowę i z mojego gardła wydobywa się niski, pierwotny jęk. Nasze ciała płoną jak pochodnie.

Kiedy wsuwa we mnie samą główkę, kołyszę lubieżnie biodrami, nakłaniając go, aby dał mi więcej.

Jedną rękę kładzie mi na biodrze, unieruchamiając mnie.

– O Boże. Jesteś idealny – dyszę.

Jest gruby i pulsujący, wypełniający mnie całą. Kiedy wchodzi we mnie aż do końca, wbijam mu paznokcie w plecy i całuję ramiona, a on ustala rytm. Najpierw powoli. Miarowo wsuwa się we mnie i wysuwa, siejąc w mym ciele prawdziwe spustoszenie. Zaczynam drżeć, gładzę go po plecach, obsypuję pocałunkami jego brodę, wydaję gardłowe, niezrozumiałe dźwięki.

Całą sobą absorbuję to męskie ciało. Silne nogi, umięśniony brzuch i twarde pośladki. Z kolei ja jestem miękka i ciepła. Wilgotna i rozpalona. Tym, jak Saint czyni mnie swoją żoną.

– Malcolm, ja płonę.

Jęczy głośno.

– Wilgotna i gorąca, taką właśnie cię lubię – wyrzuca z siebie.

Nie mija wiele czasu, a władzę nad nami przejmują pradawne instynkty. Paznokcie. Zęby. Ssanie, całowanie, gryzienie, kąsanie. Sin zaczyna poruszać biodrami coraz szybciej, wbijając mnie w materac, gdy tymczasem ja ssę gorączkowo jego pełną, apetyczną dolną wargę.

Wykonuje silne pchnięcia, a jego język przypuszcza atak na mój. Nasze ciała napierają na siebie i się ze sobą ścierają. Mięśnie jego pleców napinają się pod moimi palcami.

Malcolm zwalnia. Wyginam się w łuk, kiedy wysuwa się ze mnie i zaczyna pocierać główką o łechtaczkę. Po chwili znowu się we mnie wbija, a ja jęczę z wdzięcznością jego imię. Otwieram oczy i widzę, jak pulsują nabrzmiałe żyły na jego szyi, jak mocno ma zaciśnięte usta. Z jego gardła wydobywa się zwierzęcy jęk. Z mojego także. Szczytujemy w tym samym czasie. Szepcze, że mnie kocha. Tak bardzo kocha.

Pozbawiona sił rumienię się pod jego spojrzeniem. Nadal znajduje się we mnie, ciepły i mokry. Dotykam jego brody i szepczę z zachwytem:

– Panie Saint.

W jego zielonych oczach maluje się równie wielki zachwyt.

– Pani Saint. – Dotyka kciukiem kącika mych ust i patrzy na mnie czule. – Boże, kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Odsuwa mi włosy z twarzy i przez chwilę przygląda mi się w zamyśleniu. W jego oczach pojawia się wesoły błysk.

– Czy to z powodu ust? Ma pani iście spektakularne usta, pani Saint.

Uśmiecham się do niego radośnie.

– Twoje piersi mają idealny rozmiar, nie są ani za duże, ani za małe, są jędrne i tak żywo reagują na mój dotyk. Oczy? – Muska kciukami moje powieki. – Srebrzyste, kiedy się złościsz, ciemnoszare, kiedy płoniesz z pożądania.

Przenosi dłoń na moją nogę.

– Długie nogi, to na pewno przez nie. A może… – Marszczy brwi, dotykając kącików moich ust. – Może to ten twój szczery uśmiech i przejęcie, z którym obserwujesz, co ci przynosi życie.

Śmieję się i rumienię, a on kładzie się na plecach i przyciąga mnie do siebie. Nie marszczy już brwi ani się ze mną nie droczy. Uśmiecha się za to. Tak ślicznie się do mnie uśmiecha.

– Ale widzisz, tak naprawdę to kwestia całego pakietu i tego, że dzięki tobie czuję się spełniony. Kiedy jesteś ze mną, nie czuję już tej próżni, o której kiedyś rozmawialiśmy.

– Próżnia… – Tym razem to ja udaję konsternację. – Jaka próżnia? Wypełniasz moje życie po same brzegi.

Malcolm kładzie głowę z powrotem na poduszce i śmieje się głośno. Wtulam się w niego jeszcze bardziej.

– Przytul mnie mocno, Malcolmie.

Całuje mnie w czoło i spełnia moją prośbę.

– Przez cały czas mam ochotę ścisnąć cię najmocniej, jak potrafię – mówi żartobliwie. – Ale wtedy rozpadłabyś się na kawałki i już bym cię nie miał. Nie mogę do tego dopuścić. – Jego twarz poważnieje. – Za nic nie mogę do tego dopuścić.

Zapomniałam powiedzieć mamie, że bezpiecznie dotarliśmy na miejsce. Denerwowała się przed naszym wylotem, nie wiedziała, dokąd się wybieramy, i obiecałam, że zadzwonię do niej, jak tylko wylądujemy.

Biorę do ręki telefon. Brak sygnału.

– Chodź tutaj.

Wsuwa jakąś kartę do komputera.

– Przywiozłem ze sobą technikę. Masz cztery minuty.

– Och, daj spokój. Pięć.

– Teraz już tylko trzy.

Śmiejąc się, wchodzę na swoją skrzynkę i piszę krótkiego e-maila do mamy. Ciekawe, czy w sieci pojawiły się zdjęcia ze ślubu, uroczystości, która należała tylko do nas dwojga. Tahoe mógł je przekazać światu. Moje przyjaciółki mogły opowiedzieć o ślubie swoim znajomym. Mediom.

– Musisz coś sprawdzić? – pytam, oglądając się przez ramię.

– Trzydzieści sekund.

Odgrażał się przecież, że będę musiała mu zapłacić. Słono i z odsetkami.

Zamykam laptopa.

– Niech ci będzie. Spłacę mój dług wobec ciebie, mężu.

Patrzy z uśmiechem, jak wracam do łóżka i ponownie wślizguję w jego tak dobrze mi znane objęcia. Laptop i wszystko inne odchodzą w zapomnienie, kiedy radośnie wynagradzam Saintowi naszą abstynencję. I jesteśmy zbyt zajęci przeżywaniem naszego: „I żyli długo i szczęśliwie”, żeby przejmować się czymkolwiek innym.

Jest środek nocy i nasze organizmy nie zdążyły się jeszcze przyzwyczaić do innej strefy czasowej. Przez kilka godzin wiercę się na łóżku, a Malcolm obejmuje mnie w talii – po to, aby mnie unieruchomić, a może po prostu uspokoić i pomóc mi w końcu zasnąć.

Właściwie to niemal na mnie leży. Jedną rękę trzyma pod poduszką, a głowę ma przekręconą tak, że jego twarz chowa się na mojej szyi.

Bezszelestnie wyplątuję się z jego objęć, całuję potargane, ciemne włosy i naga podchodzę do okna, próbując odgadnąć, która jest godzina.

Bujną roślinność za oknem srebrzy delikatnie wędrujący przez nieboskłon księżyc.

Znajdujemy się w miejscu, gdzie jesteśmy tylko my dwoje. Okazuje się, że Saint kupił ten dom, żebyśmy mieli swoją kryjówkę, razem z nowiutkim łóżkiem, meblami, wszystkim.

W promieniu kilku kilometrów nie ma dosłownie niczego. Personel ma tu zajrzeć dopiero za kilka dni. Będziemy więc tylko on i ja, i nasze idealne, zmysłowe dni i noce.

Tutaj znajdziemy idealny spokój. Gdybym mogła
zachować na zawsze jedną chwilę, byłby to moment, w którym Malcolm staje za mną, obejmuje mnie i całuje w kark. Kiedy mówi tym lekko zachrypniętym głosem zaspokojonego mężczyzny: „Dzień dobry, żono”.

Kiedy się odwracam, napotykam spojrzenie zielonych oczu. Mój mąż obejmuje mnie i przyciąga do siebie – i to jest moje ulubione miejsce. *Home base* w baseballu, oko cyklonu, nieruchomy środek Ziemi, wokół którego wszystko się obraca. Właśnie tutaj. W tych ramionach. Ramionach tego jednego mężczyzny. Moje miejsce, do którego wracam po obrocie. Moje miejsce, w którym się śmieję, kocham i grzeszę.

PODZIĘKOWANIA

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy towarzyszyli Malcolmowi i Rachel w ich wspólnej podróży. Nie byłam gotowa na to, aby pozwolić im odejść, i mam nadzieję, że podobała wam się ta dodatkowa książeczka, dzięki której mogliśmy spędzić nieco więcej czasu z nimi i ich bliskimi!

Ogromne podziękowania dla moich koleżanek po piórze – to wy sprawiacie, że trwający czasem długo proces pisania staje się nieco mniej samotny; dla Kelli K. i Anity S.; dla wszystkich w Gallery Books, łącznie z moim wydawcą, Adamem Wilsonem; dla Jen Bergstrom i Louise Burke; dla wszystkich bibliotekarzy, księgarzy, firmy Sullivan and Partners, dla wszystkich wspaniałych osób w agencji Jane Rotrosen – zwłaszcza dla fenomenalnej Amy Tannenbaum; dla moich zagranicznych wydawców i cudownej rodziny za waszą bezwarunkową miłość i wsparcie.

Dziękuję także wszystkim blogerom i czytelnikom, na których wsparcie mogę liczyć od wielu lat, którzy dają moim książkom życie w swoich sercach i myślach – dziękuję za to, co robicie, oraz za to, że pozwalacie mi dzielić z wami mój świat i moich bohaterów.

Dziękuję bardzo!

O AUTORCE

Katy Evans wraz z mężem, dwójką dzieci i trzema leniwymi psami mieszka w Południowym Teksasie. W wolnych chwilach chętnie chodzi na piesze wycieczki, czyta, piecze i spędza czas z rodziną i przyjaciółmi.

Więcej informacji na temat Katy Evans i jej kolejnych książek można znaleźć na stronach i grupach podanych poniżej. Uwielbia, kiedy jej czytelnicy do niej piszą.

STRONA WWW: www.katyevans.net
FACEBOOK: https://www.facebook.com/AuthorKatyEvans
TWITTER: https://twitter.com/authorkatyevans
E-MAIL: katyevansauthor@gmail.com

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Ms. Manwhore

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Justyna Tomas
Zdjęcie na okładce: © conrado (Shutterstock)
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2015 by Katy Evans

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Monika Wiśniewska
Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2017
ISBN 978-83-65506-45-0
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl
Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com